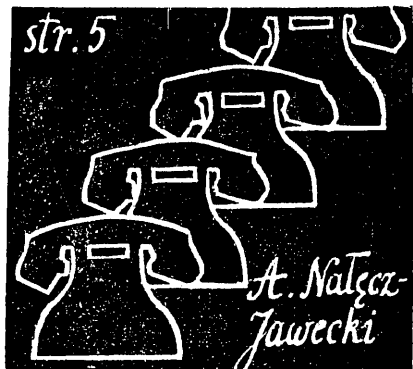
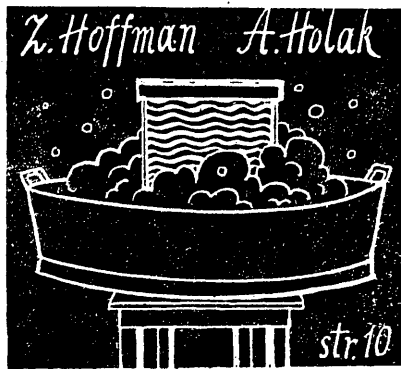


DEMOKRACJA
I
EFEKTYWNOŚĆ
str. 2



W
centrum
Europy
E. Mozejko
str. 13



Świat str. 15
trzeci -
ale jaki?
B. Dostatni
J. Surdykowski

ŻYCIE

NR 12

GOSPODARCZE

23 MARCA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 4 ZŁ

REFLEKSJE Z POSELSKIEJ ŁAWY

ALOJZY MELICH

Kiedy osiem lat temu składałem po raz pierwszy poselskie ślubowanie, przyznać muszę, iż nie za bardzo byłem zorientowany w pracach Sejmu. Wybór raczej mnie zaskoczył i stojąc pierwszy raz przed wyborcami nie bardzo wiedziałem co im powiedzieć, dość rozpowszechniony był bowiem pogląd, że rola Sejmu jest nieznacząca.

DOBRE byliby więc dzisiaj, na przełomie VII i VIII kadencji sejmowej, podjąć próbę jakby konfrontacji wyobrażeń i rzeczywistości. Sądzę, że o sprawach tych można by mówić jakby w dwu płaszczyznach: ogólnopolskiej i terenowej. Z uwagi na charakter czasopisma, które zamierza się uwagi opublikować, celowe byłoby skoncentrować się chyba na sprawach ogólnych, a jednak, po zastanowieniu się, zacząć od podzielenia się kilkoma osobistymi uwagami na temat pracy w tzw. terenie, której zresztą wpływ na rozwiązywanie problemów ogólnych jest większy niż nam się wydawało.

W głębokim zresztą moim przekonaniu, mnie osobiście najwięcej dał bezpośredni, bo żywy kontakt z ludźmi. Pracownik nauki jest jednak w dużym stopniu oderwany od realiów życia, tworzy koncepcje, uogólnia szereg zjawisk. Uogólnienia te mogą być poprawne teoretycznie, ale nie zawsze odbijają potrzeby i wymagania życia. W każdym razie takie jest moje odczucie, choć sam wy-

szedłem z praktyki przemysłowej i nigdy z nią nie zerwałem. Dopiero sejmowa praca „w terenie” pozwoliła na zauważenie wielu niedostrzeganych dotychczas spraw i prawidłowości.

Dość powszechnie ogranicza się pracę posła do samego Sejmu, tymczasem chyba większość czasu zabiera ją mu sąsiedztwo gmachu na Wiejskiej. Przyznać muszę, że właśnie tę pracę bardzo lubię i wysoko sobie cenię. Chodzi o terenowe spotkania poselskie, kontakty z ludźmi w toku dyktandów i nie tylko. Tak się bowiem zdarza, że nie tylko ludzie mieszkający na terenie mego obwodu wyborczego, ale i nieraz z całej Polski szukają kontaktu, gdzie tylko jest on możliwy, a więc w pracy czy nawet w domu.

Posłuję w okręgu, obejmującym miasta Chorzów, Ruda Śląska i Świętochłowice. Są to miasta typowo robotnicze, a przede wszystkim górnicze. Przykro to stwierdzić, ale miasta te charakteryzuje niewysoki stopień nasycenia infrastrukturą, w których znaczna jeszcze liczba domów robotniczych pozbawiona jest często najpotrzebniejszych urządzeń sanitarnych. Są to tzw. „familoki”, budowane na Śląsku w okresie kapitalistycznego boomu. Są to miasta o niezwykle trudnych warunkach życia i pracy. Najwyższe w kraju zadymienie, zatrucie powietrza, przenikająca wszystko i wszystkich szarżyna.

Ileż tu problemów, które nie występują chyba nigdzie z taką ostrością. Choćby problemy związane z usuwaniem szkód górniczych. Postępująca dewastacja powierzchni i tego co się na niej znajduje stwarza setki problemów, które trzeba szybko rozwiązać. Nieraz myślę sobie, jakby to się wielu ludziom — sądzę, że na

Śląsku jest Eldorado, gdzie ludzie zarabiają jak w Ameryce, a żyją bez troski, bo wszystko mają — przydałoby się zrobić tylko wybieżkę po osiedlach Rudy Śląskiej, Świętochłowic czy Chorzowa. Byłaby to najlepsza lekcja pogładowa, lecząca ze złudzeń. I dla mnie szkoła życia jest kontakt z ludźmi tego okręgu. Wciąga atmosferę tu panującą. Sprawy są trudne, władze dwoją się i troją, ale nie Herculeś kontra plures. Nieraz trzeba poważnie zastanowić się nad tym, w jakich sprawach pomoc jest nieodzowna, gdyż nie da się wszystkim po prostu załatwić, a wszystkie są pilne i w większości naprawdę uzasadnione.

Ludzie przychodzą, ludzie mówią, a człowiekowi głowa puchnie, gdy zdaje sobie sprawę jak ograniczone są jego możliwości. Wiele jest też spraw spowodowanych złośliwością, a może i bezmyślnością często wynikającą ze zniechęcenia na sprawy ludzkie. Zainteresowanie ich daje wiele satysfakcji, przekonuję bowiem, że sprawiedliwość nie jest pustym frazesem. Najtrudniejsze są sprawy mieszkaniowe, bytowe, dotykające codziennych trudności komunikacyjne, zaopatrzeniowe. A jednak można i tu wiele zrobić, łagodzić trudności. A tam, gdzie to niemożliwe trzeba z ludźmi rozmawiać. Był u mnie ostatnio starszy człowiek w sprawie emerytury, który w końcu oświadczył, że zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest ona łatwa do załatwienia, ale po raz pierwszy ktoś z nim poważnie i życzliwie porozmawiał, a za to jest szczególnie wdzięczny.

Wiele jest jeszcze złych, niesprawiedliwych, a również i niezwykle trudnych warunków, nieraz wprost niezrozumiałych. Proszę mi wierzyć, że kiedyś uda się pozytywnie załatwić, to



sprawa to radość dzieł zadowoleniu ludzi. To prawda, że można się czasem i „naciąć”, gdy interweniuje się w zdrażalności się służnej sprawie, a okazuje się po bliższym zbadaniu, że wygląda ona zupełnie inaczej. Wiele bowiem jest jeszcze w stosunkach międzyludzkich zawiści, pientactwa.

Przed chwilą — pisząc te refleksje — miałem telefon z jednego zakładu. Zatraskany ekonomista informuje, że pogłębiają się trudności w kooperacji. Przekazanie np. szeregu przedsiębiorstw energetyce wywołało trudności w zaopatrzeniu w silniki i hamulec produkcję, a przez to rysują się poważne braki. Wiele jest tego rodzaju głosów.

Te kontakty są skarbnicą wiedzy o aktualnych problemach gospodarowania i życia, wskazują na najpilniejsze, wymagające zlagodzenia trudności. Ta wiedza o życiu daje zresztą i mnie osobiście bardzo wiele.

le. Rozumiem, że rozwiązania muszą być nie tylko teoretycznie poprawne, ale trafiać w odczucia społeczne, bo wtedy mogą one być skuteczne i przynieść spodziewane rezultaty.

Jestem zadowolony, że jako przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego mam okazję nie tylko zapoznać się z przemyslniami i innych posłów, ale też takiego zaprogramowania dyskusji poselskich, które mogą przyczynić się do łagodzenia najbardziej nabrzmiałych trudności.

Czy daje to rezultaty? Na pewno tak, choć chciałoby się, by skuteczność działania poselskiego w terenie mogła być bardziej efektywna. Wiele mógłby dać rozdział spraw między posłów i radnych w terenie, ale nie jest to łatwe, bo silne jest przekonanie, że jednak posel ma większe szanse załatwienia często i drobnej sprawy.

Prace te są pracochłonne i czasochłonne, ale nie żałuję tego. Skala problemów i trudności stale rośnie, co na pewno trudno ocenić pozytywnie, bo świadczy to o narastaniu nieprawidłowości w naszym życiu gospodarczym i społecznym. Z drugiej strony, jest w tej pracy coś co dodaje siły, napawa o ile już nie optymizmem, to otuchą. To nieprawda, że ludzie są obojętni, że nie chcą się obciążać, bo troska o wspólne dobro jest jednak powszechna. Gdy się z ludźmi poważnie rozmawia a nie przemawia do nich, okazuje się jak poważne rezerwy tkwią w samych ludziach, ich inicjatywie i przemysłach. Trzeba uznać ich rację, docenić i wykorzystać propozycje, a staną się silną napędową siłą.

Przejdźmy jednak do scharakteryzowania drugiej strony pracy posel-

DOKONCZENIE NA STR. 6

eksporterzy

ŚWIAT SIĘ KRĘCI NA ŁOŻYSKACH

KRZYSZTOF KRAUSS

Gdy rozmawia się w szefostwie „Premy” — Zjednoczenia Przemysłu Precyzyjnego — można odnieść wrażenie, że mają głęboko skryty w sercu żal, iż Kopernik nie postawił jednak sprawy jasno i otwarcie do końca. Że pominął milczeniem fakt podstawowy: otóż, że Ziemia, obracając się wokół swej osi i krążąc wokół Słońca, kręci się na łożyskach i to łożyskach „made in Poland”, firmy „Prema”...

ŻARTY na bok. Twierdzą w „Premie” z głębokim przekonaniem, że jednym z pośredników nowoczesności przemysłu i stanu kultury technicznej jest ilość i jednostkowa wartość wyprodukowanych łożysk, przypadająca na 1 mieszkańca. Japonia wytwarza ok. 10 sztuk łożysk w przeliczeniu na 1 mieszkańca, w Polsce na 1 mieszkańca przypadało ich na początku lat siedemdziesiątych 2, obecnie 4.

Są patriotami branży i jest to oczywiste. Lecz, jak sądzę, nie należy ich „łożyskowego” widzenia spraw świata i dokonujących się za pośrednictwem rewolucji naukowo-technicznej przemian traktować wyłącznie z przymrużeniem oka. Po pierwsze — rzeczywistość prawie nie ma urządzeń

nia, od najprostszych stosowanych w gospodarstwie domowym po skomplikowane agregaty produkcyjne, w którym nie znalazłoby się przynajmniej jedno, a najczęściej kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt łożysk. Po drugie — rzeczywistość, jak swego czasu wynalazek koła, tak w kilka wieków później wynalazek łożyska redukującego do minimum tarcie otworzyły przed techniką nowe, niewyobrażalne przedtem perspektywy. Po trzecie — obok łożysk prostych, masowych, kosztujących kilka centów czy kilkanaście lub kilkadziesiąt złotych sztuka, są już dziś łożyska — robi je m.in. „Prema” — których wartość jednostkowa sięga kilkuset tysięcy złotych i za jedno

takie łożysko można kupić kilka samochodów typu „Fiat 125p”.

Bliżej potrzeb

Oto opinia kierownictwa branży: — Nasza branża jest klasycznym przykładem, że eksport nie zuboża wewnętrzny rynek, a wzbogaca. W roku 1970 sprzedaliśmy za granicę — mówię tylko o II obszarze płatniczym — 8,2 mln sztuk polskich łożysk, w roku 1975 — 13,3 mln sztuk, w roku ubiegłym 42 mln sztuk. W tym samym czasie pokrycie wewnętrznych potrzeb kraju, narastających lawinowo wraz z rozwojem takich tożyskołonożnych branż jak motoryzacja, maszyny budowlane, drogowe, silniki elektryczne i inne wzrosło z 50 proc. w roku 1970 do 70 proc. w końcu ubiegłego pięciolecia i 90 proc. w roku 1979. Tylko przez stosunkowo krótki okres bilans obrotów zagranicznych łożyskami — znowu mówię wyłącznie o II obszarze płatniczym — był ujemny. Startowaliśmy w pierwszej dekadzie (rok 1970) z nadwyżką wpływów z eksportu nad wydatkami na import w wysokości ok. 5 mln zł dew., ale wtedy nasz eksport — ilościowo i wartościowo ubogi — odbywał się kosztem ograniczania dostaw dla krajowych odbiorców. Potem trzeba było wydatki na import łożysk pokrywać dochodami z eksportu innych branż, chodziło bowiem o to, by nie blokować możliwości rozwojowych innych branż, zapewnić kra-

jowym odbiorcom taką liczbę łożysk, jaka była niezbędna.

— A dziś?

— Produkcja uzupełniana importem nadal była niewystarczająca. Dziś pokrycie potrzeb krajowych jest prawie pełne, wkrótce będzie pełne (po uruchomieniu w bieżącym roku fabryki łożysk stożkowych w Sosnowcu oraz — w latach następnych — rozbudowie fabryk łożysk igielkowych i baryłkowych). Zarazem ponownie wróciliśmy do dodatniego salda obrotów łożyskami, na razie (rok 1979) wynosi ono tylko 5 mln zł dew., (obroty w II obszarze płatniczym), już niedługo jednak powinno być ono kilkakrotnie większe.

— Powrót do dodatniego salda obrotów w wysokości 5 mln zł dew. to — przyznajemy — jednak niewiele, jeśli wziąć pod uwagę, że trzeba było na to dziesięć lat, a w ciągu tych dziesięciu lat branża korzystała z dewizowych kredytów inwestycyjnych sięgających w sumie kilkuset milionów złotych dewizowych. Przez większość tych lat import łożysk na potrzeby krajowe przewyższał eksport.

— Ja wiem — i my wszyscy w branży wiemy — że mamy „dług” wobec gospodarstwa narodowego i dlatego wyniki osiągnięte dotychczas nas nie satysfakcjonują, musimy dawać gospodarstwu narodowemu więcej dewiz niż dajemy obecnie. Są dwa kraje w

świecie, zamykające obroty łożyskami saldem dodatnim: Japonia i Szwecja. Reszta rozwiniętych krajów przemysłowych bądź dysponuje tylko niewielką nadwyżką wpływów z eksportu łożysk nad wydatkami na ich import, bądź saldo ich jest zerowe. Mamy szansę, by stać się trzecim w świecie największym wyspecjalizowanym dostawcą (dostawcą „netto”) i z tej szansy chcemy skorzystać. Rozporządzamy chłonnymi rynkami zbytu: poza krajami socjalistycznymi, naszymi największymi odbiorcami są m.in.: Deutz z RFN, Citroen, Simca-Berliet z Francji, Genbearco z USA itp. Jest to produkcja o bardzo korzystnych relacjach nakładów materiałowych do pracy żywej (światowa cena stali łożyskowej wynosi kilkaset dolarów za tonę, w krajowych przypadkach ok. tysiąca — nieco ponad tysiąc dol. za tonę, cena eksportowanych przez nas łożysk kulkowych do USA jest znacznie wyższa. A więc specjalizacja jak najbardziej odpowiednia dla nas, pozwalająca w pełni wykorzystywać te walory, jakimi już dysponujemy (nowoczesne wyposażenie techniczne fabryk, wysoki poziom kwalifikacji zawodowych, załóg), omijać te bariery, jakie odczuwamy we wszystkich dziedzinach produkcji (napięte bilanse materiałowe — niskie jest tu zużycie su-

DOKONCZENIE NA STR. 6-9

Demokracja socjalistyczna i efektywność — to dwa najważniejsze obecnie człony strategii rozwojowej, dostosowującej nasze działania do istniejących warunków. One też były głównymi wątkami kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych.

Są to hasła ogólne, na które wszyscy się zgadzają i wszyscy je akceptują. Jednak ich wprowadzenie w życie codzienne, w konkretne działanie nie jest już problemem tak bezdyskusyjnym. Szczególnie zaś, gdy trzeba je harmonijnie połączyć, znaleźć przekładnię wzajemnie warunkującą i wspierającą proces pogłębiania demokracji socjalistycznej i proces poprawy efektywności gospodarowania.

DEMOKRACJA I EFEKTYWNOŚĆ

Na proces efektywności składa się bardzo wiele czynników. Nie możemy jednak traktować efektywności tylko w wymiarze ekonomicznym. Jest ona przecież nie celem, a narzędziem realizacji celów społecznych. Jeżeli tak ją będziemy wykorzystywać — to nie jest sprawą obojętną, jaka jest hierarchia tych celów, jakie są potrzeby społeczne, chcemy zaspokajać w pierwszej kolejności i w jakim zakresie. Jeżeli np. w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych jednym z niezwykle ważnych celów społecznych było zapewnienie miejsca pracy dla wyżu demograficznego, to działania ekonomiczne wtedy tylko można było uznać za efektywne, gdy służyły, a przynajmniej nie przeszkadzały w realizacji tego celu. Gdy obecnie za taki cel priorytetowy uznajemy pomoc dla rodziny w spełnianiu jej funkcji opiekuńczych i wychowawczych — również musi on być „wpisany” w rachunek efektywności nawet wtedy, gdy formalnie się w tym rachunku nie mieści.

W tym miejscu dochodzimy do pierwszego, niezwykle silnego związku między demokracją socjalistyczną i efektywnością. Jak wynika bowiem z powyższego, cele społeczne nie są i nie mogą być obojętne dla kierunku działań efektywnościowych. Stąd ogromnego znaczenia nabiera ustalanie hierarchii tych celów, określenie pilności i poszczególnych potrzeb. Im bardziej demokratyczny jest tryb podejmowania decyzji w tym zakresie, im lepsze skojarzenie opinii i czynników politycznych, społecznych i fachowych — tym większe będzie

zaangażowanie w realizację tych celów.

Warto na marginesie podkreślić, że w trudniejszych warunkach znaczenie demokratycznego ustalania hierarchii celów społecznych, zacieśnienie więzi między władzą i społeczeństwem nabiera szczególnej wagi. Wybór jest bowiem wtedy nie tylko na „tak”, ale także na „nie”. Ograniczone środki zmuszają przecież do odkładania w czasie zaspokajania pewnej grupy potrzeb, a to zawsze łączy się także z określonymi grupami społecznymi. W takich warunkach potrzebna jest więc szczególna wnikliwość w rozpoznaniu sytuacji poszczególnych grup ludności i w ocenie pilności poszczególnych potrzeb. Jest to możliwe tylko przy szerokiej konsultacji społecznej i to na różnych szczeblach.

Decyzje w tych kwestiach podejmowane są nie tylko przez władze centralne i nie tylko przy ustalaniu długofalowych programów rozwojowych. Decyzje takie podejmowane są także na szczeblach wojewódzkich i gminnych oraz w każdej właściwej organizacji gospodarczej. Nie rozwiązują np. problemu decyzje centralne o kredytach dla młodych małżeństw, jeżeli przemysł nie rozwinię produkcji standardowych, powszechnie potrzebnych takim małżeństwom wyrobów. Jakże często jeszcze nasze przedsiębiorstwa chętnie podejmują produkcję nowości (nie mówię tu o nowościach pozornych, ale artykułach o rzeczywistej wysokości parametrów technicznych), bo to z jednej strony zaspokaja ich rozumiałe ambicje, z drugiej zaś — po-

zwala na osiągnięcie wyższej akumulacji. Działalność taka byłaby godna najwyższego poparcia, pod warunkiem, że starcza mocy produkcyjnych, surowców i energii dla równoczesnego zaspokojenia potrzeb w dziedzinie wyrobów masowych i standardowych, dostępnych dla szerokiego rzesz odbiorców. Jeżeli jednak nie starcza — to trzeba się dobrze zastanowić nie tylko nad tym co produkujemy pod względem technicznym, ale także i dla kogo produkujemy, jakie i czyje potrzeby są dzięki temu zaspokojone lepiej, a jakie i czyje — gorzej.

Jest to tylko jeden z przykładów. Można je oczywiście mnożyć, pokazując wpływ trybu i sposobu podejmowania decyzji na społeczną efektywność naszych działań. Podejmowanie decyzji o priorytetach poszczególnych celów — to jednak dopiero początek omawianego tu związku. Równie ważne — a w dalszych warunkach chyba nawet jeszcze ważniejsze — jest wypracowanie demokratycznych metod realizacji tych celów. Być może powyższe określenie jest nieco patetyczne, bo chodzi przecież o sprawy codzienne, ale oddaje ono istotny sens strategii efektywnościowej, przyjętej na VIII Zjeździe PZPR.

Poprawa efektywności nie jest możliwa bez inicjatywy, elastyczności działania i wysokiej dyscypliny społecznej. Warunki dla masowego występowania takich zjawisk tworzy system ekonomiczno-finansowy, którego integralną częścią jest system motywacji. Za tym ostatnim rozumie się najczęściej bodźce płacowe, czy

szerzej dochodowe. Jest to element ważny, ale zawężenie systemu motywacji tylko do tego — byłoby uproszczeniem, a nawet błędem. Ogromny wpływ na postawy pracowników ma przecież także poczucie współuczestnictwa w zarządzaniu, które jest głównym źródłem poczucia współodpowiedzialności za sprawy zakładu, gminy, osiedla i całego kraju. Jawność działania, liczenie się ze społecznym poczuciem sprawiedliwości — to także ważny element wyzwania inicjatywy, a zarazem zwiększania świadomej dyscypliny.

W referencji na VIII Zjeździe tow. Edward Gierk powiedział: „Funkcjonalność, sprawność i efektywność gospodarki oraz pogłębianie demokracji socjalistycznej to nieodłączne i przenikające się nawzajem nurty społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. W tym przejawia się jedność polityki i ekonomiki właściwa ustrojowi socjalistycznemu”.

23 marca wybieramy organy przedstawicielskie — Sejm i rady narodowe wszystkich szczebli. Obok jednak organów przedstawicielskich ogromne znaczenie mają formy bezpośredniej demokracji socjalistycznej, wśród których do najważniejszych należą samorządy, system konsultacji i kontroli społecznej.

Dla efektywności gospodarowania ogromne znaczenie ma praca samorządów robotniczych. W ostatnich latach następował proces wzbogacania form pracy tych samorządów i rozszerzanie ich uprawnień. Dalszy rozwój tego procesu zależy jednak nie tyle od formalnych kompetencji ile od treści pracy, a więc od zaangażowania, wiedzy, kultury po-

litycznej zarówno członków samorządu jak i kadry kierowniczej zakładów, a także wyższych szczebli administracji gospodarczej. Demokratyczny styl działania nie ułatwia często formalnej strony zarządzania, ale na pewno zwiększa jego skuteczność. Upowszechnienie takiego stylu wymaga przezwyciężenia u wielu jeszcze osób poglądu, że optymalizacja decyzji klóci się z demokratyzmem, że spraw ekonomicznych — jak nieraz jeszcze się słyszy — nie można rozstrzygać przez głosowanie. Najbardziej jednak teoretycznie optymalna decyzja niewiele jest warta, jeżeli nie zostanie wprowadzona w życie i zrealizowana przez załogę — a warunkiem tego jest przekonanie, że jest to decyzja wspólna, słuszną społecznie. Tylko taka bowiem decyzja uzyska świadome poparcie wszystkich wykonawców.

Występujące trudności w gospodarce zachęcają niekiedy do stosowania autokratycznych metod zarządzania. Na krótką metę mogą one przynieść spodziewane rezultaty, ale na dłuższą metę umocnienie dyscypliny społecznej, tak nam przecież potrzebnej — może się dokonywać tylko na gruncie zwiększania udziału załóg w zarządzaniu, czy szerzej mówiąc — zwiększaniu udziału Obywateli w rządzeniu.

Nie tylko zresztą o dyscyplinę społeczną chodzi, ale o wywołanie rezerwy, choć nie jest to najlepsze określenie. Inaczej mówiąc, chodzi o uruchomienie możliwości intelektualnych i organizacyjnych, które przełożą się na efektywność już w sensie materialnym. Takiego ruchu

w skali masowej nie uzyska się nakazem, ale ściślejszym zespoleniem ludzi z zadaniami, w których formułowaniu oni sami wezmą udział. „Realizacja zasad demokracji socjalistycznej — mówił tow. Edward Gierk na VIII Zjeździe — ma istotny wpływ na polityczną atmosferę życia kraju. Jest ważnym czynnikiem umacniania ludzkiego poczucia godności, inicjatywy i odpowiedzialności oraz przezwyciężania odziedziczonego z przeszłości, niedobrego podziału na »my« rządzeni i »oni« — rządzący”.

Problem ma więc szerszy aspekt niż tylko rola samorządu robotniczego. Dla efektywności bardzo wiele mogą zrobić samorządy terytorialne — osiedlowe, chiopskie itp. Mogą one wyzwolić szereg działań usuwających drobne, ale niezwykle dokuczliwe trudności dnia codziennego, mobilizując do tego i mieszkańców i administrację. Łączy się z tym problem kontroli społecznej. Kontrola ta jest potrzebna zawsze, ale nabiera szczególnego znaczenia w warunkach obiektywnie trudniejszych, zapobiegając bowiem powstawaniu z jednej strony pogłębianiu trudności przez subiektywną niesprawność, niedostępowość czy brak odpowiedzialności, z drugiej zaś nie dopuszczając do odstępow od zasad sprawiedliwości społecznej, do nieuzasadnionych wkładem pracy korzyści. Można tu dodać, że dla aktywności społecznej również ważny jest sprawiedliwy podział dóbr jest także sprawiedliwy „podział” trudności. Chodzi o to, by trudności dotykające ogromną większość (np. trudności z nabyciem niektórych artykułów) nie stawały się źródłem korzyści dla nielicznych.

Antyrozwoj demokracji socjalistycznej, ani poprawa efektywności, ani zespolenie tych dwóch procesów we wzajemnie się wspierający nurt nie dokonuje się automatycznie, czy bezkonfliktowo. Przeciwnie, prowadzi do lewicowania czynników społecznych w podejmowaniu i realizacji decyzji, formalizmu, interesu partykularnego. Kampania przed wyborami do Sejmu i rad narodowych jest ważnym etapem przeciwdziałania tym przeszkodom, a tym samym ważnym elementem wprowadzania w życie uchwał VIII Zjazdu PZPR.

S.C.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **POLSKA I ZSRR** podpisały międzyrządowe porozumienie o współpracy w przemyśle elektrotechnicznym na lata 1980-90, obejmujące także nowe dziedziny w stosunku do dotychczasowego — bogatego — dorobku tej współpracy. Porozumienie przewiduje wspólne prace badawczo-rozwojowe i specjalizację w produkcji elementów mikroelektroniki, materiałów dla przemysłu elektrotechnicznego, urządzeń technologicznych, złożonych kalkulatorów i systemów minikomputerowych.

Pogłębianie współpracy z wysoko rozwiniętym radzieckim przemysłem elektrotechnicznym umożliwiło opanowanie w Polsce produkcji nowych podzespołów i wyrobów elektrotechnicznych oraz umożliwiło szybszą realizację programu elektronicznej i automatyzacji naszej gospodarki.

● **POLSKA-RFN.** W Warszawie odbyło się spotkanie plenarne przedstawicieli Rządowej Komisji Mieszanej ds. Współpracy Gospodarczej, Przemysłowej i Technicznej między Polską a Republiką Federalną Niemiec. Omawiano m. in. sprawy ułatwiania polskimi towarami dostępu do rynku RFN oraz inwestycji przewidzianego rozwoju naszych obrotów z tym krajem, m. in. w związku z uruchomieniem programu gazyfikacji węgla. Podkreślono znaczące przyspieszenie tempa wzrostu polskiego eksportu do RFN i zwiększenie w nim udziału wyrobów przemysłu elektrotechnicznego. W wyniku altywnego działania strony polskiej, w roku 1979 nastąpiło zrównoważenie salda bieżących obrotów handlowych.

Wiele miejsca poświęcono omówieniu aktualnego stanu współpracy i kooperacji przemysłowej oraz możliwościom jej dalszego rozwoju. Duże możliwości istnieją też we współpracy pomiędzy małymi i średnimi przedsiębiorstwami obu krajów, zwłaszcza w dziedzinie produkcji na zaopatrzenie rynku; na ich pełne wykorzystanie położono szczególny nacisk. Przedyskutowano także perspektywy rozwoju współpracy w innych dziedzinach gospodarki, jak również możliwość udziału dostawców z RFN w realizacji niektórych inwestycji podejmowanych przez Polskę.

Przewodniczącą komisji ze strony RFN, federalnego ministra gospodarki Otona Lambsdorfa przyjął premier Edward Babiuch.

Na spotkaniu w MHZiGM omówiono m. in. sprawy związane z dostawą do RFN polskiej stali i miedzi oraz kredytowych zakupów w RFN niektórych półproduktów oraz dóbr inwestycyjnych.

● **POLSKA-MEKSYK.** Misja handlowa Meksyku przeprowadziła rozmowy w polskich instytucjach gospodarczych i przedsiębiorstwach handlu zagranicznego. W protokole o współpracy między Polską i Meksykiem Instytutem Handlu Zagranicznego podkreślono, że potencjały i wzajemne uzupełnianie się gospo-

darki Polski i Meksyku stwarzają sprzyjające warunki do poważnego zwiększenia wymiany handlowej i współpracy przemysłowej. Dotyczy to zwłaszcza takich dziedzin, jak przemysł spożywczy (cukrownictwo), chemiczny, górnictwo węglowe, przemysł maszynowy i cały kompleks gospodarki morskiej z przemysłem okrętowym na czele.

Przewiduje się rozszerzenie zakresu polskiego wystawnictwa gospodarczego w Meksyku. Eksportyzy meksykańscy wezmą udział w Międzynarodowych Targach Poznańskich. W przyszłym roku odwiedzi Meksyk polska misja gospodarcza, która przedstawi stronie meksykańskiej propozycje handlowe i kooperacyjne.

Podczas spotkania w MHZiGM strona polska potwierdziła zainteresowanie dostawami — począwszy od przyszłego roku — meksykańskiej ropy naftowej.

● **POLSKO-GRECKA** wymiana towarowa wzrosła w ubiegłym roku o 25 proc. Podczas niedawnych obrad w Warszawie polsko-greckiej komisji mieszanej stwierdzono, że istnieje realne szanse zacieśnienia współpracy w energetyce, przemysłu motoryzacyjnym i stoczniowym.

● **ZAKŁADY „H. CECIELSKI”** zamierzają w tym roku dostarczyć dodatkową na eksport do krajów kapitalistycznych wyroby wartości 14 mln zł dew. Tegoroczne dostawy do jk silników okrętowych, obrabiarek i innych wyrobów wrosną o 60 proc. Konieczność utrzymania czolowej w świecie pozycji „HCP” w produkcji silników okrętowych sprawia, że w najbliższym czasie 70 proc. wytwarzanych tu silników spalających staniowią będą nowe i mrodenizowane, zużywające mniej paliwa i łożysk.

● **MODERNIZACJA FABRYK DOMÓW.** W br. ma nastąpić wyrażna zmiana produkcji fabryk podległych Zjednoczeniu Mechanizacji Budownictwa „Zremb”. Niemal pięćdziesiąt więcej maszyn i urządzeń przeznaczone są na modernizację i bieżące remonty fabryk domów, niż na wyposażenie dla nowych zakładów.

● **„GDZIE GINIE ŻYWNOSĆ”** — w artykule pod tym tytułem „Sztandar Młodych” nr 65 pismo m. in.: „Stosując dodatki do przetworów mięsnych zwiększamy ich globalną podaż na rynek, ale to wcale nie znaczy, iż osiągamy przez to pełniejsze zaspokojenie popytu. Bowiem towaru gorszej jakości potrzeba więcej dla zaspokojenia tych samych potrzeb. I — wbrew obiegowym opiniom — kilencki silepów mięsnych dokonując zakupów kuterują się również rachunkiem ekonomicznym. Bardziej opłaca się kupić kilogram szynki, aniżeli za tę samą kwotę piętnięć półtora kilograma podłej kiełbasy”.

● **NIE NAJLEPIEJ** wygląda zabezpieczenie wagonów towarowych przed włamaniami i kradzieżami na szlakach kolejowych. Oto wynikał z analizy akcji „Semafor”, o której już wspominaliśmy, a podczas której kontrolowano ok. 210 tys. wagonów;

decyzje o wyłączeniu ze składów ponad 2 tys. wagonów, stwierdzenie usterek zabezpieczenia w blisko 9 tys. wagonów, zatrzymanie na „gorącym uczynku” 79 złodziei, skierowanie na kolegia wniosków w sprawie 274 osób, które popełniły wykroczenia”.

● **PODCHODZĄC DO ŁADOWANIA**, 14 bm. w pobliżu warszawskiego lotniska Okęcie uległ katastrofie powracający z Nowego Jorku samolot pasażerski PLL „Lot”, Il-62. Zginęli wszyscy pasażerowie — 77 osób i załoga — 10 osób. W Warszawie 15 i 16 marca ogłoszono dniami żałoby. Biuro Polityczne KC PZPR, Rada Państwa i Rada Ministrów wyraziły głęboki żal i współczucie rodzinom ofiar katastrofy. W związku ze śmiercią w katastrofie obywateli USA, ZSRR i NRD — Edward Gierk przesłał wyrazy współczucia i głębokiego żalu rządowi tych krajów i rodzinom ofiar.

● **ZMIENIONO** niektóre opłaty rejestracyjne od pojazdów samochodowych, przyczep i trólebusów, preferując tańsze w eksploatacji pojazdy wyposażone w silniki o zapłonie samoczynnym. Opłaty rejestracyjne za samochody osobowe wyposażone w takie silniki są teraz niższe o 10 proc. w stosunku do innych tej klasy. Opłaty rejestracyjne za motocykle wzrosły o 40—50 zł rocznie, a za pozostałe pojazdy średnio o 100 zł. Po raz pierwszy ustalono wysokość opłaty rejestracyjnej od pojazdów samochodowych o napędzie elektrycznym.

● **NA KONCIE** budowy nowego zagłazwa szkolnego „Dar Młodzieży” w końcu ub. r. znalazło się 59 594 220 zł. W zbiorze przedowały województwa: gdańskie, pomorskie, szczecińskie, warszawskie, łódzkie, legnickie, katowickie, koszalińskie, bydgoskie, lubelskie.

● **ZAMOŚĆ** będzie gospodarzem tagorocznego dożynku.

● **W SKLEPACH „JUBILERA”** kolejką — całonocną, a bywa, że i kilkunastogodinną — chcący sprzedać złoto. Tymczasem po reorganizacji — wcieleniu do WPHW — zmniejszają się sied punktów skupu, wykurszyła się kiedra. „Jubiler” pospiesznie, jak donosi „Kurier Polski”, organizuje kursy dla rzeczoznawców.

● **OBRAZY DO PRANIA.** Łódzkie Zakłady Wyrobów Obciowych „Vena” wyprodukowały pierwszą partię reprodukcji obrazów dawnych mistrzów, wykonanych metodą druku transferowanego na dzianinę wełnową. Seria sondażowa obejmuje ok. 70 tys. kopii po 1300 i 1200 zł za sztukę. W ciągu pierwszego dnia sprzedaży w Łódzku „Centra” reprodukcje te kupiło 7 tys. klientów. Kopie obrazów z „Vena”, do złudzenia podobno imitujące oryginały, dostarczono też do sklepu „Emilia” w Warszawie, a w najbliższym czasie będzie można je kupować w Katowicach i Poznaniu. Według zapowiedzi producentów obrazy są bardzo trwałe, a w razie zakurzenia można je normalnie prać.

za granicą

● **Minister spraw zagranicznych** Afganistanu, Szah Mohamad Dost, złożył wizytę w Związku Radzieckim, gdzie przeprowadził rozmowy z ministrem spraw zagranicznych ZSRR Andriejem Gromyką. Uzgodniono zażądanie związane z pobyt w Afganistanie kontyngentu wojsk radzieckich. Dost podkreślił, że wszechstronna i bezinteresowna pomoc ZSRR ma ogromne znaczenie dla ugruntowania zdobyczy rewolucji kwietniowej i stworzenia nowego, postępowego ustroju w Afganistanie. Przeciwnikowi się on lansowanemu przez Wielką Brytanię koncepcjom „neutralizacji” jego kraju.

● **Prezydent Carter** oświadczył na konferencji prasowej, że USA będą przestrzegały postanowień układu SALT II podpisanego w czerwcu ub. roku ze Związkiem Radzieckim. Prezydent zamierza też prowadzić konsultacje z członkami Kongresu na temat jego ratyfikacji. Głównym tematem konferencji był nowy program walki z inflacją.

● **Według** niepełnych wyników pierwszej tury wyborów parlamentarnych w Iranie, wyraźną przewagę uzyskała Islamska Partia Republikańska. W niedawnych wyborach prezydenckich nie odegrała ona większej roli. W kurdyjskich miastach Sanandaj, Marivan, Baneh i Sakkez musiano odłożyć wybory do czasu uspokojenia napiętej sytuacji.

● **Po konsultacjach** z kierownictwem Partii Republikańskiej był prezydent USA Gerald Ford zrezygnował z przystąpienia do walki w toczącej się kampanii wyborczej.

● **W Hamburgu** odbyło się kolejne spotkanie prezydenta Francji Giscarda d'Estaing z kanclerzem Schmidtem. Tematem rozmów były problemy EWG, Bliskiego Wschodu i stosunków Wschód-Zachód. Miły one poufny charakter.

● **W Rumuni** przybywał z wizytą oficjalną minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Lord Carrington. Obaj kraje wyrażają zaniepokojenie pogorszeniem się sytuacji międzynarodowej i poparcie dla wszelkich wysiłków zmierzających do znalezienia politycznego rozwiązania konfliktów w różnych częściach świata. Zapowiadają dołożenie wszelkich starań, by zapewnić powodzenie spotkania uczestników KBWE w Madrycie.

● **Do Islamabadu** przybyła delegacja armii chińskiej, która ma przeprowadzić rozmowy na temat dalszej pomocy wojskowej dla Pakistanu.

● **W Syrii** odbyły się kongresy związków zawodowych i innych organizacji społecznych, na których postanowiono przystąpić do tworzenia zbrojnych oddziałów robotniczych i chiopskich, aby przeciwstawić się działalności sił reakcyjnych, przede wszystkim organizacji Braci Muzułmańskich.

● **Kancelarz Bruno Kreisky** zapowiedział dyplomatyczne uznanie Organizacji Wyzwolenia Palestyny przez Austrię. Przedstawiciel OWP zostanie akredytowany przy rządzie austriackim. Jest to pierwszy przypadek uznania OWP przez kraj zachodnioeuropejski oraz pierwszy przypadek dyplomatycznego uznania przez Austrię narodu nie posiadającego państwa.

● **Zachodniemiecki tygodnik „Stern”**, powołując się na dane wywiadu izraelskiego donosi, że Izrael od początku lat siedemdziesiątych dysponuje bronią jądrową.

● **We Włoszech** rozpoczął się kolejny kryzys rządowy.

● **Prezydent Ziaul Hag** przyznał, że w Pakistanie podjęto ostatnie próby dokonania zamachu stanu. Aresztowano grupę oficerów podejrzanych o spiskowanie przeciw prezydentowi.

● **Przewodniczącą Włoskiej Partii Komunistycznej** Luigi Longo obchodzą 15 bm. 80 rocznicę urodzin.

● **Związek Radziecki i Czechosłowacja** podpisały długofalowy program specjalizacji i kooperacji produkcyjnej do 1990 r. Przewiduje się opracowanie programów galizacji, 12 takich programów ma powstać jeszcze w tym roku.

● **W Genewie** rozpoczęła obrady XX sesja UNCTAD.

● **Podpisano** został w Rzymie kontrakt między Związkiem Radzieckim a włoskim koncernem chemicznym „Montedison” na dostawę do ZSRR urządzeń przemysłu chemicznego wartości 800 mln dolarów. Włoski koncern, który jest firmą o mieszanym kapitale państwowo-prywatnym, zagwarantował ZSRR dogodne warunki kredytowe. Dostawy będą realizowane w ciągu 6 lat.

● **Podpisano** również umowę o współpracy ekonomicznej i przemysłowej „Montedison”, drugi co do wielkości koncern chemiczny w Europie, współpracuje z ZSRR od wielu lat.

● **W Saarbrücken** rozpoczęły się obrady „Tygodnia niemiecko-polskiego”. Przemawiając na uroczystości inauguracyjnej, przewodniczący frakcji parlamentarnej SPD w Bundestagu, Herbert Wehner oświadczył, że należy „zrobić, co tylko leży w ludzkich możliwościach”, aby propozycja zwolania w Warszawie konferencji w sprawie odprężenia militarnego „nie przeminęła z wiatrem”. Wehner stwierdził, że należy z całą wagą nadal dążyć do realizacji wytyczonego celu — osiągnięcia militarnej równowagi sił na niższym niż dotychczas poziomie.

● **Międzynarodowy Fundusz Walutowy** zakomunikował, iż przyjął zaproszenie władz chińskich do wysłania wkrótce do Pekinu swej delegacji. Jest to pierwszy formalny krok w kierunku przystąpienia tego kraju do MFW. Chiny reprezentowane by-

ły dotychczas w MFW przez rząd tajwański.

● **Hongkongski tygodnik „Far Eastern Economic Review”** podał, że władze chińskie zamierzają rozebrać mauzoleum Mao Tse-tunga, wzniesione tuż po jego śmierci na Placu Tien An Men w Pekinie i przenieść zwłoki do jakiegoś skromniejszego miejsca. Tygodnik powołuje się na wypowiedzi wysokich rangą osobistości w Pekinie.

● **Korespondent** dziennika „Socjalistycznej Indystria” W. Zubkow przedstawił wywiad z dyrektorem Instytutu Fizyko-Chemicznego im. Karпова, członkiem Akademii Nauk ZSRR, Jakubem Kolotykinem, którego poprosił o scharakteryzowanie istoty eksperymentu, mającego na celu zwiększenie efektywności pracy badawczej i wynalazczej.

„W pańskim instytucie — powiedział na wstępie korespondent — ocenia się regularnie każdego pracownika nauki zgodnie z jego twórczym wkładem. W zależności od tej oceny ustala się dla niego uposażenie. Jeśli jednak ocena pracy działacza gospodarczego jest sprawą stosunkowo łatwą, to ocena działalności uczonego nastrocza pewnie sporo trudności”.

Pogląd, że w ogóle nie można oceniać efektywności pracy poszczególnego badacza — odpowiedział prof. Kolotykin — jest z gruntu błędny. Powiedziałbym nawet, że dziś, kiedy nauka nie jest już sprawą jednostek, lecz dziełem setek tysięcy badaczy, pogląd taki jest wręcz szkodliwy. Wynagrodzenie według pracy jest zasadą socjalizmu. W nauce za klóca się niekiedy tę zasadę, co odbija się ujemnie na efektywności badań. Brak związku między pracą a zarobkiem rodzi poczucie nieodpowiedzialności, pasywność, a co się wywołuje niezdrową atmosferę w zespole naukowym.

Oczywiście w samej procedurze oceny istnieją subtelności. Przede wszystkim ocena nie powinna być formalna, czyli ograniczać się do uwzględnienia poszczególnych wskaźników pracy naukowej, takich np. jak liczba opublikowanych artykułów, uzyskanych patentów itd. Wiele proponuje taką właśnie metodę, uważając, że można ograniczyć się do stawiania punktów za każdy wskaźnik, przekazywać dane do komputera i uzyskiwać obiektywne wyniki, czyli że komputer odpowie, kto i jakie powinien mieć wynagrodzenie. Ale przecież taka propozycja jest próbą uchylenia się od odpowiedzialności i przerzucania jej na komputer. Uwzględniając specyfikę pracy naukowej, jesteśmy przekonani, że ocena może być kompetentna, że taką ocenę może wydać tylko komisja oceniająca się z pryncypialnych ludzi, którzy dobrze znają zarówno daną gałąź, jak i specyfikę pracy zespołu.”

Kiedy przed prawie dwoma laty znolizowana została ustawa o radach narodowych i powołano komitety kontroli społecznej, dyrektor Biura WRN w Lublinie, Jerzy Kępa, pomyślał sobie: będzie więcej roboty. Bo doceniając w pełni szlachetność idei komitetów, na początku wcale nie entuzjastycznie oceniał ich możliwości.

DZISIAJ rzecz widzi zupełnie inaczej. — *Tu nie ma jałowych ruchów* — powiada. — *Jeśli jakiś problem już trafi do komitetu, obywatel się bez zbytniej wagi w takich przypadkach kazuistycznie, bez odpisywania: „ocenę nie potwierdziliśmy”, bez głośniejszego zapewnienia: „wzmożemy wysiłki” czy „zwrócimy szczególną uwagę”.*

I dyrektor Kępa podaje przykład. Jego sekretarka od kilku lat biadoliła, że w mieszkaniu leje się jej na głowę. — *Nie ma rady* — powiedziałam — *nleć pani napisze do komitetu.*

I w parę dni sprawę załatwiono.

Kilka uwag ogólnych

Pewna rezerwa wobec możliwości komitetów wynikała stąd, że formalnie biorąc — na niedostatek ogniw społecznej kontroli narzekać przecież nie mogliśmy. Działalność takiego, na przykład, dyrektora czy prezesa jednostki spółdzielczej prześwietlać powinna rada spółdzielni, przyczepić do niej mogła się komisja rewizyjna czy jakiś komitet członkowski. Do usługowych czy handlowych placówek spółdzielni nos wtykali kontrolerzy związkowi, błędy w pracy tych placówek wykryć mógł komitet osiedlowy czy zebranie wiejskie. Nie mówiąc już o kontroli ze strony rady narodowej, jej komisji czy też poszczególnych radnych, z których każdy widząc nieprawidłowości może wejść nawet do dyrektorskiego gabinetu i interweniować wprost.

Wreszcie takiego prezesa lub jego ludzi mógł obmarować dziennikarz w prasie, a i szary obywatel często chwytając za pióro wykladając swe żale w różnych instancjach. Jednak z tych bardzo wielu możliwości jakoś niewiele wynikało i niepokojące opinie publiczną zjawiska w ostatnich latach narastały. Dlatego niektórzy i komitetom wróżyli rychłe popadnięcie w stan letargu.

Jeszcze powszechniejsza, jak się wydaje, była inna postawa. Tych mianowicie, którzy ufali, że właśnie komitety są lekarstwem na wszelkie zło, temu ziu ukręca łeb, będą zrzucąc ze stołków, wyciągając spod ław ukrywano tam towary, a z kieszeni urzędników — łapówki. I po półtorarocznej już działalności komitetów wielu z tych „entuzjastów” jest rozczarowanych. W ogóle o komitetach uciło jakoś. I co by nie mówić (że np. obie te wyżej nakreślone postawy brały się po części z niezrozumienia idei komitetów) — jest to objaw niepokojący. Wybraliśmy się więc do Lublina, aby na przykładzie tego województwa zrehabilitować dotychczasowe doświadczenia komitetów. Wszak wraz z początkiem nowej kadencji rad stopnia wojewódzkiego powołane zostały nowe wojewódzkie komitety kontroli społecznej. Okazja jest więc dobra.

Długa faza rozruchu

Lubelski Wojewódzki Komitet Kontroli Społecznej powołano 30 sierpnia 1978 r. Wkrótce w województwie powstały też 62 komitety terenowe przy radach niższych szczebli. Choć jak zapewniało, rady zadbały o wybór ludzi odpowiednich, to jak alarmował w piśmie skierowanym do przewodniczących rad poprzedni rzecznik WKKS, Tadeusz Mizera, połowa komitetów jeszcze w grudniu nie przejawiała żadnej działalności. Niektórzy przewodniczący KKS nie znali idei, dla których ich powołano. Mimo alarmów sytuacja nie uległa większym zmianom i w pierwszej połowie ubiegłego roku. Co trzeci terenowy komitet nie zebrał się choćby na jedno posiedzenie. A w innych szwankowała frekwencja. Okazało się, że obywateli do współzrządzenia wcale się nie pała. Trzeba ich było namawiać.

Te początkowe trudności z okrzepnięciem komitetów na ogół płynęły z niezrozumienia zasad ich funkcjonowania. Na spotkaniach w Lublinie przewodniczący terenowych KKS pytali, kiedy wreszcie dostaną legitymacje uprawniające ich do przeprowadzania kontroli, albo składali wnioski o przygotowanie im specjalnych druków z nagłówkiem „wezwanie” do stawienia się przed oblicze komitetu czy do wykonania wskazanych przez niego wniosków. Trzeba było długo tłumaczyć, co zresztą jasno wyłożono w przepisach, że komitety nie są kolejnym ogniwem kontrolnym, a ciałem koordynującym pracę ogniw już istniejących, uaktywniającym i inspiującym te ognia, a także zapewniającym skuteczność ich działań. To, że wreszcie niemal wszyscy członkowie zrozumieli sens istnienia komitetów, przewodniczący WKKS uważa za jeden z głównych plusów tego okresu.

Jedni mieli kłopoty z zebraniem się na posiedzenie, inni zaś zaczęli działalność od razu i niezwykłe ostro. Zachęcani być może przykładem wojewódzkiego komitetu, który

WPRAWDZIE NIE BIURO SKARG ALE...

SŁAWOMIR LIPiŃSKI



...kierownictwo PKS będzie teraz bacznie obserwowane.

Fot. A. JAŁOSIŃSKI

przy końcu poprzedniej zimy przeprowadził kontrolę stanu przygotowania do prac wiosennych w spółdzielniach kółek rolniczych i spółdzielniach produkcyjnych. Kontrolerzy społeczni przy pomocy fachowców wykryli w kilkunastu placówkach zatrważające bałagan. W rezultacie rzecznik WKKS udzielił ostrzeżenia jako wyrazu społecznego potępienia samemu prezesowi Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych. Ponadto wystąpił do WZKR o kary dyscyplinarne wobec 12 dyrektorów SKR, a do okręgowego urzędu NIK o kary pieniężne wobec kilku innych. Kontrola społeczna po raz pierwszy pokazała swoją siłę. 26 marca na posiedzeniu rady WZKR omawiającej wyniki kontroli obecny był nawet wiceminister rolnictwa.

Obok spraw ważnych

Zapędy do kontrolowania własnymi siłami, obserwowane w niektórych komitetach, trzeba było nawet stopować. Przeprowadzić jakąś kontrolę nie jest bowiem sztuką. Trudniej natomiast o efekty, jeśli chodzi o uaktywnienie już istniejących ogniw kontroli. Tutaj komitety zaczęły od badania ich dotychczasowej pracy. Globalnie biorąc wyniki tego rozpoznania nikogo nie zaskoczyły. Tak na dobre to swoje zadania realizowała tylko kontrola związkowa. Inne ognia, jeśli w ogóle prowadziły jakąkolwiek działalność wykazywaną w statystykach jako kontrolną, to raczej swoimi kontrolami wspierały poczynania administracji. Rola rad w spółdzielczości ograniczała się w zasadzie tylko do zatwierdzania bilansów. A jeśli komitet członkowski kontrolował jakąś placówkę, to w protokole postulował przyznanie jej większego magazynu, dodatkowego etatu czy też wkręcenie nowej żarówki. Kontrole szły obok spraw ważnych, a kontrolerzy uciekali od konfliktów.

Kazimierz Filipiuk, przewodniczący Gminnego Komitetu Kontroli Społecznej w Lubartowie, powiada, że na terenie gminy dobrze funkcjonowała tylko rada banku spółdziel-

czego. Uaktywnianie innych ogniw zaczęło od spotkania z ich przedstawicielami. Właśnie na takim spotkaniu dostrzegli, że przewodniczący rady spółdzielni mleczarskiej jest tylko figurantem, słabo zna swoje obowiązki i w ogóle mało ma ochoty te obowiązki wypełniać. Wróćcie, w sposób delikatny, bo przecież za członków spółdzielni komitet decydować nie może, spowodowali zmianę szefa rady. Przy okazji zażądali komitety dostawców mleka, aby skontrolowali pracę swoich zlewni. W efekcie zarząd spółdzielni zmienił dwóch zlewniarzy, a w zlewniach wiszą teraz listy, na których rolnicy mogą przeczytać, ile mleka odstawił i jak było ono tuiste.

Komitety przestrzegają zasady, że w sprawach danej spółdzielni rozmawiają tylko z jej radą, a nie z zarządem. To także zmusza rady do działania.

Rzecznik Miejskiego Komitetu Kontroli Społecznej w Lubartowie, Czesław Małesa, powiada, że to uaktywnianie ogniw to nieefektywna, trudna robota: — *Pewnie efektywniej byłoby wykasować tym, że komitet złapał sklepową Kowalską, jak chowała pół kilo schabu dla Malinowskiej. Ale to jest mniej ważne. Nam przede wszystkim chodzi o to, aby uruchomić i ukierunkować cały ten system samorządu i kontroli. I sam fakt, że komitet istnieje, żąda od tych ogniw planów pracy, złącza tematy, sprawdza wyniki, powołuje, że martwie dotąd ciała nieco ożywiają. Ludzie czują, że ich ktoś obserwuje, starają się więc działać. A jeśli napotykać przeszkody, wieść, że mają w nas oparcie.*

Inną drogę podciągania autorytetu poszczególnych ogniw jest czuwanie komitetu nad tym, aby na posiedzeniu np. rad w spółdzielniach zjawiali się prezesi czy dyrektory. Do tej pory zarządy bowiem albo te posiedzenia całkowicie lekceważyli, nie przysyłając nikogo, albo lekceważyli je częściowo, przysyłając na nie jakąś niekompetentną „dziewczynkę” z biura. A WKKS zadbał i o to, aby częściej w teren jeżdżili także przedstawiciele z województwa.

Półtora roku to oczywiście za mało, aby udało się zasadniczo zmienić styl pracy wszystkich ogniw kontroli. Ludzie wrastali w pewne układy latami, „uglaskane” rady czy komitety z dnia na dzień nie zmieniają swojej skóry. Przysłowiowe „układy” szczególnie mocno dają o sobie znać na najniższych szczeblach, w społecznościach, gdzie wszyscy wszystkich znają i na co dzień muszą ze sobą żyć.

W biurze WRN opowiadają mi historię następującą: Jeden z gminnych komitetów chciał przeprowadzić kontrolę handlu. W żaden sposób nie mogli jednak tego zrobić, bo mąż przewodniczącej tego komitetu był wiceprezsem miejscowej GS.

Nie ma odważnych

Komitety, jeśli już same podejmują działania kontrolne, powinny zajmować się sprawami najbardziej ludzi drażniącymi. W woj. lubelskim taką sprawą jest, na przykład, komunikacja autobusowa, na którą narzekania były ostatnio coraz głośniejsze. Na jednej z sesji WRN radna z Opola Lubelskiego powiedziała, że ludzie rozumieją obiektywne trudności PKS, ale uważają, że te trudności obiektywne są też parawanem, za którym chowa się zwyczajny bałagan. I rada, korzystając z tego, że przecież komitet jest po to głównie, aby pomagał jej spełniać funkcje kontrolne, zlecił mu kompleksową kontrolę stanu komunikacji autobusowej. Rzecznik WKKS wystąpił więc do 16 komitetów niższego szczebla o skontrolowanie na ich terenie regularności kursowania autobusów, obsługi pasażerów na dworcach i na trasach, a do kontroli państwowej — o zbadanie zagadnienia od strony technicznej. W grudniu w zachodniej części województwa na przystanki i dworce autobusowe wyszło więc kilkadziesiąt trójek kontrolerów, każda z pisemnym upoważnieniem do kontroli. Raport złożony radzie był zatem dokładny.

Zaobserwowano, że np. w Rykach na 77 skontrolowanych autobusów aż 41 miało opóźnienia wynikające z braku dyscypliny kierowców i dyspozycytorów, którzy w swoje papiery wpisywali fałszywe godziny odjazdów i przyjazdów. Kontrolerzy notowali nawet numery autobusów, które mimo wolnych miejsc nie zatrzymywały się na trasie lub w których kierowcy brali od pasażerów pieniądze nie wydając biletów. A kontrolerzy zawodowi stwierdzili obniżenie się gotowości technicznej autobusów. Całą analizę przesłano do kierownictwa PKS i teraz będzie ono bacznie obserwowane, czy potrafi z niej skorzystać.

Są sprawy drobniejsze, ale nie mniej uciążliwe. Komitety nie są wprawdzie biurami skarg i interwencji, ale — jak zauważa przewodniczący WKKS, Eugeniusz Garbicz — ostatnie miesiące zmusiły ich do zajmowania się też pojedynczymi skargami. Po prostu przebieg kampanii przedjudzowej spowodował, że ludzie ostrzej reagują na negatywne zjawiska. Ostrzej reagować musi więc też komitet. Zresztą często sprawa wyglądała na to, że dotyczyła tylko i wyłącznie pana X., okazuje się po zbadaniu spraw całego osiedla czy wsi. Tak jest, na przykład, ze skargami na jakość budownictwa. Kiedy okazało się, że 85 proc. budynków na lubelskim osiedlu Czechów ma karygodne wady, dyrektor Lubelskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa, jako następny po prezese WZKR, otrzymał ostrzeżenie od rzecznika. W ogóle budowlani i administracja osiedli nie mają teraz w Lubelskiem łatwego życia. W ostatnich dniach w lubelskiej popołudniówce ukazała się notatka o skandalicznym stanie świeżo zasiedlonego bloku. Okazało się, że za niedbania wynikły z lenistwa i niefrasobliwości administracji, o czym najlepiej świadczy fakt, że w dzień po interwencji rzecznika wszystko było jak należy. Rzecznik wystąpił więc o kary wobec winnych. Lubelska prasa już siedmiokrotnie angażowała działania komitetu, zyskując w nim pełnego sojusznika.

Inna sprawa z ostatniej chwili, pasjonująca pracowników Urzędu Wojewódzkiego: Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska tego urzędu już raz naraził się komitetowi. I teraz znowu wybuchła przykra dla wydziału sprawa. Pewna rodzina poskarżyła się do prezydenta Lublina na sąsiada-ziemleśnika, który wmontował w ścianę ich własnego domu agregat prądotwórczy. Nie dość, że cierpeli od hałasu, to w ścianie pojawiły się rysy.

Prezydent naturalnie nakazał przeniesienie agregatu. Ale dyrektor Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska uchylił nakaz prezydenta, motywując to tym, że ziemleśnik musiałby ponieść koszty i że wobec tego „należało orzec jak w sentencji”, a „decyzja niniejsza jest ostateczna”. Rodzina odwołała się aż do ministerstwa. Ministerstwo także nakazało przeniesienie agregatu i to w terminie do 15 lutego. Dyrektor wydziału szybko zgodził się z ministerstwem, gdzie trzeba wysłać pisma, że „należało orzec jak w sentencji” (tzn. tak, jak nakazało ministerstwo), i że „decyzja niniejsza jest ostateczna”. Po czym zaraz wydał następną decyzję i — jak zaznaczył — także ostateczną, że agregat nie będzie przeniesiony w lutym, a dopiero w lecie. Wtedy wkroczył rzecznik WKKS, prosząc wojewodę nie tylko o właściwe rozstrzygnięcie sprawy agregatu, ale i o uporządkowanie spraw wydziału. A w biurze WRN wszyscy teraz po cichu się zastanawiają, co będzie z dyrektorem wydziału, bo należy on do niezwykłe zasłużonych.

Mając właśnie takie przykłady na myśli, dyrektor Kępa mówi, że jeśli coś trafi do komitetu, to nie ma tu kazuistyki. Autorytet WKKS jest już tak duży, że o jego pomoc proszą nawet jednostki kontroli państwowej.

— *Teraz nie ma odważnych, którzy by niepoważnie potraktowali komitet* — powiada dyrektor Kępa.

I fakt. Nie zdarzyło się, żeby ktoś choćby dyskutował z zaleceniami komitetu. WKKS ma naprawdę autorytet.

Tylko czy rzeczywiście — rodzi się moja wątpliwość — autorytet ma komitet, czy raczej jego rzecznik, który wprawdzie występuje w imieniu komitetu podpisując się: przewodniczący, ale i tak wszyscy wiedzą, że jest sekretarzem KW?

Słyszę więc, że przecież tak jak dla podniesienia autorytetu rad narodowych czy rangi samorządu robotniczego ich szefami są pierwsi sekretarze odpowiednich instancji partyjnych, tak i tutaj autorytet komitetu przynajmniej w pierwszej fazie musi być odpowiednio wsparty.

Ze cieszą się autorytetem — mówią mi także w komitecie miejskim i gminnym w Lubartowie. — *Jak teraz przyjeżdżają kontrolerzy z WZGS, to zawsze konsultują się z nami* — powiada Kazimierz Filipiuk.

Często jednak terenowe komitety napotykały spore trudności w egzekwowaniu swoich racji. Po prostu większość istotnych dla małego miasta czy gminy spraw rozstrzyganych jest poza ich terenem. Kiedy taką rejonową czy wojewódzką jednostkę molestują w jakiejś sprawie, słyszą nieraz: — *Nie narzekajcie, w innych gminach jest jeszcze gorzej.*

Wtedy pozostaje odwołać się do WKKS.

Są też, mimo wszystko, sprawy, którym WKKS nie bardzo może zaradzić. W kwietniu ubiegłego roku na posiedzeniu plenarnym wojewódzki komitet zobowiązał się do kontroli i przeciwdziałania nieuzasadnionym podwyżkom cen. I członkowie z terenu zaczęli znosić metki różnych towarów. Ze tuczek do ziemniaków drożało z 15 na 30 zł. Walek do ciasta z 12 na 30. Sznur do żelazka z 31 na 48 itd. Ale cóż oni mogą zrobić, skoro producenci tych towarów znajdują się poza województwem? Wysyłał więc tylko informacje do terenowo odpowiedzialnego WKKS. Jest to więc trochę zadanie ponad siły, choć co się tyczy np. lubelskich zakładów usługowych, udaje się wyperswadować im manipulowanie cenami.

Oceniając mijający okres, przewodniczący WKKS powiada tak:

— *Największy postęp w swej pracy zrobiła kontrola związkowa, która i tak była najlepsza. Ognia spółdzielcze, ogólnie biorąc, nadal nie egzekwują od kierownictw lepszej roboty, o co nam przecież chodzi, choć już częściej niż przedtem sygnalizują nieprawidłowości, mają własne zdania. Sporo dobrego dzieje się w samorządach robotniczych, które coraz skuteczniej wnikają na efektywność gospodarowania. A w tym roku chcemy więcej niż dotąd uwagi poświęcić samorządom mieszkaniowym.*

*

Pewnie, że można mieć pretensje do tych czy innych poczynąń niektórych komitetów. Ze kontrola handlu i usług, to głównie kontrola targowisk i rzemieślników, a chyba to, że ktoś sprawdza pietruszkę bez pozwolenia raczej nam spać nie przeszkadza. Ze jeden z komitetów wziął się za kontrolę wykorzystania maszyn przez rolników indywidualnych, choć to są maszyny prywatne i z góry wiadomo było, że znajdują się one w lepszym stanie niż maszyny w SKR, a i na ogół są w pełni wykorzystywane; bo ludzie na wsi umiają sobie pomagać. Można się zastanawiać, czy WKKS i jego rzecznik nie za często biorą na siebie robotę innych komitetów. I czy rzecznicy nie za często sami pracują za cały wielosobowy przecięt komitet. Można wspominać, że w wielu komitetach jeszcze nie ma dyżurów, na których ludzie mogliby zgłaszać swoje uwagi. I że w ogóle część komitetów mija się ze społecznymi oczekiwaniami, trochę unika spraw drażliwych. Ale mimo wszystko te półtora roku w Lubelskiem nie zostało zmarnowane,

listy

Jeszcze o małych maszynach dla małych gospodarstw

Mieszkam w Sieprawie, podkarkowskiej wiosce i jestem jednym z wielu tych, których red. P. Kapuściński określił w swoim artykule „Małe maszyny dla małych gospodarstw” mianem wiejskich majsterkowiczów. Artykuł poruszył problem nuriący obecnie polską wieś. Przy obecnym dużym odpływie ze wsi szczególnie ludzi młodych, wieś zostaje bez rąk do pracy. Brak też odpowiednich narzędzi. Jak wynika ze statystyk i liczb podanych w artykule, produkcja towarowa uzyskiwana przez drobne gospodarstwa łącznie z ogródkami przydomowymi jest dość pokazna w stosunku do całej produkcji polskiego rolnictwa. Sposób uprawy roli w tych gospodarstwach daleko odbiega od średniego poziomu w innych sektorach rolnictwa. Większość prac uprawowych gospodarstwa drobne wykonują z konieczności zaprzęgiem konnym, motyką lub łopatą. Ten pałacy problem mógłby rozwiązać mikrociągłnik z odpowiednim zestawem narzędzi.

Calkowicie zgadzam się co do funkcji, jaką ten mikrociągłnik spełniałby w małym gospodarstwie. Przede wszystkim powinien zapewnić wykonanie wszystkich prac pielęgnacyjnych w uprawach rzędowych, siew roślin w rzędach, koszenie traw, a także zapewnić transport wewnętrzny. Oprócz tego ciągnięcie takich powinien zapewnić na małej powierzchni wykonanie orki, bronowania, nawet kultywatorowanie tam gdzie wykonanie tych prac ciągnikiem dużym jest utrudnione lub niemożliwe. Mam tu na myśli ogródki przydomowe, szklarnie czy tunele foliowe. Bardzo ważną sprawą są zagregatowane mikrociągłniki z małym systemem opryskiwom dla ochrony roślin. Ponadto jako całość mikrociągłnik powinien charakteryzować się możliwością łatwej i szybkiej zmiany poszczególnych zestawów narzędzi. Bardzo ważną rzeczą jest również rozstaw kół. Najczęściej przy uprawach rzędowych stosuje się odległość rzędów 30—40 cm, a więc najodpowiedniejszym byłby rozstaw 120 cm. Rozstaw taki przy stosunkowo niedużej wysokości pozwoliłby na pracę na dość dużych przechyłach bocznych bez groźby wywróci.

W pierwszych latach siedemdziesiątych metodą chałupniczą zrobili mikrociągłnik, który odpowiada wymaganiom, które wcześniej wymieniałem. W tym samym mniej więcej czasie zaczęto konsultować prototypy mikrociągłnika w Zakładach Metalowych Przedm-Dezamet w Nowej Dębie. W dniach 5—6.XII.75 r. przebywał u mnie pracownik ZM Nowa Dęba, mgr inż. E. Stefaniuk, który wykonał rysunki techniczne, z którym podzieliłem się praktycznymi uwagami wynikającymi z doświadczenia eksploatacyjnego swojego ciągnika. Na wiosnę miałem być zaproszony do ZM Nowa Dęba by uczestniczyć w próbach konsultowania tam prototypu.

Dostałem również 12.XII.1975 r. list z Departamentu Rozwoju i Techniki Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, nr RT-2/1213/312/75 podpisany przez ob. mgr. H. Wilka, informujący mnie, że do roku 1980 ma nastąpić uruchomienie produkcji mikrociągłnika o mocy 14—20 KM dla potrzeb gospodarki ogrodniczej, komunikacji itp. z zestawem ok. 20 maszyn i narzędzi zawieszanych i przyczepianych. W piśmie tym potwierdzano zaproszenie mnie na wiosnę 1976 r. do Nowej Dęby, jak również podziękowano za cenne uwagi i chęć bezinteresownego przekazania przemysłowi swojego bogatego doświadczenia.

Na tym się skończyło, mikrociągłnik z Nowej Dęby widziałem tylko w telewizji.

W roku następnym, tj. 1977 zgłosiłem swój mikrociągłnik do konkursu „Postęp techniczny w ogrodnictwie” zorganizowany przez ZG SITO i Centralny Zarząd Ogrodnictwa. Moje zgłoszenie zakwalifikowano do grona pomysłów wystawianych na specjalnej wystawie zorganizowanej w Skierniewicach w dniach 27—29.X.76 r. W grupie pomysłodawców indywidualnych nagrodę I stopnia przyznano mnie. Wyniki tego konkursu opublikowano w dwutygodniku „Warzywa, Owoce, Kwiaty” nr 23, 1—10.76 r. Warto przy tym zwrócić uwagę, że jury kierowało się następującymi kryteriami oceny: — stopień przydatności dla ogrodnictwa, skala możliwości zastosowania, oryginalność zastosowania konstrukcji, jakość wykonania oraz łatwość obsługi.

Przez moment wydawało się, że zapaliło się zielone światło dla malej mechanizacji w rolnictwie; że znalazł się impuls, na bazie którego drogą odpowiednich poprawek i ulepszeń będzie można coś zrobić. Ciągłniczek budził duże zainteresowanie, a nagroda I-go stopnia mówi sama za siebie.

Wszelkie nadzieje rozwił przedstawiciel Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych w Poznaniu łaskonie stwierdzając przed kamerami TV, że „ciągniętek nie nadaje się do ogrodnictwa, gdyż jest... zbyt niski”. Pan ten musiał być pod złym wrażeniem stojącego obok na wystawie kombajnu do zbioru porzeczek, który był rzeczywiście imponujących rozmiarów.

Ja od siebie chętnieby dodać, że taka opinia mogłaby być wyłożona

DOKONCZENIE NA STR. 4

DOKONCZENIE ZE STR. 3

dopiero po praktycznym sprawdzeniu cięgienki w eksploatacji a nie przyjęta a priori. Jestem w stanie udowodnić tamtemu Panu (i nie tylko jemu), gdy zechce pożytykować się do mojego gospodarstwa, że się myli.

Wystawę zamknęto, ja podjąłem nagrodę, wziąłem cięgienkę i wszyscy... uciekli!

Do mnie natomiast posypała się lawina listów od rolników i ogrodników. Większość była podobnej treści: czy mógłbym taki cięgienkę zrobić na zamówienie, jaki koszt i czas oczekiwania na odbiór?

Niektórzy korespondenci pytali o rozwiązania techniczne, prosili o szkice, rysunki.

Kombajn do porzeczek (nagroda specjalna na wystawie) — miał więcej szczęścia. Został obecnie wdrożony do produkcji przemysłowej.

Natomiast w moim przypadku nikt nie pofatygował się, by zobaczyć cięgienkę w eksploatacji i ocenić jego przydatność w praktyce. A może po prostu nie pasowało. Bo jak to możliwe, by prosty rolnik, może niezbyt doskonale, ale stworzył coś, nad czym sztab inżynierów i projektantów biedzi się bez rezultatu?

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną sprawę: mianowicie — stopień przydatności dla rolnictwa kombajnu do zbioru porzeczki i mikrocięgienki z oprzyrządowaniem. Kombajn, z tego co wiem, przystosowany jest do wykonania pracy specjalistycznej — zbioru porzeczki, a ilość gospodarstw, w jakich może być racjonalnie i ekonomicznie wykorzystany, na pewno nie przekroczy kilkuset. Natomiast cięgienkę w zastosowaniu i wykorzystaniu jest bardziej uniwersalna, a czeka na niego kilkadziesiąt tysięcy gospodarstw rolnych, ogrodników. Nie chcę bynajmniej kwestionować przydatności kombajnu, jednak przy obecnych trudnościach w naszym rolnictwie, kosztownym imporcie pasz, szybka decyzja uruchomienia produkcji uniwersalnego mikrocięgienki powinna stać się sprawą niemal narodową, tym bardziej że wszystkie jego elementy składowe produkuje przemysł krajowy. (Swoi cięgienkę budowany przed prawie 10 laty złożyłem z części krajowych).

Wracając do artykułu. W pełni podzielam zdanie, że import nie rozwiązuje sprawy. Z dwóch powodów. Pierwszy: — różnice i specyfika upraw w krajach producentów i w Polsce mogą zdecydowanie ograniczyć przydatność eksploatacyjną importowanego sprzętu; drugie — ceną sam cięgienkę obecnie importowany kosztuje prawie tyle co C-330 — a gdzie cała gama oprzyrządowania specjalistycznego?

Pozostałe więc podjęcie produkcji w kraju. Na początek produkcja mikrocięgienki wraz z oprzyrządowaniem mogłaby zająć się jakiś wyspecjalizowany POM.

A może kompromis? „Agromet” podejmie produkcję samych cięgienek, a POM zestawu narzędzi. Można by w ten sposób zebrać cenne informacje doświadczalne w eksploatacji zestawów w różnych rejonach kraju w różnych zastosowaniach uprawowych. Może w końcu jakiś zakład produkcyjny podejmie się wtedy wytwarzania mikrocięgienek z oprzyrządowaniem z prawdziwego zdarzenia. Popyt ma zapewnić.

Oby decyzja rządu nr 113 znalazła jak najszybsze odbicie w życiu codziennym i pracy naszego rolnictwa.

KAZIMIERZ LENCZEWSKI

Siepraw

Lizaki i dewizy

W związku z notatką zamieszczoną w „Żywiociku Gospodarczym” (z. G. nr 1/1980), dotyczącej importu przez ZPC „Baityk” patyczków do lizaków — co wydaje się może śmieszne — Zjednoczenie Przedsiębiorstw Przemysłu Cukierniczego pragnie wyjaśnić tę kwestię.

Produkcja lizaków przeznaczona jest głównie na eksport do II obszaru płatniczego, co określa ich formę podania stosownie do wymagań rynku odbiorcy. W lizakach stosuje się patyczki polistyrenowe lub celulozowe (papierowe) zamiast drewnianych, których używano ze względów sanitarnych i estetycznych. Zaniechano od szeregu lat. Patyczki z drewna mogą być stosowane jedynie przy ręcznej, chałupniczej produkcji lizaków, absolutnie zaś nie nadają się do produkcji mechanicznej (220 sztuk na minutę), gdzie konieczna jest identyczna długość, grubość i elastyczność patyczków.

ZPC „Baityk” zawarł umowę na dostawę patyczków z polistyrenu ze Spółdzielnią Pracy „Gedania” w Gdańsku. Spółdzielnia umowy tej nie dotrzymała (i zapłaciła z tego tytułu 170 tys. zł kar umownych), zakładom groziło wskutek tego wstrzymanie produkcji lizaków na eksport w ramach podpisanych kontraktów. Mimo starań nie udało się znaleźć innego wykonawcy — z uwagi na brak specjalnego oprzyrządowania — który by natychmiast podjął się produkcji i dostaw potrzebnych patyczków. Starania prowadzone jednak nadal i wreszcie znaleziono wykonawcę, który podjął się produkcji tych patyczków, jednak pierwsze dostawy nastąpią dopiero w końcu kw. 1980 r.

W tej sytuacji zaistniała alternatywa: interwencyjny zakup patyczków z importu i wyłączenie się z umowy eksportowej albo wstrzymanie

nie produkcji i — oczywiście — serwowanie kontraktu.

Podstawą decyzji o imporcie patyczków była następująca kalkulacja:

Cena 1 tony lizaków wynosi ok. 3000 zł dew. Wydatki dewizowe na zakup patyczków z importu w ilości niezbędnej do wytworzenia 1 tony lizaków wynoszą 340 zł dew.

Produkcja patyczków w kraju odbywała się z polistyrenu, tj. surowca importowanego, gdyż dostawy polistyrenu z produkcji krajowej pokrywają potrzeby tylko w 30-40 proc. Wydatki dewizowe na surowiec do krajowej produkcji patyczków wynoszą ok. 270 zł dew. na 1 tonę lizaków.

Przy imporcie gotowych patyczków nastąpiło więc zwiększenie wydatków na 1 tonę lizaków tylko o 70 zł dew.

Dzięki decyzji o imporcie patyczków, przemysł cukierniczy w pełni wykonał zadania eksportu do II obszaru płatniczego. Można zatem przyjąć, że była ona słuszną i ekonomicznie uzasadnioną.

Przy okazji należy nadmienić, że jeszcze korzystniejsze od patyczków z polistyrenu jest stosowanie patyczków celulozowych z papieru. Ze względu na ich niełamliwość, wydajność automatów wzrasta o ok. 30 proc. Obecnie bada się możliwości zakupu urządzeń w celu uruchomienia produkcji patyczków z papieru w kraju.

mgr TADEUSZ KARPINSKI
z-ca naczelnego dyrektora
ds. ekonomicznych ZPC

Główny Urząd Cel wyjaśnia

Ob. Edwin Fryca z Bobolic zapytany nas o obowiązujące stawki celne na samochody produkcji polskiej oraz na urządzenia diagnostyczne używane w stacjach obsługi samochodowej. Otrzymał od nas w tej sprawie kompetentne wyjaśnienia z Głównego Urzędu Cel:

Na towary przywożone w niehandlowym obrocie towarowym z zagranicą ustanowione są cła w wysokości określonej w tariffie celnej przywozowej, stanowiącej załącznik nr 1 do rozporządzenia Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej z dnia 25.VI.1975 r. w sprawie cel i pozwolenia na towary przywożone i na towary wywożone w niehandlowym obrocie towarowym z zagranicą (Dz. U. z 1975 r. nr 22, poz. 124; zm. Dz. U. z 1976 r. nr 6, poz. 32 i nr 25, poz. 148; Dz. U. z 1977 r. nr 17, poz. 70; i nr 38, poz. 172; Dz. U. z 1979 r. nr 20, poz. 118 i nr 25, poz. 150).

Zgodnie z postanowieniami tariffy celnej przywozowej, samochody osobowe produkcji polskiej są wolne od cła (poziwy 78, pkt 1 omawiającej tariffy). Za samochody osobowe uważa się samochody przeznaczone do przewozu, łącznie z kierowcą, do 9 osób, w tym także samochody tzw. „combi”.

Natomiast autobusy, samochody ciężarowe, ciągniki drogowo-furgony, samochody towarowo-osobowe itp. podlegają cłu według poziwy 78, pkt 2, lit. a) lub b) tariffy celnej przywozowej — ze stawką:

— 80 zł od 1 kilograma, jeśli ciężar własny samochodu nie przekracza 2000 kg;

— 20 zł od 1 kilograma, jeśli ciężar własny samochodu nie przekracza 2000 kg.

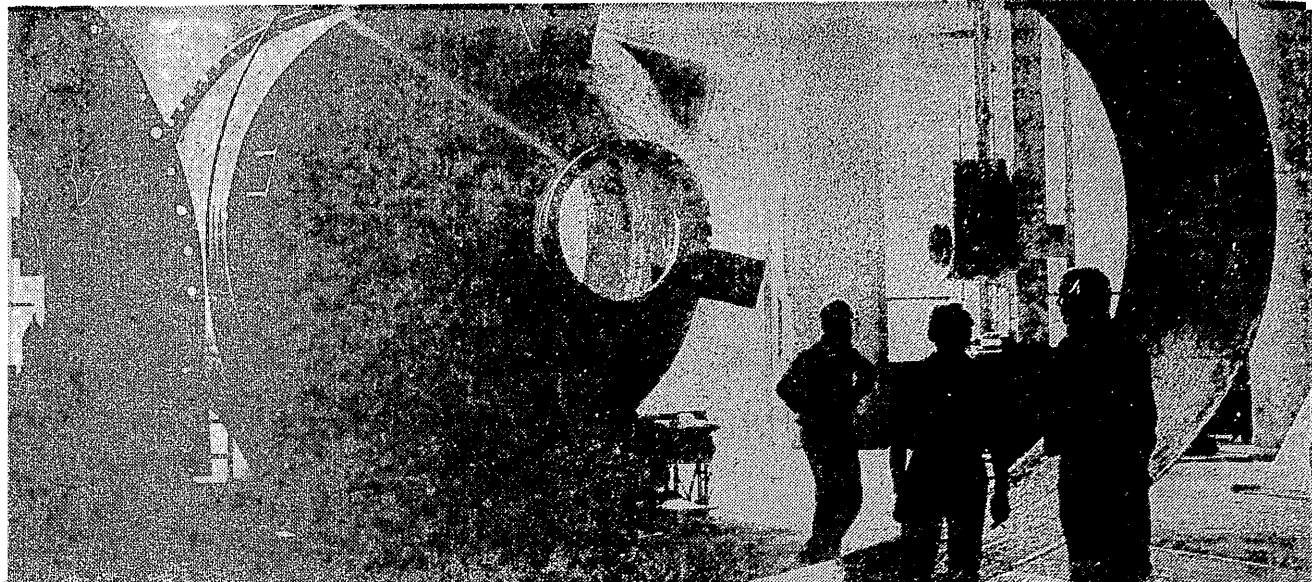
Powyższe stawki celne stosuje się również do samochodów produkcji polskiej.

Podstawę klasyfikacji tariffowej samochodów stanowi ciężar własny. Za ciężar własny samochodu uważa się masę kompletnego pojazdu, łącznie z masą paliwa, olejów i części w ilości nominalnej oraz normalnego wyposażenia bez ciężaru obsługi. Ciężar własny podawany jest zazwyczaj przez producenta w dokumentach i na tabliczkach znamionowych samochodów.

Podstawę wymiaru cła od samochodów objętych pozycją 78 tariffy celnej przywozowej stanowi masa netto samochodu. Za masę netto samochodów (wzwelek) uważa się faktyczną masę pojazdu wraz z wyposażeniem fabrycznym, tj. kołami zapasowymi, podnośnikami i kompletem narzędzi, ustaloną przez zwłaznienie, pomniejszoną o masę paliwa zawartego w zbiorniku i masę wody lub płynu o obniżonym punkcie krzepnięcia znajdującego się w układzie chłodzenia.

W myśl podanych zasad, samochodów ciężarowy, którego ciężar własny (według dokumentów) wynosi np. 1900 kg, a faktyczna masa (ustalona przez jego zwłaznienie) jest równa 2100 kg, podlega cłu według poziwy 78, pkt 2, lit. a) ze stawką 80 zł/kg (bo ciężar własny jest mniejszy od 2000 kg). Dla ustalenia sumy należnego cła należy pomnożyć tak ustaloną stawkę celną przez faktyczną masę netto samochodu, tj. 2100 kg. Stopień zużycia samochodu nie ma wpływu na wymiar cła.

Maszyny i urządzenia specjalistyczne dla usług serwisowych środków transportu samochodowego, w tym również urządzenia diagnostyczne, podlegają cłu według poziwy 38 tariffy celnej przywozowej, ze stawką 5 zł od 1 kilograma.

A. COŁOŚ
dyrektor
Biura Tariff i Statystyki
Główny Urząd Cel

Trudne wybory: aparatura chemiczna dla kraju czy na eksport

Fot. A. JALOSIŃSKI

W naszych warunkach sprawda się, niestety, taka zasada, że dopiero ten przemysł, który dysponuje własnym potencjałem produkcji metalowej, własnym zapleczem konstrukcyjnym, technologicznym i produkcyjnym, może nie obawiać się zachwiania rytmiki produkcji.

APARATURA DLA CHEMII

LECH FROELICH

WYODREBNIEŃ i powołanie do życia Zjednoczenia Przemysłu Budowy Urządzeń Chemicznych „Chemak” w myśl tej właśnie odbyło się zasady. Chodziło o stworzenie dla przemysłu chemicznego jednego wyspecjalizowanego partnera dostarczającego aparaturę dla nowych inwestycji w chemii.

Wkrótce okazało się jednak, że powołanie specjalistycznego Zjednoczenia „Chemak” nie rozwiązuje sprawy dostaw inwestycyjnych dla krajowej chemii. Jakkolwiek produkcja „Chemaku” przewyższa (tętno i wartościowo) potrzeby wyposażeniowe chemii, do zakładów w kraju trafia tylko 10 procent całej produkcji, Zjednoczenie „Chemak” zaczęło bowiem szybko angażować się w eksport tak aparatury, jak też kompletnych obiektów chemicznych. Dla rozszerzenia działalności eksportowej „Chemaku” powołano wyspecjalizowane przedsiębiorstwo projektowania i dostaw kompletnych obiektów przemysłowych „Chemadex”, które, jak wiadomo, cieszy się dobrą opinią partnerów i korzystnymi wynikami ekonomicznymi.

Ta sytuacja spowodowała podjęcie przez kierownictwo Ministerstwa Przemysłu Chemicznego decyzji o rozbudowie własnego potencjału produkcji metalowej, czyli „Metalchemu”. Współczesna chemia stawia przed producentami aparatury chemicznej coraz trudniejsze zadania z uwagi na fakt ciągłego zwiększania nominalnych zdolności instalacji chemicznych oraz wprowadzania coraz bardziej skomplikowanych warunków procesowych.

Aparatura chemiczna nadchodzących lat osiemdziesiątych charakteryzować się będzie wieloma zmianami, pracując w coraz wyższych i w coraz niższych temperaturach i przy coraz wyższych ciśnieniach i musi spełniać coraz większe wymagania chemicznej odporności. Dla przykładu można podać, że w kompleksie produkcyjnym tzw. Olefin-II w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych, bę-

dących najnowocześniejszą instalacją chemiczną w Polsce, występują ciśnienia od 0,1 do 2000 atmosfer i stosowane są temperatury od minus 100 do plus 1250 stopni C. Spełnienie takich wymagań wymaga zaangażowania współpracy specjalistów technologów-chemików z konstruktorami-mechanikami nad opracowaniem najlepszych rozwiązań aparaturowych i nad ich zbudowaniem.

Czym jest dzisiaj „Metalchem”? Obecnie Zjednoczenie grupuje 11 zakładów przemysłowych, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy oraz własne branżowe biuro projektów. Ogólna liczba zatrudnionych sięga 8,5 tys. pracowników; a wartość sprzedaży wyniosła w roku ubiegłym 3,4 mld zł (plan na rok bieżący 3,7 mld zł).

Program produkcyjny jest niezwykle szeroki, asortyment wyrobów powtarzalnych przekracza 500 pozycji; co roku podejmuje się produkcję 50-60 wyrobów, co stanowi około 14 proc. ogólnej produkcji „Metalchemu”. Wachlarz produkcyjny obejmuje między innymi aparaty procesowe ciśnieniowe i beciśnieniowe, ze stali węglowych i stopowych oraz metali kolorowych, a także aparaturę zbiornikową z żywice epoksydowo-poliestrowych, wzmocnionych włóknem szklanym. W ramach tej grupy dostarcza się wymienione ciepła, aparaty kolumnowe, reaktory, suszarki, mieszalniki, piece, prasy filtracyjne, urządzenia do rozdzielania, zbiorniki magazynowe, transportowe, palety do wyrobów chemicznych, tanki fermentacyjne, aparaturę do cieczy kriogenicznych i szereg innych.

Głównym dostawcą w nadchodzących latach będą Zakłady Aparatury Chemicznej „Metalchem” w Opolu, znajdujące się jeszcze w budowie, lecz już produkujące (1979 r.) aparaturę o wartości 220 mln zł. Docelowo zdolność zakładów ma wynosić 40 tys. ton aparatury rocznie, a zakup know-how i ściśle współpraca przy budowie z japońskim koncernem Mitsui ma zapewnić wysoki poziom rozwiązań technicznych, wypo-

sażenia i w rezultacie wysoką jakość wyrobów.

Jak obecnie przedstawia się ogólny stan zaopatrzenia przemysłu krajowego, w tym głównie resortu przemysłu chemicznego, w urządzenia i aparaturę do procesów chemicznych? Niestety, jest on niezadowalający. W 1980 r. zgłoszone potrzeby sięgają 124,6 tys. ton, a planowana produkcja krajowa wyniesie 113,6 tys. ton. Jednak, uwzględniając eksport, realizowany — jak już wspomnieliśmy — głównie przez „Chemak” — krajowi odbiorcy aparatury chemicznej otrzymają jej tylko 77,0 tys. ton. Mimo prognozowanego wzrostu produkcji „Chemaku” z 53 tys. ton w br. do 100,5 tys. ton w roku 1985 jego dostawy dla polskiej chemii utrzymują się na ustabilizowanym poziomie około 2 tys. ton; a udział tych dostaw, wobec bezwzględniego wzrostu produkcji maleje z 3,9 proc. do 2 proc. Wzrasta natomiast wydatnie u tego producenta zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w wskaźnikach eksport, sięgając w 1985 r. 87,1 proc.

„Metalchem” przy przewidywanej bardzo wysokiej dynamice rozwoju produkcji — z 26,1 tys. ton w br. do 68,3 tys. ton w roku 1985, stale zwiększać będzie dostawy aparatury dla krajowej chemii, niemniej nie pokryje to potrzeb.

Aby pozytywnie rozwiązać trudny problem produkcji i dostaw aparatury dla chemii, trzeba solidarnego działania „Chemaku” i „Metalchemu” i innych producentów tej aparatury chemicznej bez względu na ich organizacyjne podporządkowanie łącznie. Stanowią oni bowiem w istocie jedną branżę.

Wobec dzisiejszego wielkiego głodu aparaturowego, jaki odczuwa polska chemia, nastawiamy się przede wszystkim na zaspokojenie potrzeb najbliższych. I stopień pokrycia tych potrzeb wydaje nam się najważniejszym miernikiem oceny naszego Zjednoczenia — mówił mgr inż. Jerzy Bradecki, zastępca dyrektora ds. produkcji i postępu technicznego „Metalchemu” — Kusi

oczywiście, eksport, bo to i dobrze widziane, we wskaźnikach korzystne. Ze 1 toną aparatury ze stali uzyskuje się w eksporcie około 33 tys. zł za tonę, w wypadku maszyn chemicznych lub aparatury ze stali specjalnych nawet 240 tys. zł za tonę. Najlepsze wyniki uzyskuje się sprzedając kompletne linie produkcyjne wraz z technologią, aparaturę wraz z konstrukcją, pod klucz. W perspektywie, jeśli nasze moce produkcyjne zostaną znacznie poszerzone, widzimy także możliwość rozwinęcia produkcji eksportowej. Przede wszystkim w tych dziedzinach, w których jesteśmy mocni technologicznie, aby sprzedawać nie tylko stal, materiały i prace, ale i myśli techniczne. „Chemak” wypracował już sobie w aparaturze parzanych specjalności, są to instalacje do produkcji kwasu siarkowego, azotowego, fosforowego, bezwodników kwasów miedziowego i felenowego, butanu, formaliny, cykloheksanu (pomijam tu aparaturę i wyposażenie dla fabryk niechemicznych). Podobnie „Metalchem” w perspektywie ma możliwości spełnić funkcje producenta, a przynajmniej kompletatora dostaw sporej liczby instalacji, np. metanolu, amoniaku, mocznika, karbideu, benzenu z benzotol. itd. itd.

Chciałbym jeszcze podkreślić — koniec tej rozmowy — że rozwój naszej branży wiąże się z pewną inicjatywą, z którą wystąpił Komitet Wojewódzkiej partii w Katowicach. Mianowicie dotychczas region Śląska i Zagłębie prezentował się głównie jako region produkcyjny surowców i materiałów pierwotnych: węgiel, energia, stal. Chodzi więc o to, by w strukturze gospodarczej województwa zwiększyć udział produkcji wysoko przetworzonej, uszczelnionej i jako branża szczególnie przodkująca do rozwoju wytworzonego trzy: produkcję maszyn górniczych — Zjednoczenie „Polegno”, produkcję maszyn urządzeń hutniczych — „Hutmasz” i wreszcie produkcję aparatury technicznej — „Metalchem”.

WAKACJE DLA WSZYSTKICH DZIECI

W ubiegłorocznej tzw. akcji letniego wypoczynku dzieci i młodzieży brało udział około 4,3 mln uczniów, około 2,4 mln spośród nich wyjechało na kolonie i obozy, pozostali korzystali z zorganizowanych form wypoczynku w miejscu zamieszkania. Średnio w kraju z różnych form wypoczynku organizowanego latem i zimą dla dzieci lub dzieci z rodzicami skorzystało około 80 proc. dzieci i młodzieży szkolnej, ale gdy rachunek ten zrobić na poszczególne województwa, odpowiedni wskaźnik różnicuje się bardzo wyraźnie.

W niektórych wszystkich dzieci zgłoszone przez rodziców bez trudu lokowano na koloniach lub obozach. Taka sytuacja miała miejsce przede wszystkim w dużych aglomeracjach przemysłowych, np. w Warszawie, Łodzi, Katowicach, Gdańsku, Poznaniu, Częstochowie itp. W innych, głównie rolniczych województwach odstęki dzieci objętych zorganizowanym wypoczynkiem jest znacznie niższy i np. w nowosądeckim i tarnowskim nie przekracza 20 proc., a w łódzkiej, ostrołęckiej, włocławskiej kształtuje się poniżej 30 proc. Istnieje dysproporcja w dużym stopniu wpływająca z niewielkim udziałem w koloniach, obozach bądź imprezach urządzanych w miejscu zamieszkania dzieci ze wsi.

Dla organizatorów wypoczynku, którymi jak co roku były głównie zakłady pracy i branżowe związki

zawodowe współdziałające z władzami oświatowymi oraz organizacjami młodzieżowymi i spółdzielczością mieszkaniową, płyną stąd dość jednoznaczne wnioski. Wyraźnie potrzebna jest aktywizacja działania w środowiskach wiejskich i zwiększenie liczby kolonii organizowanych w dużych miastach, bo dla tej grupy dzieci poznanie środowiska wielkoprzemysłowego i znacznie większe możliwości korzystania z rozrywek kulturalnych są szczególnie atrakcyjne.

CRZZ zaleca jednocześnie zapraszanie na kolonie i obozy zakładowe dzieci rolników indywidualnych. Szacuje się, że pozwoli to zapewnić możliwość wyjazdu dodatkowym kilkunastu tysiącom dzieci.

Ala nie tylko w środowiskach wiejskich występuje potrzeba aktywizacji działań organizatorów wypoczynku. Z przeprowadzonych przez wiele instancji związkowych badań wynika, że nie wszyscy (spośród tych, którzy powinni) rodzice zgłaszają swoje dzieci na kolonie i obozy. Stąd wynika konieczność dalszego prowadzenia działalności na rzecz uświadamiania i rozbudzania w rodzinach potrzeby wysyłania dzieci na wypoczynki oraz udzielania pomocy materialnej, tam gdzie jest niezbędna. Według oceny ruchu zawodowego jedną z przyczyn niewysyłania dzieci na kolonie są bowiem również trudności materialne niektórych rodzin. Rady zakładowe i instancje związkowe udzielają

wprawdzie takim rodzinom pomocy kupując nieodpłatnie dla dziecka wyposażenie na wyjazd i pokrywając odpłatnie indywidualną, a kierunki tej pomocy określają sesje KST, zastanawia się jednak należy, czy zawsze i wszędzie pomoc ta była wystarczająca.

Łącznie wypoczynek dzieci i młodzieży kosztował w ubiegłym roku 4,5 mld zł, z czego 3,4 mld zł obciążało zakładowy fundusz socjalny, a wszystkie branżowe związki zawodowe przeznaczyły na wspomnianą przed chwilą pomoc rodzinom — około 0,5 mld zł. W porównaniu z rokiem poprzednim dopłaty do kolonii i obozów z zakładowego funduszu socjalnego wzrosły o około 2 proc., a odpłatność rodziców w granicach 10 proc.

Ważnym, a jednocześnie nietłumionym do rozwiązania problemem było zapewnienie dostatecznej i odpowiadającej określonym standardom bazy wypoczynkowej. Kłopoty wynikały przede wszystkim z braku dostatecznych środków ZFS, stąd też zwrócona została uwaga na oszczędne gospodarowanie bazą, likwidację zbędnych wydatków i ograniczenie ponadobowiązkowych wpłat wnoszonych władzom oświatowym za użytkowanie szkół, powyżej stawek wynikających z obowiązujących przepisów.

Kolonie i obozy zorganizowano w ubiegłym roku w 6 tys. obiektów szkolnych, w tym w 600 obiektach

wczasowo-kolonijnych będących własnością zakładów pracy. Aby w pełni wykorzystać istniejące możliwości wyjazdowe, w poszczególnych województwach zorganizowano banki wolnych miejsc kolonijnych.

W ubiegłym roku ruch zawodowy dzieci i młodzieży w kierunku wakacji wczasowej, zwracając szczególną uwagę na zagwarantowanie bezpieczeństwa w placówkach położonych nad wodą oraz wyposażenie obiektów. Mikro wspomnianych już trudności finansowych, kosztów wielu milionów złotych dokonane zostały remonty i adaptacje.

Z dużym utrudnieniem przebiegała zamiana obiektów szkolnych na położone bliżej miejsc zamieszkania dzieci. Wynika to stąd, że nowe obiekty wymagały od zakładów pracy nowych nakładów, mimo że spore środki pochłonięte dla adaptacji poprzednio użytkowanej szkoły. Powoduje to nadmierne związanie szkół z organizatorami kolonii, a jednocześnie dla dzieci coroczne wyjazdy do tego samego miejsca stają się mało atrakcyjne. Lepszych rozwiązań wymaga więc przydział bazy kolonijnej zakładom pracy oraz problem przechowywania sprzętu kolonijnego. W obecnym stanie rzeczy brak możliwości magazynowania sprzętu w szkołach powoduje spore straty oraz kosztowne, coroczne przewozy z zakładów pracy na kolonie i z powrotem.

(stan)

Poezji w produkcji aparatów telefonicznych nie ma. Nie mogłem się też doszukać dramatycznych momentów ani w historii, ani w pierwszych tygodniach pracy AD 1980 w Radomskiej Wytwórni Telefonów.

SAMA proza tkwiła w wystąpieniu dyrektora naczelnego na styczniowym KSR: — Jedyna droga — stwierdził Jan Bujak — prowadząca do pomyślnego wykonania celów i zadań 1980 roku, to dobra praca i poprawa efektywności gospodarowania. Doświadczenia 1979 roku dowodzą, że można dobrze pracować również w trudniejszych warunkach i osiągać pozytywne wyniki produkcyjne i ekonomiczne.

Plan sprzedaży w 1979 roku (wyższy o 8,5 proc. do roku poprzedniego) wykonany został w 100,2 proc. Te 0,2 proc. — skromny ogonek? A może tak manipulowano planem w ciągu roku, by uzyskać takie „formalno-okazjonalne” przekroczenie?

— Oczywiście — oświadcza dyrektor produkcji, inż. Bohdan Motyl — mieliśmy w ubiegłym roku korektę planu... w górę. Dokładnie o 12 mln złotych. Ten skorygowany plan udało nam się przekroczyć o 0,2 proc. — A jak wypadły pierwsze dwa miesiące br.?

— Zgodnie z tym, co sobie postanowiliśmy na Konferencji Samorządu Robotniczego. Załoga przyjęła plan o 7,7 proc. wyższy niż w ub. roku; rozpisaliśmy też zadania na kwartały, miesiące i dekady. I realizujemy. Po dwóch miesiącach br. wykonaliśmy 16,6 proc. planu rocznego, a czasu pracy upłynęło 16,4 proc. W marcu nadal pracujemy rytmicznie.

I można byłoby na tym zakończyć doniesienie o realizacji zadań w RWT. Języczek u wagi jest nieco ponad poprzeczką. Więc wszystko w porządku! Nikt nie zgłasza do firmy żadnych pretensji.

Zajrzajmy jednak za kuliszy, kryjące tę prozę. Jak to się dzieje, że dwa tysiące sześćset pracowników RWT nie musi spać snem nerwowym?

Rytmiczność

— O pierwszych tygodniach roku bieżącego — mówi mi dyrektor ekonomiczny, Zbigniew Pierzchała — myśleliśmy od połowy ubiegłego roku. Ważne jest w końcu roku pchnięcie planu, ale też myśleć trzeba o starcie w rok następny. Nie może nastąpić „odwodnienie” zakładu, pilnujemy tego już od lat. Nie chwalać się, z dobrym rezultatem.

— Na czym to polega? — Chodzi o utrzymanie na odpowiednim poziomie robót w toku, czyli tzw. produkcji niezakończonych. Sprężyliśmy się w końcu roku — przez różne przedsięwzięcia typu produkcyjnego i organizacyjnego — by mieć wartość robót w toku rzędu 30 milionów złotych. Dochodziliśmy wręcz do górnego pułapu (dopuszczalnego) racjonalnych zapasów detali własnych i z kooperacji.

W pierwszych dniach i tygodniach stycznia było z czego montować aparaty telefoniczne. Sformułowaliśmy to nieco inaczej, mniej ogólnie. Otóż w wielu zakładach, na skutek nierytmicznej pracy odkładają się w ciągu roku przeróżne zaległości. Usprawiedliwienia są różne — śnieżyce, żłwiwa, przerwy w dostawach kooperacyjnych, remonty, itp. Gdy zbliża się koniec roku — trzeba stawać na głowie, by zaległości te odrobić i spełnić założenia planu. W czwartym kwartale najważniejszą sprawą staje się sprzedaż, za wszelką cenę, jak największych ilości wyrobów finalnych. W tym celu przerzuca się ludzi ze wszystkich wydziałów i komórek na hale montażu, „wysysza” się magazyny z zapasów podzespółów i części. O rytmiczną produkcję tych ostatnich mniej się dba. Typowa postawa: „Jakoś to potem będzie, gdy już przeskoczymy finisz roku”.

I ten nowy rok zaczyna się znów od zaległości. Kolo się zamyka. — Staramy się nie stykać w ogóle z pojęciem finiszu roku czy kwartału — stwierdza Bohdan Motyl. — Naszą wręcz obsesją jest pierwsza dekada miesiąca. Wtedy się wszystko rozstrzyga. Początek miesiąca nie może być dotknięt. Przy taśmowym systemie produkcji nadrabiania zaległości jest prawie niemożliwe. W naszym programie efektywności gospodarowania na 1980 rok założyliśmy, że sprzedaż w pierwszej dekadzie każdego miesiąca musi wynosić 32 proc. planu, drugiej — 32 proc., trzeciej — 36 proc.

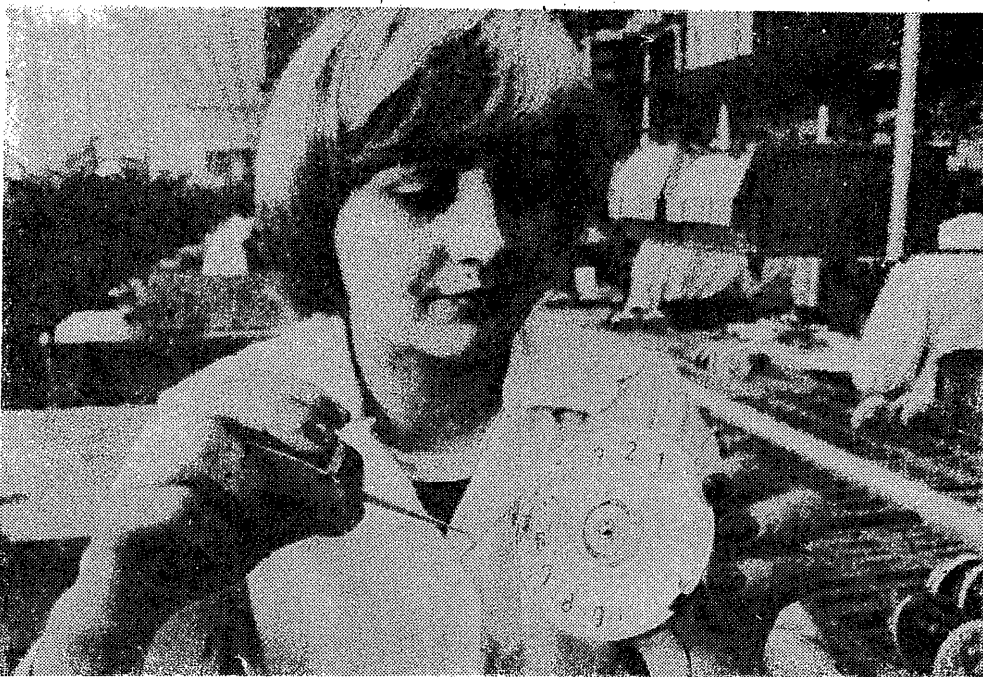
Rozkładamy ksiąg i wypisuję dokładne dane. W pierwszej dekadzie stycznia osiągnięto 38 proc. planu sprzedaży, lutego — 40 proc., marca — 38,3 proc. A więc obsesja przebiegała się w twardą zasadę, realizowaną z żelazną konsekwencją.

Korzyści płynące z rytmiczności produkcji są oczywiste. Przede wszystkim likwiduje się zmore nadgania i podgania. Pozwala ona na systematyczne rozwiązywanie problemów, które choć ważne, schodzą na plan dalszy w sytuacji rwania się płynnej ciągłości produkcji.

A jednak w tej obsesji pierwszej dekady podejrzewam jakieś „kruczki”. — I ma pan rację — przyznaje Zbigniew Pierzchała. — Zaobserwowałem od dawna, co w gruncie

RYTMICZNIE JAK DZWONEK TELEFONU

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI



Fot. CAF

rzeczy wielkim odkryciem nie jest, że zawsze w końcu miesiąca transport jest bardziej „niedyspozycyjny”, niż na początku każdego miesiąca. Po prostu następuje spiętrzenie przewozów. Cała chytrność polega więc na tym, by wóz w dwóch pierwszych tygodniach. Łatwiej! Jest to dodatkowa premia za rytmiczność.

Ale wróćmy jeszcze do przygotowania się do 1980 roku. Jest tu jeszcze jeden ważny moment. Tak się już w życiu codziennym układa, że sporo ludzi noszących się z zamiarem zmiany pracy, odkłada tę decyzję na koniec roku. Od Nowego Roku nowa praca. Trudno jest dociec powodów — może tkwi gdzieś w zakątkach naszych psychicznych nawyków? Ale wynika z tego bardzo kłopotliwy fakt — odejście dużej ilości pracowników, raptem — po Sylwestrze.

Ziagodzenie tego „sylwestrowego odpływu” kosztowało wiele wysiłku organizacyjnego.

Niesmiało proszę w Radomiu o porównanie dwóch pierwszych miesięcy br. z sytuacją sprzed roku. Znow zaskoczenie. Poprzednia zima nie miała zbyt dużego wpływu na rytm funkcjonowania Wytwórni. Dzięki wcześniejszemu przygotowaniu zakładu, głównie przez służbę Głównego Mechanika. Nie było żadnych awarii urządzeń energetycznych, ani innych katastroficznych.

Rynek i eksport

Trzy czwarte produkcji Radomskiej Wytwórni Telefonów stanowią kompletne aparaty telefoniczne. Reszta to przeróżne części zamienne, poszępki dla central oraz tarcza luzem.

Produkcja tarczy numerowych rozwinęła się poważnie dzięki wybudowaniu w 1975 roku specjalnego wydziału w odrębnej hali w Gołębiewie. Wdrożono tam licencję i zakupione importowane park maszynowy. A więc włożono sporo dewiz, które trzeba jakoś odzyskać. Jedyny sposób — rozwinąć eksport.

Eksport z RWT przyniósł w ub. roku blisko 65 mln zł dew. Plan w tym względzie przekroczony był o 1,1 mln zł dew. Polskie telefony (a także tarcze numerowe luzem) instalowane są w mieszkaniach ponad 30 krajów na całym świecie. Fabryka zamierza w br. zdynamizować eksport. Jeśli cała produkcja aparatów ma przekroczyć 1,4 mln sztuk, to na eksport przeznaczają się około 900 tysięcy.

Czy pół miliona telefonów rocznie starczy dla rynku wewnętrznego? Można powiedzieć, że właściwie tak. Wynika to z faktu, że przecież nie instaluje się w kraju pół miliona nowych numerów rocznie. Aparat jest przedmiotem trwałym i ewentualne stłuczki u użytkowników stanowią znikomy procent.

Mimo to popyt na aparaty jest spory. „Wina” tkwi tu w... nowocześnieści wyrobów. Intensyfikacja eksportu musiała niejako automatycznie do radykalnej poprawy nowoczesności wyrobów i parametrów technicznych. O tych ostatnich przeciętny użytkownik mało wie i nie zwraca szczególnej uwagi. Natomiast po latach obcowania z czarnymi pu-

deleczkami, monotonnymi w kształcie, zafasynowały ludzi urozmaicone barwy i coraz to estetyczniejsze kształty. Rozwinął się silny popyt restytucyjny.

W gablotach wystawowych RWT oglądam wręcz pstrokaciznę barw. Fabryka operuje w zasadzie sześcioma kolorami, ale ilość tej tarcza pomnożyć przez co najmniej trzy, jeśli doliczymy efekt wywołany różnymi odcieniami. Kupują ludzie aparaty pod kolor zasłon, tapet, mebli. Różne są też kształty tarcz i samych skrzynek. Klawiatura, podłączenia na magnetofon, różne uchwyty do przenośników, aparaty na ścianę, retro z dwuczęściowym mikrofonem — wszystko to czyni sporą różnorodność. I to dobrze, szczególnie patrząc z punktu widzenia nabywców.

Zakład dalej „brnie” w nowoczesność i urozmaicenia asortymentu. Na wspomnianym KSR, dyrektor Jan Bujak zapowiedział dalsze nowinki z zakresu postępu technicznego. W br. wykonane zostaną prototypy nowych aparatów „Tulipan” z klawiaturowym układem wybierczym. Rozpocznie się produkcja aparatu retro „Akan” w obudowie drewnianej oraz ściennie-burkowego „Bratka”. Nastąpi też kolejny — wespół z plastikami — szturm na jeszcze efektywniejsze i estetyczniejsze kształty zewnętrzne.

Można powiedzieć, że firma sama robi sobie kłopot z tą dążnością do udoskonalania wyrobów. Ale tego właśnie oczekują odbiorcy. Dodajmy, że popyt jest obecnie spotęgowany dodatkowo przez rozpowszechnianie się zwyżką instalowania w większych mieszkaniach po dwa lub kilka aparatów.

— Obserwujemy kształtowanie się popytu — mówi mi Zbigniew Pierzchała — na nasze wyroby oraz kierunki sprzedaży. Zapotrzebowanie indywidualnych nabywców na pewno byłoby zaspokojone owym pół milionem aparatów. Nie są one znowo takie tanie, by osoby prywatne, np. co roku zastępowali je nowymi wzorami przy okazji kupna nowych zasłon czy innego „kaprysu”. Natomiast robi tak nagminnie setki instytucji, dla których wydatek jest to znikomy.

Jadąc do Radomia, chowałem w zanadrzu jeden dość istotny zastrzeżenie pod adresem firmy. Otóż w sklepach można kupić w ciągłej sprzedaży aparat zawsze, ale z wyborem jest wręcz fatalnie. Dyżurnie na półkach jeden lub dwa fasony i do tego najczęściej w jednym kolorze. Aparaty pojawiają się w handlu falami — cały miesiąc czerwone, później seledynowe ścienne; w innym kwartale znowu same białe lub pomarańczowe bądź w różowe. Ludzie muszą polować na odpowiedni, a więc im, wymarzony aparat. Dlaczego?

— Pudełka aparatów — tłumaczy mi Zbigniew Pierzchała — robione są z tworzywa na uniwersalnych wtryskarkach. Technologicznie nie ma problemu, by jednego dnia wyprodukować telefony w siedmiu kolorach. Tylko... musimy też zwracać uwagę na ekonomiczną stronę naszej działalności. Aby przejść z pomarańczowego na seledynowy trzeba wszystkie formy przetoczyć, tan-

nową masą wypchnąć resztki poprzedniej, o innej barwie. Inaczej pierwsze aparaty nowego koloru wyjdą w laty. To przetłoczenie jednej formy pochłania ok. 14 kg tworzywa. A to kosztuje. Stosujemy do produkcji polistyren, makrolon, nylonplast, ABS — część z tych surowców importuje się do Polski... — Ale z punktu widzenia nabywców...

— Rozumiemy rację nabywców i handlu i zgadzamy się z pretensjami. Jednakże trzeba zrozumieć też i nasze racje ekonomiczne.

Ilość — za ile?

W każdym planie liczy się de facto ilość i wartość produkcji, jako efekt końcowy działalności zakładu. Spełnienie tych celów — a także osiągnięcie dużego urozmaicenia asortymentowego czy doskonałego wzornictwa — nie jest zbyt trudne, gdy ma się nieograniczone środki i biogospodarność na wydawanie ich lekką ręką. Twarda rzeczywistość i rozsądek zmusza nas jednak do postępowania odwrotnego — liczenia się z każdą złotówką, oszczędzania surowców i energii, dążenia do wzrostu wydajności pracy, itd. itd. W sumie — do efektywności gospodarowania, czyli maksymalnego wykorzystania wszelkich posiadanych środków produkcji.

Stopień wykorzystania posiadanego potencjału dość wiernie oddaje wskaźnik produktywności majątku trwałego. W RWT wskaźnik ten brutto wynosi 2,12, zaś liczony netto — 3,4. Wykazuje przy tym tendencję wzrostową, świadcząca o coraz lepszym wykorzystaniu potencjału.

Na tę wysoką produktywność składają się m.in. tzw. wysoka zmianowość pracy. Mimo, że większość załogi stanowią kobiety i pracują tylko na dwie zmiany — osłaga RWT zmianowość rzędu 2,26. Rzecz w tym, że na niektórych stanowiskach — w wydziałach obróbki mechanicznej i przetwórstwa tworzyw — praca trwa pełne trzy zmiany. Chodzi o to, by maksymalnie wykorzystania potencjału całego zakładu nie hamować tzw. wąskimi gardłami, które stanowią właśnie te wydziały.

O jednym sposobie oszczędzania — nieco kontrowersyjnej z punktu widzenia rynku — już wspominałem. Owe 14 kg z jednego przetłoczenia form pomnożone przez ilość pras i cykli — daje w sumie oszczędność liczoną w tonach.

Przytoczony drugi przykład ze sfery gospodarki materiałowej. W końcu ub. roku zakupiła RWT miłnyki do mielenia odpadów tworzyw sztucznych. Odpady te tworzą się m.in. jako końcówki wlewek w formie.

— Po przemieleniu tych surowców „odpadowych” — stwierdza Bohdan Motyl — uzyskujemy cenny wosk, który można powtórnie użyć do produkcji. Dzięki temu uzyskowi spodziewamy się zaoszczędzić kilkadziesiąt ton surowca, co stanowi do 10 proc. zużytych materiałów.

Te dwa przedsięwzięcia złożą się m.in. na osiągnięcie założonych na 1980 rok oszczędności materiałowych — które w sumie mają wynieść bli-

sko 20 mln złotych. W ubiegłym roku oszczędność materiałów przyniosła „tylko” — 2 mln zł.

Program efektywności gospodarowania traktowany jest w RWT jako nieodłączny element planu rocznego. Założono w nim ogólną obniżkę kosztów własnych o 24,8 mln zł. Poza materiałami oszczędzać będą energię i paliwa (370 tys. zł) oraz wydatki w rewirach administracyjnych (300 tys. złotych).

Przeglądając się bliżej zamierzeniom fabryki, można ją posadzić nawet o drobniagowość. Postanowiono na KSR udoskonalic transport części i materiałów między zakładem przy ul. Struga, a wydziałem w Gołębiewie — odległość raptem 5 km. Cóż, ale liczy się każdy litr benzyny i każda złotówka...

W programie efektywności założono zmniejszenie godzin nadliczbowych (o 19 proc.), a także obniżenie pracochłonności technologicznej o 95 tysięcy roboczogodzin. Ponadto postanowiono zmniejszyć wskaźnik czasu nie przepracowanego z 233 godz. do 222 godz. na 1 robotnika grupy przemysłowej rocznie. Oznacza to „uzyskanie” pełnych 12 etatów. W sumie wzrost wydajności pracy.

Około 95 proc. wyrobów należy do grupy nowoczesności „A”, zaś 77 proc. legitymuje się znakiem jakości „1”. Firma zdobyła sporo medali, ostatnio zakwalifikowała się do II etapu „Do-Ro”, itd. Niemniej jednak dyrektor Jan Bujak w swoim styczniowym „expose” umieścił sprawę jakości wśród dziewięciu punktów warunkujących powodzenie w 1980 roku: „... Musimy podjąć wszelkie niezbędne przedsięwzięcia zapewniające zmniejszenie strat z tytułu wyrobów ziej jakości oraz braków produkcyjnych. Jest to, istotne źródło oszczędności surowców i materiałów oraz poprawy efektywności gospodarowania”.

— Nasze wyroby nie mogą być II gatunku — nadal wulgarizuje mi Zbigniew Pierzchała — bo muszą być idealnie sprawne. Kiepskie aparaty mogłyby spowodować zakłócenie w sieci telekomunikacyjnej. Dobrą ich jakość uzyskujemy m.in. dzięki stosowaniu aktywnej kontroli jakości tzn. urządzeń pomiarowo-kontrolnych w poszczególnych fazach produkcji. Mimo to udoskonalamy tę metodę — w br. postanowiliśmy opracować m.in. prototyp przyrządu do kontroli ostatecznej aparatów telefonicznych umożliwiających cyfrowy odczyt badanych parametrów.

W tymże programie efektywności poświęcono wiele uwagi sprawom racjonalizacji i wynalazczości. Urządzonych będzie w ciągu 1980 roku dziesięć konkursów racjonalizatorskich na określone „zadane” tematy bieżące. Ponadto co kwartał odbędą się giełdy pomysłów i wniosków.

— Znaczenie wyższej efektywności działania — właściwie nie chce o tym mówić Bohdan Motyl — można byłoby osiągnąć, gdyby nie kooperacyjne perturbacje. Przede wszystkim krajowi producenci nie nadążają z dostawami kabli. Już od dziesięciu lat wciąż dokonuje się importu uzupełniającego, a ostatnio jest z tym coraz trudniej. Trzeba interweniować, wykićć się — w końcu się zdobędzie. Ale są okresy, że musimy nawet przestawiać asortymentowo produkcję. Na szczególne w br. większych kłopotów z kablami nie ma. Drugi przykład tyczy się za małych ilości i nierytmiczności dostaw wkładek mikrofonowych i słuchawkowych. „Tonsil” we Wrześni zaabsorbowany jest głównie licencyjnymi głośnikami — rozumie my to — i wkładki traktuje jako produkcję uboczną. Ba, ale nam są one nieodzowne. Wreszcie wspomnę o trzeciej doskwierającej dziedzinie — braku na rynku tzw. narzędzi handlowych, m.in. gwintowników, naryzerek, wiertel. Możemy ich zdobyć 10—20 proc. potrzebnej ilości.

Raz jeszcze zaakcentujmy zaradność RWT. Prawde mówiący wymuszają! Aby mieć w ogóle narzędzia, odpowiednie służby podjęły się ich regeneracji a nawet dorobienia nowych. Jest to jedyne wyjście... tyle, że często dużo kosztowniejsze, niż zakup nowych, produkowanych taśmowo.

Efektywność popłaca!

Jak widać za tą rytmiczną pracą, za osiągnięciem 0,2-procentowego przekroczenia planu, za dobrym wejściem w nowy rok kryje się rzeczywiste proza działalności gospodarce. Opis wydłużyć można byłoby do epopei na nudny w gruncie rzeczy temat, bo powszedni, zwykły, codzienny. Normalna praca, nawet dobra, jest tematem szarym. Tyle tylko, że tkwi w niej warunek wszelkich... osiągnięć!

Na zakończenie zestawiliem jeszcze jeden zestaw suchych wskaźników dość dobitnie świadczących o prezentowanej firmie. W 1979 roku osiągnięto 8-procentowy wzrost wydajności pracy, co pozwoliło na uzyskanie 5,2 proc. wzrostu średniej płacy. Na 1980 rok postanowiono również osiągnąć ten sam przyrost... plac.

— Nie będę podawał kwot średnich plac — mówi mi dyrektor Bohdan Motyl — bo i po co? Tażemnica jest prosta — dostajemy wszelkie możliwe do wzięcia pieniądze, za wykonanie planów, efektywność i aktywizację eksportu, oszczędności materiałowe, obniżkę kosztów, za jakość itd. W sumie zbiera się tych złotych sporo. Jest to wirtuozna pochodnia właśnie rzetelnej, rytmicznej i dobrej pracy...

ZAOPATRZENIE RYNKU

Dostawy towarów na zaopatrzenie rynku w lutym br. były o ok. 20 proc. wyższe niż w lutym ub. r., a w okresie styczeń-luty — o 19 proc. wyższe niż przed rokiem. Zaawansowanie rocznego planu dostaw rynkowych w styczniu i lutym br. wyniosło ok. 13,7 proc. i było nieco wyższe od osiągniętego w latach 1977—1978 (13,3 — 13,4 proc.) w relacji do wykonania rocznego. Upoważnia to do wniosku, że roczny plan dostaw rynkowych powinien w br. zostać wykonany, a być może nieco przekroczony.

Szybszy od planowanego wzrost plac wskazuje na potrzebę przekroczenia zadań planowych również w dostawach na zaopatrzenie rynku. Osiągnięta jednak w styczniu i lutym br. skala wzrostu dostaw na zaopatrzenie rynku jest wyższa od tempa wzrostu sprzedaży detalicznej, co oznacza że ostatnie miesiące sprzyjały poprawie sytuacji na rynku krajowym. (Sb)

SPRZEDAŻ DETALICZNA

Tempo wzrostu sprzedaży detalicznej towarów w lutym br. wyniosło ponad 16 proc. Złożył się na to wzrost sprzedaży żywności i napojów alkoholowych o 12,5 proc. oraz towarów nieżywnościowych o 19 proc. Struktura sprzedaży detalicznej uległa więc ponownie przesunięciu, w kierunku większego udziału w niej towarów nieżywnościowych.

Szczególnie wydatnie, bo o 25 proc. wzrosła sprzedaż towarów nieżywnościowych w sieci handlu wiejskiego. Wskazuje to, jak się wydaje, na pewne ożywienie zakupów artykułów do produkcji rolnej, a zwłaszcza nawozów sztucznych i maszyn rolniczych. (Sb)

KOSZTY BUDOWY MIESZKAN

Wysiłki zmierzające do zapewnienia pełnej realizacji planów budownictwa mieszkaniowego w przekroju regionalnym sprawiają, że na dużą skalę okazuje się niezbędne dokonywanie przerzutów prefabrykatów pomiędzy województwami oraz przerzutów potencjału przerobowego. Charakterystycznym tego przykładem są przerzuty prefabrykatów z województwa śląskiego na Śląsk. Nie ulega wątpliwości, że tego typu operacje znacznie podwyższają koszty budownictwa, które przestają się mieścić w kosztach normatywnych budowy mieszkań i powodują powstawanie strat w przedsiębiorstwach budownictwa ogólnego. Straty te muszą następnie pokrywać budżet państwa w formie uzupełnienia środków obrotowych.

Godne rozważenia wydaje się więc, aby resort budownictwa, podejmując tego rodzaju operacje, już wcześniej występował o sfinansowanie z budżetu takich nadzwyczajnych kosztów regionalnego przyspieszenia robót, aby mieć świadomość pełnych kosztów realizacji budownictwa mieszkaniowego i móc właściwie ocenić efektywność poszczególnych przedsięwzięć. (Sb)

RELACJE W PRZEMYSLE

Dane za styczeń i luty br. wskazują, że wzrostowi produkcji sprzedanej w granicach 16 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. towarzyszył wzrost obrotowego funduszu plac o 14 proc. Jest to relacja lepsza niż w styczniu i lutym ub. r. gdy spadkowi produkcji o 6,8 proc. towarzyszył wzrost plac o 6,7 proc., nadal nie można jej jednak uznać za w pełni zadowalającą. Uwzględnienie wymaga bowiem fakt, że w porównywalnym czasie pracy produkcja w styczniu i lutym br. wzrosła tylko o 10,3 proc.

Wydajność pracy mierzona wartością produkcji sprzedanej w styczniu i lutym br. była o 16,3 proc. wyższa niż przed rokiem. Uwzględnienie wymaga jednak fakt, że w styczniu i lutym ub. r. wydajność pracy spadła o 6,6 proc.

Ogólnie ująć należy, że pomimo pewnej poprawy relacji ekonomicznych w przemyśle, zanotowanej w styczniu i lutym br., wysiłki zmierzające do ich poprawy wymagają nadal dużej uwagi. Odnosi się to zwłaszcza do resortów, w których nadal tempo wzrostu plac jest wyższe od tempa wzrostu sprzedaży. (Sb)

STRUKTURA PRODUKCJI

Produkcja sprzedana na zaopatrzenie rynku wzrosła w porównaniu z produkcją w okresie styczeń-luty ub. roku o 14,7 proc., produkcja na cele eksportowe o około 35 proc. i na cele zaopatrzeniowe i pozostałe — o 13,3 proc. W ocenie tych wyników uwzględnienia wymaga, że udział sprzedaży na zaopatrzenie rynku w sprzedaży ogółem (33,3 proc.) był wyższy od założonego w planie (32,6 proc.), a udział sprzedaży na potrzeby eksportu (12,4 proc.) nie osiągnął poziomu założonego w planie (15,6 proc.).

Nadal więc, pomimo wysokiego tempa wzrostu, wzmoczonej uwagi wymaga przede wszystkim produkcja eksportowa i wzrost eksportu. (Sb)

w interesie konsumenta

NA POZNANSKICH GIEŁDACH

Obszerniejszą relację z giełd towarowych „Wiosna-80” zamieszczamy na stronie 10. Tu chciałbym podnieść kilka spraw szczegółowych.

W komunikacie PAP czytamy: „Wzorem lat ubiegłych, także na obecnych giełdach zorganizowano wystawę pn. „Poszukujemy producentów”, z myślą o rozwinięciu produkcji wielu poszukiwanych wyrobów. Te inicjatywy nie spotkały się jednak ze znaczącym odeszwem ze strony wytwórców”.

Mojm zdaniem nie należy się wcale dziwić. Już do znudzenia piszę wciół o kulisach tego rodzaju konkursów i wystaw. Handlowcy danego roku poszukują wyrobów aktualnie brakujących na rynku. Producent — bardzo różni — biorąc sobie apel do serca i przez 1-1,5 roku przygotowują się (wzory, park maszynowy, zapewnienie dostaw materiałów). Kiedy wreszcie zgłaszają się z produkcją, handel ma już inne zamierzenia na głowie i producenci zostają na lodzie. Raz jeszcze więc — korzystając z okazji — postuluje usprawnienie trybu tych poszukiwań producentów. Choćby poprzez zawieranie przez handel wiążących umów z potencjalnymi kandydatami na dostawców poszukiwanych wyrobów.

Przykładem niech będzie rzemiosło, wśród którego od lat poszukiwano wykonawców różnych części zamiennych do krajowych i importowanych samochodów. Wiele rzemieślników robiło je i robi, ale nie mogło sprzedawać w ujęciach sklepowych. Rzecz rozbiła się o atesty — każda część do samochodu musi być „pewna”, wszak w grę wchodzi życie użytkownika. I tego ryzyka sprzedawcy nie chcieli brać na siebie.

Na giełdach „Wiosna-80” handel państwowy (CPHW) oraz „Samopomoc Chłopska” zawarły z Centralnym Związkiem Rzemiosła porozumienie w sprawie organizacji produkcji i zbytu rzemieślniczych artykułów przemysłowych. To spory krok naprzód. Jednak nie udało mi się dociec, czy uwzględniono wspomniany drobny, czyli... atestowanie.

Jak zwykle wychodzi na jaw przy okazji giełd sporo rynkowych paradoksów. Wychwyciła je celnie Teresa Brodzka w „Życiu Warszawy”. Producent dostarcza na przyszły sezon 134 tysiące par nart oraz ok. 115 tys. wiązań. Ogólnie bilans prawie się zgadza. Ale nart zjazdowych znajduje się w sklepach 20 tys. par, zaś wiązań do nich tylko 3 tysiące. Natomiast nart biegowych dostanie rynek 8,5 tysiąca, a wiązań do nich... aż 40 tysięcy. Kiedy wreszcie i kto mógłby wychwycić i skorygować te rozbieżności?

Na „Wiosnie-80” bardzo wyraźny akcent, w sensie pozytywnym, stanowiła drobna wytwórczość. Za ofertę poszukiwanych wyrobów zebrała dużo pochwał: spółdzielczość inwalidów, rzemiosło oraz spółdzielczość pracy.

CZEKAMY NA WELUR Z „LUXPOLU”

Nikt już nie interesuje się wyrobami „non-iron”, które wytwarzały ZPD „Luxpol” w Stargardzie Szczecińskim. Toteż firma wyłansowała w 1979 roku kolekcję dyskotekową — bluzki, spodnie, tuniki i wdzianka z dzianiny nabylszczonej. Kupowali ją handlowcy z USA, Holandii, Szwecji, a nawet z Francji słynącej wszak ze wszystkiego co modne. Nasi handlowcy ustawili się bokiem.

W tym roku „Luxpol” raz jeszcze nasilił promocję tej tkaniny. Ale ponadto lansować będzie niezwykle atrakcyjną dzianinę, jaką jest welur. Z weluru, a także sztruksu szyć będzie się męskie i młodzieżowe koszule.

Prezentowana firma należy do solidnych — legitymuje się 45 znakami jakości „I” i „Q”. I dobrze, że również — poza jakością „techniczną” — troszczy się o atrakcyjność wyrobów.

NIE TYLKO OGRODNIICY

Wyroczenia w sprawach ogrodnictwa i sadownictwa prof. Szezerpan Pieniążek wypowiedział się już publicznie na temat spodziewanego urodzaju w naszych sadach. Prognoza jest optymistyczna.

Przed wszystkim w czasie mijającej zimy nie było przymrozków i ogrodnicy mogli wcześniej wykonać tzw. cięcia porządkowe. Jest też czas na nabycie i zasadzenie młodych drzewek oraz pielęgnację owocujących już sadów. Z innych — bardziej skomplikowanych metod przegnozoną — również płyną pomysły wnioski.

Nie mogę oprzeć się ciępkiej uwadze: nie tylko ogrodnicy powinni się przygotowywać do dobrego urodzaju! Już teraz pełną gotowość powinny osiągnąć wszyscy przetwórcy, by nie dać się kolejnym raz zaskoczyć kłopotliwym urodzajem.

A.N.J.



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

CHCEMY SIĘ PODOBAĆ

MARCIN MAKOWIECKI

— **C** HCE pan coś wiedzieć o rolnictwie w naszej gminie, proszę jechać ze mną na zebrańce koła gospodyń wiejskich w Jeziorach — proponuje mi Kazimiera Goławska, naczelnik gminy Łuków. — Dwadzieścia lat temu miałam tam swoje pierwsze, po skończeniu studiów, publiczne wystąpienie. Była to, wspomina, sroga lekcja, gdy przyszło do konfrontacji uczelnianej wiedzy z realiami wsi. Już nigdy potem tak nie było, bo szybko nauczyła się rozmawiać z rolnikami o wszystkim co ich interesuje, od produkcji poczynając na sprawach rodzinnych kończąc. A do Jezior chętnie zawsze wraca. Szuka tu wsparcia, mówi. Potwierdzenia trafności swoich naczelnikowskich decyzji.

Nie ma tu już teraz gospodarstwa, w którym coś by się nie zmieniło. Wiesz jest typowo rolnicze, gospodarstwo duże, produkcja wysoka. W 1978 r. produkcja towarowa, średnio z 1 ha, osiągnęła wartość 32 tys. zł (średnia krajowa około 18 tys. zł). — Teraz coraz bardziej nastawiamy się na specjalizację. Pierwszym „specjalistą” jest Mieczysław Wysokiński, ale i inni mają swoje ambicje. — Przewodnicząca KGW Jadwiga Sawczuk pokazuje mi książeczkę bankowa, w której zapisuje się (dla celów emerytalnych) wartość produkcji towarowej gospodarstwa. W 1977 r. — 800 tys. zł, 1978 r. — milion, w roku ubiegłym prawie 1200 tys. zł. W tych latach, gdy całe rolnictwo — i Jeziora też — miało duże trudności. Proszę jednak tego nie mylić z dochodami rolników. To są wpływy za sprzedaną produkcję, od których trzeba odliczyć koszty — coraz to wyższe.

Można produkcję w naszej wsi jeszcze zwiększyć — mówią — ale do tego trzeba by większość gospodarstw zmodernizować, o tak choćby

jak u Marty Wysokińskiej, gdzie jest już teraz budynek dla prawie 50 macior i ponad 400 tuczników całkowicie zmechanizowany. W hodowlę większość pracy wykonują kobiety i one najbardziej chcą, aby była lepsza. — A ja właśnie po roku oczekiwania dostałam odmowę na podanie o sprzedaż 180 kg stali niezbędnej w gospodarstwie.

Droga

— Pani Jadziu — mówi naczelnik — niech pani opowie jak budowaliście drogę.

Wiesz nie miała drogi, a bliższy kontekst ze światem był coraz bardziej potrzebny. Przez połowę roku nikt tu nie mógł dojechać. Świnie dostarczali do skraju szosy i tam dopiero ładowali na samochód z rzęzi. Teraz jest inaczej. — My to uważamy za nasz czyn na Tysiąclecie. Wiesz opodatkowała się na 200 tys. zł — materiały dała gmina; proszę zobaczyć jaka jest teraz nasza szosa.

Budowa dróg to ciągle jeden z najważniejszych problemów na podlaskiej wsi. K. Goławska: — W naszej gminie trzeba jeszcze zbudować 140 km (jedna czwarta całej sieci), aby połączyć wsie. Dotychczas, od 1973 r. zbudowaliśmy 30 km, co nie jest mało, zauważysz, że 1 km utwardzonej drogi kosztuje 2 mln zł. Nie udaboby się to bez pomocy samych zainteresowanych. Te aktywności mieszkaniec wsi będziemy nadal podtrzymywać. Musimy działać wspólnie, bo inaczej nie można.

Dotyczy to — oprócz dróg — bardzo wielu dziedzin. W Jeziorach np. powstała w taki sposób wiejska świetlica. Gdzie indziej inne podobne obiekty: szkoła zbudowana w ciągu roku, świetlica w Gołyszynie, 3 przedszkola, gminny ośrodek zdrowia w Aleksandrowie. Ludzie na wsi chcą i umieją działać wspólnie. Nie

trzeba ich specjalnie zachęcać. Ale nie akceptują działalności pozornej, sprawa musi być konkretna. — Z doświadczenia wiemy — mówi naczelnik — że organizacje, na które najbardziej można liczyć to KGW i ochotnicza straż pożarna. Wokół nich najłatwiej możemy zorganizować mieszkańców, są to autentyczne ogniska samorządu wiejskiego. Potrzebują jednak wsparcia — przede wszystkim w materiałach — i pomocy organizacyjnej. Niestety nie zawsze możemy to zapewnić, chociaż wiele robimy. Czasem nawet więcej niż się od nas wymaga. Mogłabym np. opowiedzieć jak zdobyłam cement na drogi, ale to już moja „zawodowa tajemnica”.

Po pięciu latach

Czego oczekujemy od gminnej władzy? Dr Marek Zelent, wicewójewoda siedlecki wymienia trzy podstawowe punkty: — realizację planu społeczno-gospodarczego; — znalezienie problemów społeczeństwa i takiego wykorzystania atrybutów władzy, aby pomogło to w ułatwianiu życia ludności gminy; — i takiego stylu pracy, aby mieszkańcy widzieli, że władze działają w ich imieniu i można się z nimi identyfikować, nawet jeśli nie można zaspokoić wszystkich zgłaszanych potrzeb.

Po pięciu latach, które minęły od reformy administracji zebrało się sporo doświadczeń, które dowodzą, że trzeba zweryfikować niektóre zasady działania urzędów gminy. Warto zastanowić się np. nad podziałem administracyjnym wewnątrz województwa, aby w niektórych przypadkach lepiej dostosować granice do struktury gospodarczej. Ale najważniejsze jest lepsze wyposażenie

władz gmin (którym już dano duże uprawnienia) w środki umożliwiającej realizację ich zadań.

Na wsi siedleckiej mieszka trzy czwarte ludności województwa. Nikt inny, jak właśnie władze gmin i instytucje wiejskie muszą zajmować się nie tylko produkcyjnymi, ale także bytowymi problemami. Wzrastające aspiracje ludności są całkowicie uzasadnione i traktować je trzeba z pełnym zrozumieniem, jako siłę napędową wszelkiego postępu.

Mieczysław Wysokiński, rolnik specjalista ze wsi Jeziora nie przecenia jednak roli gminnych instytucji. Mówi: — Kto się nie leni temu się zieleń. Własna praca rolników jest najważniejsza. Wje z doświadczenia, że gdyby oglądał się na innych niewiele by dziłał. Są np. teraz trudności z paszami, trzeba więc tak zorganizować swoje gospodarstwo, aby mieć przede wszystkim własne pasze. Wydajność zboża w jego gospodarstwie przekracza 50 q z ha. Ale gmina musi mieć rezerwy pasz potrzebne do wsparcia niektórych gospodarstw.

Potrzebna jest też pomoc w konkretnych sprawach. Wysokiński ma np. 500 świni, 22 hektary i chciałby dokupić jeszcze 7 ha. Na tę ziemię jest jednak jeszcze jeden amator — nowo zorganizowana RSP. Czyje racje zwyciężą jeszcze nie wiadomo. Naczelnik Goławska obiecuje zająć się tym szybko i znaleźć sprawiedliwe rozwiązanie.

Rolnicy na ogół dobrze oceniają pracę urzędu gminy. Taką opinię wyrażili w specjalnej ankiecie, zawierającej pytania o obsługę mieszkańców, pracę szkół i placówek kultury, opiekę nad młodzieżą i ludźmi starszymi. Jeden z rolników odpowiadał np. że personel urzędu gminy jest dobrze dobrany, inteligentny i uprzejmy. Ale co z tego, skoro nie przydzielono mu maszyny, o którą się starał. — Uprzejmie więc proszę — będę robił starania a władze nadzórnych argumentując tym, że jeśli się wymaga produkcji trzeba zapewnić warunki.

Dwa tysiące obór

Deficyt środków produkcji jest rzeczywiście największym problemem rolnictwa Podlasia. Wystarczy spojrzeć do statystyk, aby przekonać się, że mniej niż w innych rejonach kraju jest tu ciagników (w przeliczeniu na 1 ha) i innych maszyn, niższe nawożenie, mniej było środków na inwestycje oraz na całą infrastrukturę techniczną rolnictwa.

Prof. Anna Szemberg z IER, pisząc o sytuacji rolnictwa w woj. wschodnich, zblizonych charakterem do siedleckiego, stwierdza, że: „wymagają one uprzywilejowania w nakładach nie tylko na rozwój rolnictwa, ale i na rozwój regionu, wzmożenia aktywności w dziedzinie doradztwa fachowego i oświaty rolniczej, lepszego zaopatrzenia rolników przede wszystkim w zakresie trwałych i obrotowych środków produkcji, znacznie lepszej obsługi rolnictwa i mniej biurokratycznego podejścia do spraw rolnika indywidualnego”.

W opinii tej zawarta jest ocena i postulaty. Wszystkiego jednak od razu zrobić się nie da, o czym najlepiej widać widać terenowe. Wybór, ich zdaniem najlepszy, polega na koncentracji środków w gospodarstwach najlepszych, głównie specjalistycznych oraz na pewnych wybranych kierunkach. Już obecnie Urząd Gminy Łuków jawnie chwali się osiągnięciami „specjalistów”, dekorując swoje korytarze plenszami z dokładnym opisem gospodarstw. Każdy może zobaczyć, gdzie poszły przydziały materiałów budowlanych lub ciagników i co to dało. Przy przydziałach tych środków obowiązują zresztą w pełni zasady jawności, a decyzje są wsparte opinią społecznej komisji.

W woj. siedleckim postanowiono również pomóc producentom mleka. Akcji tej służyła ma budowa 2 tysięcy obór, przez dwa lata (500 w roku bieżącym), w czym pomagają mają wszystkie wojewódzkie instytucje. Koncentracja środków przyspieszyło ma tempo budowy. Gminie Łuków przypadło w udziale 15 takich obiektów.

Woj. a wsi Jeziora dwa. Ale nie tylko na to idą materiały. W ogóle ostatnio buduje się na wsi dużo. W gminie Łuków np. 60 budynków inwentarskich i 60 domów mieszkalnych rocznie. I bardzo dobrze — drewniana wieś pilnie potrzebuje przebudowy.

Jeszcze jedna forma pomocy — również tutejsza inicjatywa — to organizacja tzw. młodzieżowych gospodarstw wzorcowych. Niemala to sprawa, zważywszy, na stojącą u wrót wymian pokoleń (jedna trzecia rolników już teraz jest w wieku produkcyjnym). Młodym trzeba jednak pomagać, nie tylko materialnie, i utorować im drogę do pełnej samodzielności. Z doświadczenia wiadomo, że niejedynym dobrym rolnikiem w kręgu działaczy organizacji młodzieżowej. Temu mają również służyć elitarne kluby młodych rolników. Trzeba bowiem myśleć o przyszłości wsi. W Jeziorach, wróćmy znowu do tego przykładu, w każdym prawie gospodarstwie wiadomo kto będzie następcą, i do tego młodzi już się przygotowują.

Dużą rolę w uwolnieniu wsi ma do spełnienia służba rolna. Naczelnik Goławska jest ze swoich pracowników zadowolona. Ma 10 instruktorów (3 spośród nich uzupełnia wyższe studia) i ocenia, że są oni ustabilizowani pod względem zawodowym i życiowym. Opinia wicewójewody M. Zelenta o sytuacji w województwie jest mniej optymistyczna. Oczywiście, według niego, wiele zależy od naczelnika i jego troski o pracowników, ale tak w ogóle to dość trudno o dobrych instruktorów służby rolniej. Przede wszystkim zaś potrzebne są dość daleko idące zmiany w całym systemie zatrudnienia wszystkich służb rolnych.

Opinie te oparte są na badaniach przeprowadzonych w ub. roku w 20 gminach. Dotyczyły one wszystkich placówek obsługujących rolników. Okazało się, że na wsi więcej jest służb branżowych z różnych instytucji (w tym przypadku aż z 18) niż pracowników gminy. Są oni na ogół luźno związani z interesami i zadaniami gminy, nie podlegają jej kontroli i troszczą się przede wszystkim o wykonanie swoich zadań. Mają przy tym najczęstszą większe niż instruktorów gmin możliwości działania. Powstają na tym tle liczne sprzeczności. Stąd wniosek, że lepiej byłoby scentralizować ich działalność pod nadzorem naczelników gmin i podporządkować głównemu celowi jakim jest realizacja planu społeczno-gospodarczego gminy. Wniosek jest ogólnie słuszny, ale dyskusji wymaga sprawa podstawowa: jak to zrobić.

Działalność władzy gminnej obejmuje, jak widać, bardzo wiele zagadnień. Całą sferę obsługi produkcyjnej rolnictwa — zaopatrzenie i tworzenie infrastruktury technicznej rolnictwa — oraz wszystko to co dotyczy warunków życia i bytu mieszkańców wsi. Są to zresztą dziedziny niepodzielne. Budowa nowej drogi jest tak samo ważna dla produkcji jak i dla umożliwienia codziennych kontaktów ze światem. Taką samą funkcję spełniają np. nowe linie PKS — w gminie Łuków ostatnio uruchomiono ich pięć. Dobra gospodarka ziemią przyczynia się do poprawy struktury agrarnej (w ostatnim roku sprzedano rolnikom łukowskiej gminy 104 ha), a także poprawia możliwości produkcyjne gospodarstw. Ma to szczególne znaczenie dla młodych rolników, którzy chętniej zostają na nowocześniejszym i dużym gospodarstwie. Ale do tego z kolei trzeba mieć przygotowane zawodowe. Nie tak dawno uruchomiono tu punkt konsultacyjny telewizyjnego technikum rolniczego, do którego zapisało się 60 osób. Ciekawe plany związane są z rozbudową zasadniczej szkoły rolniczej. W każdej większej wsi powinno być przedszkole, trzeba lepiej zorganizować dojazdy do szkół...

— Musimy podobać się naszym ludzom, niech uwierzą, że chcemy, aby na wsi było lepiej — mówi Kazimiera Goławska. Tylko czy zawsze to może się udać?

REFLEKSJE Z POSELSKIEJ ŁAWY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

skiej. Bez praktycznego rozoznania problemów, które zresztą następują również przez liczne wyjazdy wizytacyjne posłów, prace w samym Sejmie byłoby pozbawione realioń życia. Teza ta potwierdza się w pracach komisji i zespołów poselskich. To przecież obcowanie z ludźmi doprowadziło do przeświadczenia o konieczności ustawowego uregulowania stosunków między administracją a obywatelami. Pamiętam gorące dyskusje w kulisach sejmowych jak otworzyć drogę sądową dla rozstrzygnięcia sporów co do praworządności wydawanych przez administrację decyzji, które zbyt często nie wnikały w to, jak daleko mogą one czasem krzywdzić poszczególnych ludzi. Zmiana Kodeksu Postępowania Administracyjnego, wprowadzenie instytucji Trybunału — to sprawy o podstawowym znaczeniu dla polepszenia atmosfery współdziałania między władzą a obywatelami. Trudno dzisiaj nawet przewidzieć zmiany, które przez to zostały zapoczątkowane. Za wyróżnienie uważam, że jestem jedynym z 16 posłów, wnioskujących tę poselską inicjatywę.

Jak wiadomo, w Sejmie zasadniczą pracą ma miejsce w komisjach. Przez obydwie kadencje pełniłem

funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów. Jest to chyba — bez przesady — najważniejsza komisja sejmowa, ona bowiem koncentruje całość prac nad planem i wykonaniem planu, łącznie z przygotowaniem wniosku o absolutorium dla rządu. Najważniejsze, o charakterze ogólnogospodarczym, zagadnienia omawiane są na forum tej komisji, często łącznie z zainteresowanymi innymi komisjami. Jest rzeczą zrozumiałą, że stale olbrzymie zainteresowanie budzą wciąż zresztą powracające na porządek dzienny zagadnienia takie jak gospodarka materiałowa, sytuacja energetyczna, budownictwo mieszkaniowe, a w szczególności problemy dostawek systemu funkcjonowania gospodarki. Dyskusje tego typu są żywe, często kontrowersyjne, ale prowadzone z poczuciem dużej odpowiedzialności.

Konfrontacja poglądów i zamierzeń rządu z przemysłowcami, posłami, wynikających przecież z autentycznych kontaktów ze społeczeństwem jest dla obu stron użyteczna. Tego rodzaju dyskusje kończą się wyrażeniem opinii, albo też sformulowaniem dezyderatów wobec rządu.

Trudno w tym artykule wchodzić w szczegóły, siłą rzeczy trzeba się ograniczyć do pewnych uogólnień. Nie

mogę się oprzeć wrażeniu, że pogłębia się dyskusja, poślowie coraz doświadczenie starają się dotrzeć do istotnych zagadnień, znaleźć drogi wyjścia. I co ciekawe, coraz częściej odwołują się do glosy, że dostarczone przez niektóre resorty materiały są niewyczerpujące, nie pokazują wszystkich przyczyn powstających negatywnych zjawisk i tendencji, są nieraz (choć nie zawsze) zbyt ogólnikowe, lapidarne. O ile w VI kadencji do każdego tematu Najwyższa Izba Kontroli przygotowywała bardzo szczegółowe materiały, mające zresztą służenie krytyczny charakter, to w ostatniej kadencji należało to raczej do rzadkości.

Problem przygotowania materiałów wystąpił też w związku z oceną planów gospodarczych, budżetów i ich wykonania. Poślowie są zdania, że przygotowywane przez administrację materiały nie zawsze dawały możliwości przeprowadzenia pełnej analizy współzależności występujących w planie. Narosła też pilna potrzeba zmiany prawa budżetowego, gdyż dotychczasowe ujęcia są mało czytelne i nie odpowiadają już aktualnym potrzebom.

Wspólnie z Komisją Prac Ustawodawczych przygotowano więc dezeraty, aby bardziej wszechstronnie przygotowywać materiały przy dy-

skutowaniu planu. Odpowiedź rządu uznano za nie w pełni zadowalającą, zalecając powrót do tej sprawy już w następnej kadencji sejmowej.

Istotnym postulatem jest też ten, aby wcześniej, przed ostatecznym sformulowaniem planu, dyskusować jego założenia i przesłanki na forum Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów. Po przedstawieniu bowiem już ostatecznej wersji planu, modyfikacje przeprowadzone przez Sejm są rzeczywiście mogą mieć charakter tylko uzupełniający, jakby marginalny. Dłuższa i uprzednia dyskusja na te tematy mogłaby podnieść rangę Sejmu i jego wpływ na ostateczny obrót planu.

W tym samym kierunku idzie i propozycja komisji, aby rząd w trakcie wykonywania planu, kiedy zachodzi konieczność dokonania w nim istotnych zmian konsultował je z Sejmem. Jest to propozycja uzasadniona, gdyż Sejm winien być informowany o zasadniczych zmianach w uchwalonych przez siebie zadaniach planu, gdyż niewystarczająca jest dyskusja na ten temat przy omawianiu wykonania planu za ubiegły rok. Wspominam o tych przedsięwzięciach dlatego, aby przykładowo chociażby wskazać na działania posłów w dziedzinie planowania. Podobnie głęboko poślowie zajmują się wy-

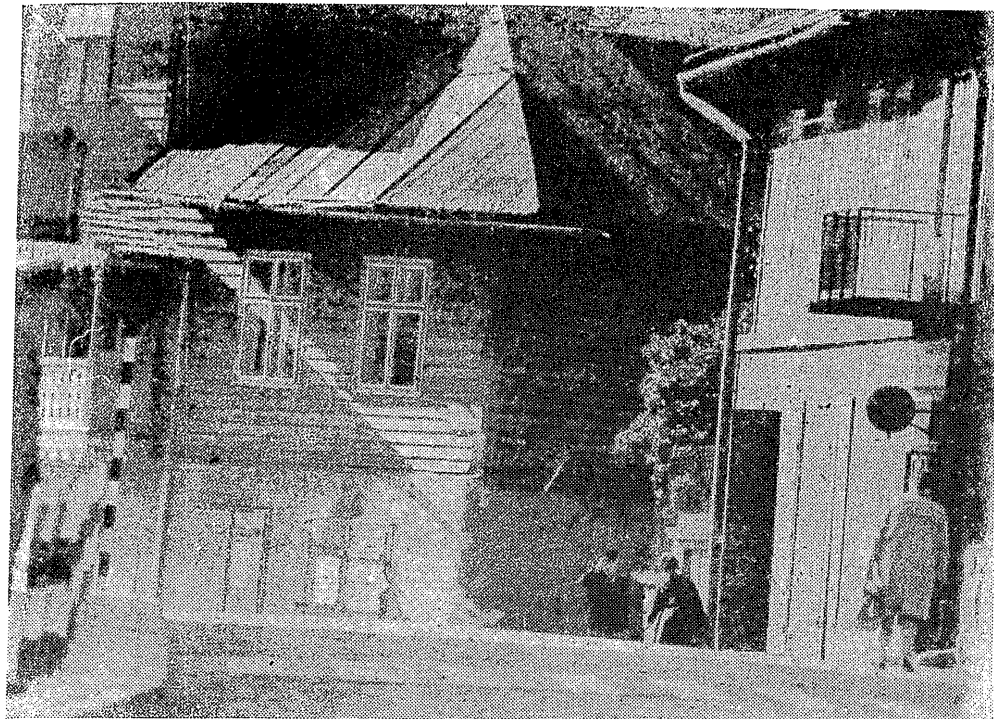
stąpieniami innymi zagadnieniami, leżącymi w gestiiach określonej komisji.

W toku ostatniej kadencji znacznie rozwinięto też dyskusje międzykomisyjne, aby coraz wszechstronniej analizować problemy i coraz szersze formułować wnioski. Przykładowo znowu można by podać, że poza omawianiem zadań planu i budżetu w branżowych komisjach, Komisja Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów, powołuje problemowe międzykomisyjne zespoły poselskie dla analizy takich zagadnień jak polityka inwestycyjna, polityka społeczna, polityka mieszkaniowa, polityka żywnościowa, równowaga rynkowa itp.

Sejm stale doskonali swe prace, coraz ściślej jest też współpracą z rządem. Daje to coraz lepsze wyniki. Życzę by sobie więc należało, aby Sejm nowej kadencji dalej te prace kontynuował, aby i w tej kadencji miał wpływ na podstawowe sprawy naszej gospodarki i życia społecznego.

ALOJZY MELICH

Prof. dr hab. Alojzy Melich, prezes oddziału Polskiej Akademii Nauk w Katowicach, kandydat na posła do Sejmu w Okręgu Wyborczym nr 23 (Chorzów).



Fot. A. JAJOSINSKI

RADNI WŁADNI

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

MOWIE prowokując do kilku członków gminnej rady narodowej w Piwnicznej — kiedy administracja naprawdę sprawnie pracuje, rola samorządu jest chyba skromna. Bo jeśli profesjonalści dobrze wywiązuja się ze swoich obowiązków to przecież społecznikom niewiele już zostaje do roboty. Kiedy np. kierownik ośrodka zdrowia nie tylko przyjmuje pacjentów, nadzoruje personel przychodni itd., ale poczuwa się również do obowiązków, powiedzmy, skontrolowania stanu sanitarnego restauracji, gdy zauważy brudy na sali, albo mu się paru pacjentów tam struje. Cóż jeszcze może zdziałać komisja zdrowia, przecież...

— A skąd — przerywa mi niecierpliwie Józef Tokarz, emerytowany pracownik MO — jeden człowiek nie jest w stanie wszystkiego dopatrzeć. Radny jest w terenie, widzi co się dzieje. Społeczeństwo musi współpracować z administracją, a my właśnie jesteśmy takim łącznikiem między władzą a społeczeństwem.

— Naczelnik jest jeden, nas jest wielu — dodaje inż. Bolesław Dutka, nadleśniczy.

— No, ale naczelnik ma pracowników urzędu.

— Urzędnicy? Tkwią w papierach. My jesteśmy rozrzućni po terenie. Administracja załatwia sprawy ogólne, my lepiej widzimy sprawy pojedyncze.

— Każdy radny widzi też sprawy całej gminy — mówi Edward Bronikowski, mistrz stolarski — ale najwięcej stara się zrobić w swoim rejonie wyborczym. Raz na kwartał jest zebranie z udziałem radnego, który musi się wyliczyć przed wyborcami z tego co zdołał, co załatwił.

— No, ale władzą w gminie jest naczelnik urzędu...

— Władzą — tak. Ale gospodarzem gminy my jesteśmy — rada narodowa. Dla działalności administracji więcej zadań wynika z postulatów rady, z potrzeb terenu niż z ogólnych założeń. Może z wyjątkiem produkcji rolnej. Przed swoimi władzami naczelnik rozlicza się sprawozdaniem, przed radą — konkretną robotą.

Przed głosowaniem na sesji

— Generalne problemy gminy. — I sekretarz KG PZPR przewodniczący rady tow. Krzysztof Witkowski stara się uporządkować rozmowę — rozstrzygane są w trakcie tworzenia planu społeczno-gospodarczego rozwoju gminy. Plan na następny rok zaczynamy konstruować we wrześniu. Zatwierdzenie projektu na sesji poprzedza masa konsultacji, w terenie, na zebraniach wiejskich, zebraniach komitetów osiedlowych oraz poszczególnych komisji rady. Na tym etapie bardzo dużo poprawek, korekt, uwag. Na przykład projektowaliśmy przesunąć budowę drogi do Hanuszowa na przyszłe lata, ale mieszkańcy tak mocno argumentowali, że trzeba było ustąpić. W Ryttrze droga do Mikut budowana jest od 8 lat. Na środku stał dom-rudera, musieliśmy przyspieszyć załatwienie miejsca w domu starców dla właścicieli staruszek. Albo sprawa remontu szkoły w Łomnicy. Zebranie sprawozdawczo-wyborcze POP w tej wsi trwało 8 godzin, ludzie stawiali sprawę na ostrzu noża. Musieliśmy się wystrząsać o wykonawców. W ub. roku urząd gminy włączył do planu budowę drogi do Wierchomli, dopiero po burzliwym zebraniu w tej wsi.

— Kiedy rada drzemie, drzemie też urząd — stwierdza J. Tokarz.

— Masz rację Józek — mówi Bronikowski — ale zauważ, że u nas było odwrotnie. Były inicjatywne radni, tylko realizacja kulała. Leżały na koncie miliony na rekultywację, ale naczelnik bał się ruszyć. A wiadomo, kto się boi straty, nigdy nie będzie miał zysku. Przez 35 lat nie zbudowano ani jednego bloku mieszkalnego. Latami ciągnęła się adaptacja starej szkoły na dom kultury. O drogach już nie mówię. Na każdym zebraniu był krzyk o drogi. Sesje rady były bardzo burzliwe. Monitorowaliśmy, monitorowaliśmy, aż wreszcie przyszedł nowy człowiek, naczelnik Marian Cycoń. Energiczny, nie boi się działania, odpowiedzialności. Oby się nam tylko nie popsuł.

Z pieniędzy na rekultywację robi się drogi dojazdowe do pól. Zeby na górę mogli wjechać przynajmniej ciągnik z rozrzutnikiem, rozsiać nawozy na halach. Ludzie z miasta nie wrócą — jak zauważa Maria Stolarczyk, sołtys z Wierchomli — nie wniosą nawozów na plecach. Z niektórych przysiółków jeszcze teraz nie skupuje się mleka, bo nie ma go jak wywieźć. W zeszłym roku zrobiono 20 km dróg.

W poprzednich latach zwracali 3-4 min z niewykorzystanych limitów, w ubiegłym przekroczyli je o 2 min.

Naczelnik potrafi skłonić do świadczeń na rzecz gminy załdacy, które budują ośrodki wypoczynkowe. Huta im. Lenina z Krakowa dostarcza odpadów stal i rury na budowę oczyszczalni. Mają paręset hektarów pastwisk górskich — mienie miasta nadane starym przywilejem. Lekka ręka i za grosze wydzierżawiono je spółdzielni produkcyjnej w Muszynie. Ale nie popisała się. Jak na wiosnę przynęli 500 owiec, to na jesieni spędzili 100, reszta zmarła, albo została sprzedana na lewo. Zaczęli z powrotem wydzierżawiać hale prywatnym bacom. Nikt tych pastwisk nie nawozi, nie pielęgnuje. Postanowili, że gospodarstwo leśne, które ma w opiece 24 tys. ha lasów nadanych miastu jeszcze przez Kazimierza Wielkiego w 1348 r. i jest dobrze zaopatrzone w sprzęt, przekształca w gospodarstwo leśno-rolne. Zajmie się tymi halami i poprowadzi owczarnię.

— Pomysł, narodził się przypadkowo — dopowiada sekretarz Witkowski. W ramach spotkań z kandydatami na VIII Zjazd gościli nadleśniczego z Krynicy. Tamtejsze nadleśnictwo z dużym powodzeniem zajmuje się hodowlą owiec. Nie chodzi tu tylko o bezpośrednie korzyści — wełnę, żywice, wykorzystanie śródlęśnych polan i hal. Równie ważne jest to, że taka owczarnia zaopatrywa miejscowych rolników w materiał hodowlany. Na wiosnę jaginiat brakuje, są bardzo drogie i nie wszyscy rolnicy, którzy chcieliby, którzy mają warunki do hodowli owiec, mogą sobie pozwolić na ich kupno na targu.

— Wreszcie ruszyła sprawa budowy bloków mieszkalnych w Uwrociach. Gotowe są już fundamenty pod pierwszy blok, w tym roku stanie budynek z 23 mieszkaniami. M. in. będzie można wykwaterować lokatorów z ruder szpecących rynek miasta. Planujemy, że staną tu stylowe kamieniczki z podcieniami, mieszczące na górce mieszkania, a na dole placówki handlowe.

— Daje się zauważyć poprawę dyscypliny pracy w urzędzie gminy. Teraz urzędnik czeka na interesanta. Poprzednio mieliśmy wiele sygnałów o niewłaściwym traktowaniu petentów i sami zgłaszaliśmy wile uwagi krytyczne.

— Ludzie, jak zobaczyli, że coś się ruszyło, nie kończy się na gadaniu, są chętniejsi do pracy społecznej. Łatwiej ich zaangażować do wspólnych działań.

Komu służy naczelnik

Na ten sam temat rozmawiałem później z Witoldem Adamuszkim, działaczem owianym legendą nowosądeckiego eksperymentu, wieloletnim I sekretarzem KP w Nowym Sączu. Po przejściu na emeryturę, osiadł w Koszarzyskach pod Piwniczną, wśród gór, o których mówi „jak się ich lepiej pozna, można z nimi konie kraść”. Skromny emeryt, a jednocześnie pierwszy autorytet w okolicy. Kiedy jest jakaś trudniejsza sprawa do rozstrzygnięcia, w komitecie gminnym, w urzędzie gminy pytają: „A co radzi Adamuszek?”

Autorytet zbudowany nie z poprzednich zasług sekretarza KP, czy jakichś obecnych, nieformalnych kontaktów, lecz z działań podjętych już przez obecnego mieszkańca gminy (i przewodniczącego gminnego Frontu Jedności Narodowej). Adamuszek widzi sprawy duże i małe. Zeby miasto wypiekniło zainicjował konkurs ogródków warzywno-kwiatowych. Dogadał się ze szkołą, uczniowie wzięli pod opiekę zieleni miejską („RPGK potrafiło tylko pieniądze brać”). Gospodynie targające siatki z warzywami do sklepów zaprasza do siebie i pokazuje wiszące u powył warokce czosnku i cebuli, wyhodowane we własnym ogródku. Agituje za hodowlą królików, skutecznie zresztą, w poprzednich latach GS skupowała po paręset kilogramów, w ub. r. 5 t żywcia króliczego, sam w swoim paruarowym „gospodarstwie” wyprodukował 90 kg mięsa króliczego. W ub. r. doprowadził do tego, że zaniedbana skarpe nad Popradem przekształcono w park. Wszystkie prace w czynnie społecznym, naczelnik zapłacił tylko za asfalt na alejkach. Tow. Adamuszek opowiada mi jak zmieniło się w ostatnim czasie nastawienie społeczeństwa do prac społecznych:

— W 1973 r. zrobiliśmy pierwsze podejście pod budowę drogi na Koszarzyska. Nieudane. Z mojego POP wyszła na drogę 22 osoby, z innych wsi 6. Nie wierzone, że coś z tego wyjdzie. Dopiero w ub. roku sprawa została dograna przez urząd gminy. Na dwa dni dostaliśmy spychacz. A resztę zrobiliśmy sami. Sami bez żadnych geodetów, wyznaczaliśmy profil drogi, spadki, przepust. Żaden specjalista nie zakwestionował naszej roboty. Robotnicy z Rejonu Dróg Publicznych przez dwa dni pokazywali nam jak się układa dywanik bitumiczny i potem już pracowaliśmy sami. Naczelnik tylko dopilnował, żeby nam regularnie dowieziono masę bitumiczną.

I tak, doszli wspólnie do wniosku, że aby radni byli władni działać coś rzeczywiście konkretnego, muszą mieć oparcie w prężnej administracji. Dobrze funkcjonująca administracja gminna nie tylko nie czyni samorządu zbędnym, a przeciwnie — pozwala mu rozwinąć skrzydła.

— Ale odwrotnie kwestie — co urząd gminy ma z rady.

— Pomoc w przeprowadzeniu stuznych, choć kontrowersyjnych decyzji. Na przykład w Ryttrze, mieszkańcy sprzeciwiali się początkowo przekazywaniu gromadzkich, jeszcze wtedy, pastwisk-nieużytków pod budowę dwóch dużych ośrodków wczasowych. Ileśmy się natrudzili, żeby ludzi przekonać, że korzyść rolnicza z tej ziemi żadna, a ludzie znają pracę. I faktycznie, daty zatrudnienia 40 osobom.

— Albo sprawa szkoły zbiorczej — mówi J. Tokarz — rodzice podnieśli bunt, w Kukuksze zabloko-

wano nawet drogę, że autobus szkolny nie mógł zabrać dzieci. A u mnie, w Młodowie, ten „strajk” trwał jeden dzień. Mój syn pojechał do szkoły, a naajutrz pojechały wszystkie pozostałe dzieci. A dziś rodzice zabiegają, żeby 6-latkę i uczniowie najmłodszych klas od razu uczęszczali do szkoły zbiorczej, a nie zaczęli nauki w wiejskich szkołkach, gdzie i kadra, i wyposażenie są słabsze, nie mówiąc już o tym, że nie ma tam świetlicy, stołówki.

— Albo sprawa wywłaszczeń pod bloki na Uwrociach. Ludzie są u nas ogromnie przywiązani do ziemi. Za sprawą radnych nie trzeba tam było nic robić „na siłę”.

— Rada kolektywną uchwałą nadaje większą rangę decyzjom naczelnika — powiedział K. Witkowski — choć uważać musimy, żeby autorytet rady nie był wykorzystany jako wygodny parawan.

Kto komu tworzy autorytet

Współzależność między administracją, a samorządem ma skomplikowany charakter. Radni mogą oddziaływać na umocnienie autorytetu naczelnika, ale ich autorytet również zależy od stosunku naczelnika, ludzie muszą widzieć, że traktowani są na serio („naczelnik zawsze dostrzeże radnego w gronie interesantów oczekujących na korytarzu, podejście, zapyta co go sprowadza”). W niektórych sprawach urząd gminny sędował część swoich uprawnień na samorząd. Nie chodzi o wyręczenie się, a właśnie pokazanie mieszkańcom, że ciała społeczne mają prawo decydować o ważnych, bezpośrednio ich obchodzących sprawach.

— Z 8 tys. m. szcść. drzewa jakie pozyskamy w tym roku z lasów stanowiących własność gminy, 1460 metrów urzęd sprzedaje mieszkańcom po cenach tzw. obywatelskich, o połowę niższych od normalnych — mówi szef gospodarstwa leśno-rolnego inż. Janusz Lompart, przewodniczący komitetu osiedlowego.

— Komitet opiniuje podania mieszkańców. Chodziło o podniesienie naszego autorytetu. Zresztą my sprawiedliwie podzielimy tę pulę drzewa obywatelskiego, dokładniej się orientujemy komu jest rzeczywiście potrzebne, a kto chce nim za-handlować. Do dyspozycji naczelnika zostawiamy 120 metrów, na załatwienie różnych przypadków losowych np. pomoc dla pogorzelców. Resztę drzewa sprzedajemy państwu.

Budżet gospodarstwa leśno-rolnego zatwierdza sesja rady narodowej Nadwyszkę, w ub. r. 3 mln zł, przekazyjemy do kasy urzędu. Na zebraniach „wiejskich”, w 6 wsiach, które są współwłaścicielami lasów gminnych, zawsze jest ktoś od nas. Przedstawiamy całą gospodarkę ich lasami — jakie wpływy, jakie koszty, jakie bezpośrednie wydatki, a ile przekazano administracji i przedstawiciel urzędu mówi co z tymi pieniędzmi zrobił. Ostatnio w Wierchomli, gdzie mają 350 ha lasu, mieszkańcy nie chcieli zatwierdzić planu, powiedzieli, że na sesji rady będą głosować przeciwko. Trzeba im było wszystkie pozycje budżetu objaśniać po kolei i zwiększyć trochę przydział drewna na opał po cenach obywatelskich.

— Czy samorząd, który tak bacznie i krytycznie śledzi wszystkie poczynania administracji nie ma żadnych zastrzeżeń do własnej pracy? pytam rozmówców.

— Właśnie na jednym zebraniu musieliśmy zastanowić pewnego radnego, który znowy był z tego, że namiętnie lubił „rozliczać” naczelnika. Spytałem: „Towarzyszu, a co wy konkretnie zrobiliście dla miast?” — mówi przewodniczący rady.

— Rada liczy 35 członków, nie wszyscy się jednakowo aktywnie udziela. Są problemy z radnymi, których wytypowano na zasadzie, że ktoś tam kandydował ma być mężczyzną, ileś kobietami, podobnie — ileś młodych, ileś starszych itd. W niektórych grupach byłby nadmiar ludzi cieszących się zaufaniem mieszkańców i chętnych do działania, a w innych musimy trochę na siłę szukać odpowiednich kandydatów, dotyczy to zwłaszcza radnych, którzy mają być przedstawicielami młodzieży.

— Czy o wszystkich ważnych sprawach gminy współdecydują radni? — pytam na zakończenie.

— Moim zdaniem — mówi tow. Tokarz — powinniśmy stworzyć specjalną komisję ds. odbioru inwestycji. Na przykład, jak remontowano dom kultury wykonawca chciał nas naciągnąć na 70 tys. zł, przypadkowo to odkryłem. Wpisali w kosztorysie 79 tys. zł na wywóz ziemi i przywóz ziemi, a oni ją tylko przesuńli z miejsca na miejsce. Osobiście skreśliłem 70 tys. kosztów transportu. Takich spraw jest więcej.

Rzeczywiście jest ich chyba więcej. Jeden z mieszkańców opowiedział mi jak przez 17 lat walczył z urzędem wojewódzkim (wtedy jeszcze w Krakowie) o wydanie zezwolenia na budowę domu mieszkalnego, na fundamentach starego, który się spalił na dach, tuż przy głównej szosie przecinającej Piwniczną.

W planie zagospodarowania przestrzennego, architektowi wojewódzkiemu ładniej się komponowało zaznaczyć tę parcelę kolorem zielonym. Nie nie potrafiło skruszyć oporu nieugiętego strażnika zieleni (choć równocześnie okoliczne góry obrabiali setkami dacy). Pomógł dopiero reforma administracyjna, po czterech tygodniach przyszło zezwolenie z Nowego Sącza. Z bliska szybkiej dotrzedzone, że plan urbanistyczny (z 1968 r.) już się kompletnie zdeaktualizował. Im bliższa władza obywateli, tym łatwiej o trafną, sprawliwą decyzję w po-jedynczych i lokalnych sprawach. Najbliżsi obywateli — radni.

ZNOWU KOMPUTER

JACEK BOŁDOK

DZIEKI zastosowaniu elektronicznej techniki obliczeniowej dowiedzieliśmy się w lipcu roku 1978, że w 1978 nasze krowy dawały jeszcze mniej mleka niż w 1977. A już w lutym osiemdziesiątego wy-niki pracy krow, komputera i poczy polskiej doczekały się omówienia na łamach „Przeglądu Hodowlanego”, dzięki czemu szersze grono fachowców może wreszcie zacząć dyskusję — dlaczego dwa lata temu krasulom w polskich oborach mleka nie chciało przybywać, a w nim tłuszcza także.

Informatyka wkracza do naszej hodowli już od roku 1975 i w tej sytuacji trudno się dziwić, że odzwierają się głosy, aby tego mało triumfalnego marszu chwilowo poniechać. Co przemawia „za”, co „przeciw”?

SYMLEK

— Każda zaszcłość w życiu bydlęcia ma wpływ na jego produktywność — powiada Kazimierz Sołtysiak, cd którego wszystko się zaczęło. — Zaszcłości tych jest zaś tak dużo i relacje między nimi na tyle złożone, że za pomocą tradycyjnych metod, obłuka i notesu w ręku zootechnika, opisać i policzyć się tego nie da.

Złożone uwarunkowania hodowli Kazimierz Sołtysiak ujmuje językiem dosadnym, a przy tym tak zrozumiałym, że groź może to wzbudzić wśród specjalistów. Na jego usprawiedliwienie trzeba jednak powiedzieć, że jest on matematykiem, dyrektorem olsztyńskiego oddziału ZETO.

Oddział zaczął organizować się w 1971 r. Brakowało sprzętu, ludzi, była jedynie koncepcja oparta na fakcie, że region jest przede wszystkim rolniczy: wksztalcieć mod-1 zekładu, który byłby w przekonujący sposób użyteczny rolnictwu.

We współdziałaniu z Wojewódzką Stacją Oceny Zwierząt (później Okręgowe Stacje Hodowli Zwierząt) zaczął powstawać system oceny wartości użytkowej bydła, nazwany SYMLEK.

SYMLEK, którego głównym projektantem jest Barbara Ilukowicz (też oczywiście matematyk, ale „dzisiaj poradziłaby już sobie jako zootechnik”), sprawdzian praktyczny przechodzi od roku 1975.

Najogólniej system polega na tym, że reprezentacja krow i buhajów polskich objęta jest stałą kontrolą. Z jednej strony odnotowuje się przez całe życie zwierzęcia wszystkie istotne fakty zootechniczne, które mają wpływ na wydajność mleczną, z drugiej — grupuje dane, które pozwalają potem wpływać na genetyczne sterowanie stadem. Informacje te (ilościowo — największy system w kraju) przetwarza następnie i agreguje komputer.

W tej chwili system obejmuje mniej więcej jedną piątą ogłowia wszystkich krow — ponad milion. 70 procent ocenianych zwierząt pochodzi z gospodarstw państwowych, 5,5 proc. — ze spółdzielczych, a 24,5 — z gospodarstw indywidualnych.

Przeciw

Zastosowanie systemu nie przysporzyło nam ani litra mleka, a po-winno, bowiem jak jest to w innych krajach — zadaniem takiego systemu jest m.in. dostarczanie danych do kierowania produkcją w gospodarstwie. W roku 1978 przeciętna krowa objęta oceną dawała 64 kg mleka mniej niż w roku 1977. (W gospodarstwach państwowych — 59, w indywidualnych — 80). W krajach skandynawskich systemy o podobnym przeznaczeniu pomagają uzyskać przyrosty rzędu 80-90 kg rocznie, z czego jedna trzecia pochłania koszt korzystania z systemu równoważony jest produkcją zaledwie 7-8 kg mleka, ale trochę bez sensu jest mówić w tym miejscu akurat o jego taniości, skoro nie ma on żadnego wpływu na wielkość produkcji.

— Aby system działał sprawnie, muszą być zachowane dwa przynajmniej podstawowe warunki: błyskawiczny przepływ informacji od producenta do centrum dyspozycyjnego i z powrotem oraz — swoboda manewru żywieniowego.

Jakub Lipiński, główny specjalista oceny wydajności mlecznej krow w Centralnej Stacji Hodowli Zwierząt, twierdzi, że w Danii, gdzie podobnych systemów działa kilka, czas, jaki upływa od zasygnalizowania przez rolnika, że w jego oborze coś szwankuje, do uzyskania porady, zamyka się kilkoma godzinami. W NRD, która podobno dysponuje gorszymi niż my maszynami obliczeniowymi, lecz posiada sprawną pocztę i dobrą organizację ośrodków — cykl ten wynosi pięć do siedmiu dni. U nas trwa sześć do ośmiu tygodni, nim informacja z obory powróci w formie przetworzonej z ośrodka obliczeniowego. Bo anachroniczne są kanały

przekazywania informacji — opieszła poczta — a i w ośrodkach przetwarzających się je tylko raz na miesiąc. Do czego może przysiać się analiza uzyskana po dwóch miesiącach, skoro jest to na przykład zupełnie inny już sezon żywieniowy, a w życiu krowy mogło się przez ten czas bardzo wiele zmienić?

— Gorzej, że gdyby nawet ta odpowiedź przychodziła błyskawicznie, też nie byłoby z niej żadnego pożytku.

Gdy idzie o uzyskanie przyrostu produkcji mleka przy przeciętnej wydajności krowy rzędu 4 tys. kg, decydującą rolę zaczyna odgrywać skład paszy. System nie dorobił się jeszcze „modułu”, który zapewniałby takie porady, nie jest też jeszcze gotowy do oceny ekonomicznego sensu takich działań. Wreszcie — ironicznie wykrzywia się rzeczywistość: co z tego, że system byłbyby zapieły na ostatni guzik, skoro i tak nie ma w wystarczającej ilości odpowiednich mieszanek paszowych?

Kłopoty są ze zwykłą solą kamienną, o czym nie raz pisaliśmy — nikt nie chce nią handlować, bo za tania. Mamy świetne buhaje, ale „pokrywają” one ledwie 35 proc. stada, zamiast pożądanych 80, bo nie ma ciężkiego azotu i kontenerów do przechowywania i transportu nasienia. Itd., itd.

Jeśli spojrzeć na sprawę realistycznie, minie jeszcze trochę czasu, nim nasze rolnictwo upora się z podstawowymi trudnościami, które zdolne byłbyby sparaliżować najchytroziej pomyślany system. W tej sytuacji marzenie dyrektora Sołtysiaka o gwałtownej sieci komputerowej w regionach i końcówkach komputerowych w większych fermach wydaje się i odległe, i mało realne. Póki co dane napływające z siedemnastu roz-sianych po kraju ośrodków ZETO przetwarza się w Centralnej Stacji Hodowli Zwierząt ręcznie. I to jest właśnie taka sama zabawa w komputery, jaką prezentowało telewizyjne studio 2, z którego to programu wynikło, że maszyny są bardzo mądre.

Za

Blisko 300 tys. spośród ocenianych, a więc objętych systemem krow, znajduje się w oborach rolników indywidualnych. Przy sprzedaży takiej krowy rolnik zwraca za korzystanie z SYMLEK 4 proc. wartości zwierzęcia, ale też opłaca mu się to, bo uzyskuje cenę prawie dwa razy wyższą od przeciętnej — rzędu 40-50 tys. zł, jak twierdzi Jakub Lipiński. A jednocześnie kupno krowy hodowlanej jest równie proste jak małego fiata...

Trudno tutaj o dane liczbowe, ale powtarzając za specjalistami — system wykazał ogromną przydatność w genetycznym sterowaniu stadem; w tym przypadku nie jest ważne, by informacja docierała bardzo szybko, liczy się jej wszechstronność.

Nikogo nie trzeba przekonywać, że jakość krow jakie stoją w oborach, ma zasadnicze znaczenie dla przyszłości hodowli i produkcji mleka.

Gdyby nie było SYMLEK, ewidencja służąca hodowli musiałaby się zajmować dodatkowo trybuną zootechników, nie mówiąc już o tym, że ro-biliby oni to mimo wszystko gorzej niż komputery. Koszt stosowania systemu wynosi ok. 40 milionów złotych rocznie. Tak mało, gdyż rolnictwo, korzystając z istniejących ośrodków ZETO, nie musiałoby wydawać kilkuset milionów na zakup własnych maszyn, kadre itd. Piace, diety i podróże tych trybun zootechników pochłonięłyby co najmniej 30 milionów. Czyli patrząc od tej strony — system kosztuje śmiesznie mało.

A przecież po drodze niejako przynosi informacje, które mogą stanowić nieocenioną pomoc dla rolnictwa przy podejmowaniu decyzji rozwojowych. Jeśli np. okazuje się, że przeciętna oceniana krowa w oborach typu przemysłowego daje 500 kg mniej mleka rocznie niż przeciętna oceniana krowa w kraju, i to mleka mniej tłustego, to już tylko od rolników zależy, jak pokierują dalszą hodowlą...

Ponadto jestem optymistą i wierzę, że rolnictwo nasze przekroczy kiedyś ten próg organizacji i zaopatrzenia w środki produkcji, za którym dla sprawnego sterowania dalszymi przysławami potrzebne będą precyzyjne instrumenty, do jakich należy zaliczyć systemy informatyczne. Rezygnacja z doskonałego SYMLEK dzisiaj — może spowodować, że w niedalekiej przyszłości nie będzie odpowiedniego narzędzia pod ręką.

Ze wstępu do tego artykułu można wywnioskować, że informatyka w naszym rolnictwie to na razie kwiatek przy kochu. I jest to oczywiście prawda. Ale biorąc pod uwagę przedstawione wyżej „za” i „przeciw”, byłbym za tym, że ten kwiatek mimo wszystko zdoła.

MEGAWATY NA SPRZEDAŻ

KRZYSZTOF FRONCZAK

DOLNOŚLĄSKIE Zakłady Wytwarzania Maszyn Elektrycznych „Dolmel” liczą sobie ponad trzydzieści lat — powstały w 1947 roku. Są znanymi producentami maszyn elektrycznych dużej mocy, które znajdują zastosowanie w przemyśle, w energetyce, hutnictwie, górnictwie, przemyśle chemicznym, przemyśle materiałowym, w przemyśle maszynowym. Silniki, silniki, silniki — to słowo, które w tym czasie było synonimem. Najbardziej znane są chyba jednak turbogeneratory dla elektrowni przemysłowych i zawodowych, o mocach od ułamka megawata do 360 MW, które „Dolmel”, o czym trzeba pamiętać, wyprodukował w kompletnym osprzęcie, a więc układy regulacji napięcia, chłodzenia, sterowania i wiele innych urządzeń. Produkuje tu się też generatory dla elektrowni wodnych, elektrowni przewoźnych, statkowych, całą gamę silników wysokociśnieniowych do napędu kompresorów, dmuchaw, wentylatorów przemysłowych, młynów, taśmociągów, górniczych maszyn wyciągowych i wielu, wielu innych maszyn, których nie sposób wymienić.

Ambicje

Jak widać, asortyment wyrobów jest niezwykle bogaty, ma „Dolmel” wieloletnie doświadczenie w produkcji praktycznie wszystkich, co wiąże się z pojęciem generatora i silnika elektrycznego dużej mocy. Skoro zatem jest zakładem o tak szerokich możliwościach, można by się spodziewać, że zainteresowany będzie nie tylko rynkiem krajowym, ale także sprzedażą swych wyrobów za granicę, korzystną współpracą z innymi firmami.

Dyrektor naczelny, Adam Urbańczyk, już na wstępie rozmowy o eks-

portowych szansach „Dolmela” zastrzegł: — Czy można z ręką na sercu stwierdzić, że jesteśmy zakładem proeksportowym? Moim zdaniem, daleko nam jeszcze do tego. Świadczą o tym chociażby plany roku bieżącego — wyeksportujemy wyroby za 74 mln zł dewizowych, z czego 15 mln zł dewizowych do krajów tzw. drugiego obszaru płatniczego. W całości produkcji jest to jednak dosyć mało. Moglibyśmy sprzedawać za granicę znacznie więcej, ale hamują nas bieżące potrzeby kraju, a te są różnie ważne co eksport. Pewnie, mamy apetyty, aby sprzedawać więcej i w przyszłości będzie to realizowane. Ale w tej chwili daleko nam jeszcze do miłośnika eksportu — w samym Wrocławiu są producenci, którzy eksportują dużo więcej od nas, przykładem może być choćby „Elwro”.

Stanowisko dyrektora Urbańczyka jest zrozumiałe. „Dolmel” mógłby z powodzeniem więcej eksportować, ale zapotrzebowanie krajowe na urządzenia tu wytwarzane ogranicza także ambicje, ambicje poparte poważnymi już sukcesami na obcych rynkach.

Gdyby na mapie świata zaznaczyć kraje, do których fabryka sprzedaje swoje wyroby, powstałby obraz bardzo imponujący. Na liście odbiorców są liczne kraje socjalistyczne i kapitalistyczne oraz przedstawiciele Trzeciego Świata, których wymienienie zajęłoby dużo miejsca, podam więc tylko najważniejszych kontrahentów: ZSRR, NRD, Czechosłowacja, Indie, ChRL, Francja, RFN, Iran, Irak, Grecja, Turcja. Stalili z generatorami w Wrocławiu pływają pod banderami m. in. Norwegii, Finlandii, Szwecji, Francji, Bułgarii, ZSRR, w Maroku eksploatowane są lokomotywy chranowskiego „Fablo-

ku”, wrocławskiego „Pafawagu” i poznańskiego „Cegielskiego” — wszystkie wyposażone w silniki „Dolmela”.

Nietrudno stwierdzić, że eksport tego producenta ma dwójsty charakter: sprzedaż bezpośrednia i wyposażanie kompletnych obiektów przemysłowych, budowanych przez polskie firmy za granicą. Właśnie kontrakty o dostawie kompletnych obiektów przemysłowych, zawierane przez nasze centrale handlu zagranicznego decydują o wielkości eksportu. Dla przykładu: „Dolmel” wyposażył kopalnię budowaną w Jugosławii, NRD i ChRL; w ramach budowy w Czechosłowacji elektrowni w Prunerowie dostarczył w latach 1979—1981 5 generatorów o mocy 215 MW każdy, wraz z kompletnym wyposażeniem; dla elektrowni Tuzla i Morava (Jugosławia) — generatory 120 i 200 MW, podobne dla elektrowni budowanych w Indiach. Po raz pierwszy trafią do Tajlandii hydrogeneratory — trzy jednostki o mocy po 28 MW.

Cały asortyment naszej produkcji może z powodzeniem trafić na rynki obce — mówi inż. Zbigniew Szymański, kierownik działu eksportu. — Moglibyśmy sprzedawać niemal całą gamę wyrobów. Wszystkie dostawy charakteryzują się dużą opłacalnością, nasze konstrukcje są poszukiwane i nie odbiegają poziomem technicznym od wyrobów renomowanych firm światowych. Potwierdzą to mogą handlowcy z CHZ, za pośrednictwem których eksportujemy „Elektrim”, „Polineca-Cekop”, „Centromor”, „Centrozap”, „Metalepor” i „Kopex”. Oni chętnie i mogliby sprzedawać o wiele więcej niż obecnie. Staramy się trzymać rękę na pulsie, bierzemy udział w licznych przetargach międzynaro-

dowych, nasi pracownicy wraz z przedstawicielami central handlu zagranicznego biorą udział w bezpośrednich negocjacjach z kontrahentami, nie bez znaczenia jest też nasz głos w sprawie konkretnych warunków technicznych i handlowych poszczególnych kontraktów. Jest to rzecz konieczna. Na dobrą sprawę każdy opuszczający fabryczne bramy turbogenerator jest jednostką niepowtarzalną, stąd nasze rozeznanie o warunkach jego pracy, pożądanych parametrach, jest tak ważne.

To co mówił inż. Szymański znajduje całkowite potwierdzenie już przy pobieżnym przejściu spisu dostaw dla odbiorców krajowych i zagranicznych w ciągu ostatnich kilkunastu lat: liczba typów turbogeneratorów, generatorów, silników i innych maszyn elektrycznych przyprawiać może o zawrót głowy, zaś liczba maszyn poszczególnych typów liczy się najczęściej w kilku sztukach, jedynie generatory morskie i silniki trakcyjne w poszczególnych typach przekraczają setkę, i to bardzo rzadko! Mamy zatem klasyczny przykład skomplikowanej produkcji jednostkowej.

Mimo bardzo powściągliwej opinii dyrektora naczelnego na temat proeksportowego charakteru produkcji „Dolmela”, zakład ten może pochwalic się znacznym wzrostem sprzedaży za granicę. W 1978 roku wyeksportowano wyroby za 31,3 mln zł dewizowych, z tego 5,5 mln zł dew. do krajów drugiego obszaru płatniczego. Rok ubiegły przyniósł już 47,8 mln zł dewizowych eksportu, w tym krajów drugiego obszaru kupiły za 8,6 mln zł dew. Powtórzmy: plan na rok 1980 przewiduje eksport maszyn za 74 mln zł dewizowych, z tego 15 mln zł dew. do drugiego obszaru. Udział procentowy eksportu w sprzedanej produkcji globalnej wynosił: w 1978 roku — 7,8 proc., 1979 r. — 9,5 proc., plan na 1980 rok zakłada już 14 proc.

Wzrósł podany wskaźnik najlepiej świadczy o eksportowej ekspansji „Dolmela” i jak się okazuje producent ten, legitymujący się wzrostem sprzedaży za granicę w ostatnich latach, nie powiedział jeszcze w tej sprawie ostatniego słowa. Możliwości produkcyjne, a więc i eksportowe będą bowiem rosły. Duże nadzieje wiąże się z oddaniem do użytku w najbliższym czasie nowej hali produkcji turbogeneratorów. Powinna ona przynieść radykalną ulgę — pozwoli na wyprodukowanie produkcji turbogeneratorów z innych stanowisk, rozrzuconych po wielu pomieszczeniach, znacznie ułatwi obróbkę, zwolni w starach halach stanowiska budowy innych maszyn. Nowa inwestycja ma całkowicie rozwiązać problem niedostatku turbogeneratorów

dla potrzeb krajowych i na eksport, nie też dźwignię, że na jej oddanie do użytku czeka się z taką niecierpliwością.

Jak zdyskontowano nakłady?

W ostatnich latach zakład otrzymał poważny zastrzyk inwestycyjny. Wzrastające potrzeby krajowe spowodowały, że w krótkim czasie musiano opnować produkcję jakościowo nowych, wielkich jednostek energetycznych. Nieprzypadkowo zdecydowano się na licencje zagraniczne — tylko one mogły wypełnić lukę między zapotrzebowaniem krajowej energetyki a możliwościami fabryki. Skorzystano więc z licencji na turbogeneratory 200 MW z leningradzkich zakładów „Elektrosila”. Wrocławscy konstruktorzy zmodernizowali tę jednostkę tak, że daje obecnie 215 MW. Tego rzędu moce przestały już wystarczać. Zakupiono zatem dokumentację na jednostki energetyczne 120 MW i 360 MW, od firm AEI (Wielka Brytania) i Brown Boveri Company (Szwajcaria). Ale i 360 MW turbogeneratory wydają się już za małe, stąd w ramach umowy licencyjnej trwają intensywne przygotowania do podjęcia produkcji „pięćsetek”, a w perspektywie jednostek jeszcze wyższej mocy. Na mocy zakupu licencyjnego w brytyjskiej firmie Boving podjęto produkcję generatorów dla elektrowni wodnych, silników lokomotyw wytwarzane są według własnej dokumentacji, ale i na podstawie dokumentacji licencyjnej firm English Electric i Alsthem. Dla zakładu, jego ośrodek badawczo-rozwojowy i laboratoriów, zakupione za granicę specjalistyczne, drogą aparatury pomiarowej. Można więc śmiało powiedzieć, że lata siedemdziesiąte były dla „Dolmela” wyjątkowo tłuste, otrzymał bardzo dobre przygotowanie do produkcji jakże potrzebnej krajowi i popłatnej przy sprzedaży za granicę. Przyszły czas, by dyskontować te nakłady i, jak dotąd, udaje się to nie najgorzej.

Generatory 360 MW (licencja szwajcarska), oprócz zaopatrzenia kraju, a ono ma w tej chwili wyraźny priorytet, stanowiąc mając silne uderzenie eksportowe, to właśnie nimi chce się wejść na rynki zagraniczne. Z mniejszymi, 215 MW (licencja radziecka) już się to udało; pracują w Czechosłowacji, Turcji, Jugosławii. Na takich rynkach jak Jugosławia, ChRL, Czechosłowacja, Indie, Turcja można będzie chyba liczyć na dalsze zamówienia wielkich generatorów 360 MW. I choć w kraju żadna z tych maszyn nie jest jeszcze zainstalowana (pierwsze do-

stawy przewiduje się na rok bieżący dla elektrowni Belchatów i Opole) to już podjęto intratną współpracę z licencjodawcą, firmą BBC, w wyposażeniu kolejnej elektrowni jugosłowiańskiej. Tym razem klient dokonał podziału zakupu: u Szwajcarów zamówił wirnik generatora, we Wrocławiu zaś stojan. Tak więc doszło do bezpośredniego spotkania obu partnerów umowy licencyjnej, spotkania rzeczywiste partnerskiego — obie firmy kooperują na rynku trzecim w budowie wspólnej maszyny.

Dostawy kooperacyjne to oddzielny rozdział w pracy zakładu. Bo też i charakter produkcji jest trochę inny, narzucający zęgamistrzowską wprost precyzję. — Tylko z pozoru rzecz wydaje się łatwa. Klient dostarcza kompletną dokumentację, a my na jej podstawie wykonujemy zamówione mechanizmy — mówi inż. Zbigniew Szymański. — Tak jednak nie jest. Posłuż się przykładem. Od ponad dziesięciu lat współpracujemy na bardzo korzystnych warunkach z firmą Sachsenwerk z Dreźnie. Dostarczamy jej wirniki i stojany maszyn elektrycznych. Średnia wartość dostaw — 3,5 do 4 mln rubli rocznie, a więc jest to kooperacja dość poważna. Jest to dla nas opłacalny i jednocześnie bardzo trudny eksport, tu musimy pracować na najwyższych obrotach. Dużo łatwiej jest budować maszyny według własnej dokumentacji — na przykład wirnika odchylenia w wymiarach wirnika można zatrudniać odpowiednio dopasowywać stojan. Takiej możliwości nie ma przy budowie zespołów według dokumentacji klienta. Jeśli u nas daleko nie będzie odpowiedniej jakości i wymiarów, to nadejść się na dom — odbiorca ma własną produkcję i nawet powiadomiony o przekroczeniu tolerancji, nie będzie w stanie przystosować budowanych u siebie zespołów. Jest to jednak dla nas w ostatecznym rozrachunku usługa najbardziej korzystna, wieloletnia, zapewniająca stałe zamówienia. Dlatego bardzo ją sobie ceniśmy. Wydatkowe korzyści wynosimy z wyjątkiem doświadczeń technicznych przy projektowaniu i produkcji.

Duże, wieloletnie umowy zagraniczne — marzenie dyrekcji wielu zakładów. Rzeczywistość jest jednak bardzo twarda. Producent zachodni ostro walczy o rynki zbytu, dostanie się na arenę światową nowych firm jest bardzo trudne. Mimo nacisku ze strony rynku krajowego (dla przykładu: 50 proc. produkcji „Dolmela” stanowią silniki trakcyjne — Ministerstwo Komunikacji nie daje oddechu, zakład energicznie fortuje drogę dla swych wyrobów na obcych rynkach. A starcia są bezpr-

ŚWIAT SIĘ KRĘCI...



DOKONCZENIE ZE STR. 1

rowców wyjściowych, napięte bilanse energetyczne — minimalny pobór mocy na jednostkę produkcji. Sprzedaż — za gotówkę, w każdej praktycznie walucie, jakiej sobie życzymy. Takiej szansy nie wolno przepuszczać i to bez względu na to, czy mamy „dług” wobec gospodarki narodowej, czy go nie mamy, pracowaliśmy bowiem na nią bardzo długo.

Wspólnym frontem

Pracowano na nią bardzo długo, jak podkreślał w kierownictwie branży — nie tylko w latach siedemdziesiątych. Ostatnia dekada wpisała się w historię rozwoju tej dziedziny produkcji szczególnie dużymi dokonaniem: licencje, nowe kontrakty, generalna rekonstrukcja parku maszynowego, szybka rozbudowa zdolności wytwórczych a w ślad za tym niemal potrojenie rozmiarów ilościowej produkcji. Lecz wiele innych branż też dostało podobne środki inwestycyjne, dewizowe itp., pobiło nowe i rozbudowało stare fabryki, bo było o nie po prostu „łatwo”, część z tych branż stoi jednak obecnie przed pytaniem, co uczynić z posiadaniem „bogactwem”: dla kogo produkować, z czego produkować... Aspiracji rozwojowych tych branż nie poprzedziła bowiem dostatecznie pogłębiona analiza wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowań. Wystarczyło, że jest — lub może być — „popyt”, nie zastanawiano się nad tym, o ile jest to popyt trwały, jak na ten popyt mogą wpływać zmiany ekonomicznej koniunktury w kraju i na rynkach międzynarodowych, dla jak szerokiej grupy odbiorców przeznaczona jest produkcja, jak stabilne jest zaplecze zaopatrzeniowe dla tej produkcji.

Od samego początku, jeszcze w latach pięćdziesiątych — wyjaśniają w kierownictwie branży — przyjęliśmy założenie, że nie będziemy robić wszystkiego, a to, co będziemy robić, będziemy robić nie tylko dla siebie, nie tylko dla kraju. Ze — inaczej mówiąc — ani zaopatrzenia krajowego nie będzie się opierać wyłącznie na własnej produkcji, ani własnej produkcji nie będą programować wyłącznie pod potrzeby wewnętrzne. Mogło wydawać się to wtedy romantyzmem nie łączącym się z realiami, bo przecież dzisiejsze kłopoty dewizowe są fraszką w porównaniu ze skromnymi możliwościami płatniczymi kraju w latach pięćdziesiątych, a co więcej — łożyska stanowią towar strategiczny, zaś eksport do Polski towarów choćby w postaci tyłko „strategicznego” — podobnie jak do innych państw socjalistycznych — objęty był ścisłym embargiem. Skąd

więc pochodziło zaopatrzenie uzupełniające? Byliśmy krajem nie łączącym się przemysłowo, bez żadnych prawie tradycji, jakie miałyśmy więc prawo spodziewać się, że wyeksportujemy choćby jedną sztukę na rynek zewnętrzny, a co dopiero, że eksportem tym zarobimy na import uzupełniający? — Zarzucili nam wówczas niektórzy, że jesteśmy „fantastami”, my jednak postanowiliśmy być „fantastami” i czas potwierdził, że mieliśmy rację.

Czy rzeczywiście byli „fantastami”? Na wschód od Łaby i na południe od Bałtyku powstawało nowe, wielkie, szybko rozwijające się „zagłębie przemysłowe”. A przemysł był łożyskowy istnieć nie może. Wiadomo było, że kraje socjalistyczne — bo o nich tu mowa — muszą stworzyć własną bazę wytwórczą łożysk. Kwestia polegała tylko na tym, czy tworzyć tę bazę rozdzielnie czy wspólnie? Zaproponowano partnerom z RWPG działania wspólne: Polska wystąpiła z inicjatywą powołania Organizacji Współpracy Przemysłu Łożyskowego, w roku 1964 taka organizacja powstała, na jej siedzibę obrano Warszawę, Partnerami Polski byli wtedy Bułgaria, Czechosłowacja, NRD, Węgry, później do organizacji przystąpił Związek Radziecki, Rumunia, nawiązała z nią kontakty Jugosławia.

— Prawie wszyscy znajdowaliśmy się w podobnej sytuacji i wszyscy zgodziliśmy się na wspólną linię działania: tworzymy przemysł łożyskowy zintegrowany, to znaczy: stawiamy na obsługę potrzeb łącznych państw partnerskich a nie ryneków zatomizowanych. Każdy z partnerów wybiera dla siebie tylko pewne grupy asortymentowe spośród kilkunastu tysięcy typów łożysk i od razu przystosowuje swój program produkcyjny do potrzeb całej organizacji. Nie wchodzi w zasadzie na „cudze podwórko”. Co zyskaliśmy w ten sposób? Przede wszystkim nie traciliśmy pieniędzy, czasu, sił itp. na dublowanie prac, nakładów inwestycyjnych, poszukiwań naukowo-badawczych i konstrukcyjno-technicznych, z miejsca też można było organizować produkcję wybranych przez każdy z krajów typów łożysk w seriach optymalnych, masowych. I trzymamy się tej zasady do dziś, chcemy się jej trzymać jutro.

Podkreślają także w latach „łustych”, jakie nastąpiły w początkach obecnej dekady, gdy wydawało się, że na wszystko starcza pieniędzy, tylko je brać, nie dali się ponieść pokusie. Wszystkie ciągnięte kredyty — zresztą na warunkach samopłaty — wszystkie zakupione w tym czasie licencje służyły pogłębieniu obranych kierunków specjalizacji, a nie przechwytywaniu specjalizacji, przez innych partnerów z OWPL wcześniej opanowanych. Owszem,

uruchomiono nowe kierunki specjalizacji, lecz — po pierwsze — z obszaru „ziemi nieczyj”, to znaczy: nie rodzaje i typy łożysk, których produkcja w zasadzie inne kraje socjalistyczne nie zajmowały się i swoje potrzeby zaspokajały importem spoza państw OWPL, po drugie — jedynie wtedy, jeżeli była pewność, że łączne zapotrzebowanie „wewnętrzne” krajów należących do organizacji zapewni przynajmniej minimum optymalnej serii produkcyjnej.

Kierować się rachunkiem

— Można nam zarzucić — powiadają — że trzymając się zasady rozwijania produkcji węższym a nie szerokim frontem, naraziliśmy gospodarkę narodową na to, iż obecnie, gdy o „twardość” waluty tak trudno, trzeba dużą część krajowego zaopatrzenia uzależniać od importu z krajów II obszaru płatniczego. Na około 8—9 tys. typów łożysk, stosowanych przez krajowych odbiorców, w kraju wytwarzamy ok. 2 tys., ok. 1,5 tys. typów łożysk otrzymujemy — na podstawie wieloletnich porozumień specjalistycznych — od pozostałych partnerów z OWPL, a 4,5—5,5 tys. typów łożysk nadal sprowadzamy i będziemy sprowadzać z krajów kapitalistycznych. Technicznie jesteśmy przygotowani do produkowania każdego rodzaju łożyska, jakie tylko przewidują światowe katalogi, często też możemy je zastąpić w częściach się w granicznych kosztach produkcji (koszt jednostkowy produkcji nie przekraczałyby ceny dewizowej płaconej za import), twierdzimy jednak, że to za mało, by tylko z tego względu angażować się w produkcję, mającą zastąpić import. Nie wystarczy, co się z pozoru opłaca, opłaca się to rzeczywistości.

— Za mało? A jakich jeszcze trzeba argumentów, jeśli porównanie kosztów ewentualnej produkcji krajowej z ceną importową nie wystarczy?

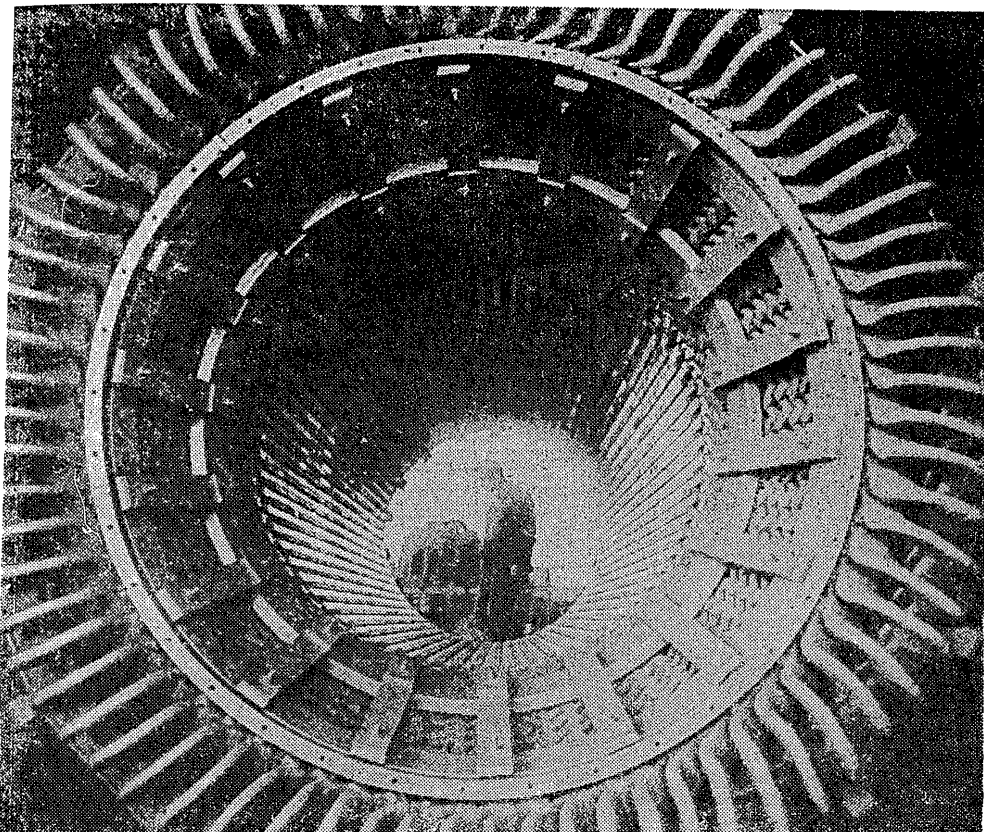
— Trzeba operować rachunkiem wariantowym. Pula środków zawsze — a szczególnie dziś — jest ograniczona. Jeśli wydamy je na jeden cel, nie starczy ich na inny. Utrzymanie się w kosztach granicznych produkcji, wyznaczanych przez poziom cen importowych jest warunkiem, bez którego w ogóle nie powinno się podejmować dyskusji na temat ewentualnego zastąpienia zakupów zagranicznych produkcją krajową. Po spełnieniu tego warunku konieczne jest jednak dalsze pogłębienie rachunku, w którym razie taką metodę stosujemy w naszej branży: przede wszystkim należy dokładnie wyliczyć, jaką relację kosztów produkcji do cen dewizowych dąłoby przeznaczenie posiadanych środków na techniczne udoskonalenie lub rozsze-

zenie skali produkcji asortymentów już opanowanych, już stanowiących przedmiot naszej specjalizacji i eksportu. Bardzo często okazuje się wtedy, że wprowadzenie nowej specjalizacji spełniałoby wymagania minimum opłacalności, lecz rezygnacja z niej i zaangażowanie posiadanych środków w rozwój produkcji „starej” dąłoby korzyści kilkakrotnie większe. Zysk z poprawy jakości i wydłużenia serii wyrobów produkowanych daleko przekracza „normy minimum”, zapewnia wpływy znacznie przewyższające wydatki na import uzupełniający. W takim przypadku zastępowanie „na siłę” importu produkcją krajową, chociaż mogłoby przysporzyć statystyki branży paroma dodatkowymi „spektakularnymi”, „osiągnięciami” (zaostrzono gospodarkę dewiz), w końcowym rozliczeniu przyniosłoby gospodarce narodowej nie korzyść, a stratę.

Przykład: tradycyjnym kierunkiem specjalizacji polskiego przemysłu łożyskowego, wynikającym z od lat ukształtowanego w OWPL podziału pracy, są łożyska kulkowe do silników elektrycznych. Od bardzo dawna jest to dziedzina, gdzie ilościowo rozmiar produkcji byłby najbardziej zbliżony do potrzeb. A mimo to właśnie na modernizacji i rozbudowie zakładów, specjalizujących się w produkowaniu łożysk kulkowych skoncentrowano się w pierwszym kolejniu w latach siedemdziesiątych, chociaż za to same pieniądze można by uruchomić produkcję asortymentów łożysk, sprowadzanych dawniej i sprowadzanych dziś z krajów kapitalistycznych. Co stracono, co zyskano w ten sposób?

— Co „straciliśmy”? „Straciliśmy” — odpowiadał w kierownictwie branży — to, że gdy na import łożysk z II obszaru płatniczego wydaliśmy w roku 1970 ok. 16 mln zł dew., w roku 1975 ok. 77 mln zł dew., w roku 1979 ok. 85 mln zł dew.

Zyskano natomiast to, że na import tych łożysk — coraz większy, bo potrzeby odbiorców rosły — zarobiono eksportem do II obszaru płatniczego (po wypełnieniu zobowiązań wobec partnerów w OWPL) przede wszystkim łożysk kulkowych w roku 1970 ok. 21,1 mln zł dew., w roku 1975 — 49,5 mln zł dew., w roku 1979 — już 94 mln zł dew. Przy czym jednostkowe ceny uzyskiwane np. w eksporcie do Stanów Zjednoczonych wzrosły w ciągu tylko ostatnich pięciu lat o ok. 40 proc. Nie dlatego, że tak nas na tym rynku „kocha”, że Amerykanie mieli czule serca, a dlatego, że dzięki konkweniennemu trzymaniu się obranej specjalizacji, ześrodkowaniu na tej specjalizacji podstawowych środków finansowych, rzeczowych itp. robimy dziś łożyska bez porównania lepsze i bardziej konkurencyjne. Więcej jak!



Fot. A. JAJOSIŃSKI

donowe. Przykład: firmy tak projektują pompy przemysłowe, aby mogły z nimi współpracować tylko własne silniki, nie zaś silniki produkowane przez konkurencję. A zostać dostawcą silników do takich pomp na kilka lat, to dla producenta doskonały interes. Wrocławską fabrykę co roku wzmacnia działalność akwizycyjną w celu nawiązania takich właśnie, trwalszych kontaktów. Na rynkach obcych spotyka się często z konkurencją licencjodawców i, bywa, wychodzi z takich spotkań zwycięską ręką. To najlepszy dowód osiągniętego technicznego poziomu produkcji.

Na czas wyciągnięto też właściwe wnioski z sytuacji energetycznej na świecie. Wzrost cen ropy naftowej spowodował większe niż dotąd zain-

teresowanie energetyką wodną. „Dolmel” produkuje już hydrogeneratory. Trzy pierwsze o mocy po 130 kVA zainstalowano w elektrowni szczytowo-pompowej „Porąbka-Zar”, będą one poligonem doświadczalnym dla fabryki i mogą stać się poważnym atutem na rynkach zagranicznych. Dla hydrogeneratorów rysuje się bardzo obiecująca przyszłość także w kraju — w związku z realizacją programu „Wisła” potrzebne będą maszyny o łącznej mocy prawie 2 000 MW.

Co daje eksport, oprócz niewątpliwych korzyści finansowych dla kraju i samego zakładu? — Liczy się obecność na rynku światowym —

świadczą inż. Szymański — konstruktorzy i technicy nadzorujący montaż naszych urządzeń za granicą podpatrują konkurencję. Po powrocie do kraju przedstawiają nam cenne informacje o najnowszych rozwiązaniach technicznych, a tego nie znajdujemy w żadnych katalogach, oraz o aktualnym zapotrzebowaniu rynków, co umożliwia nam później wystąpienie z atrakcyjnymi ofertami. A czas jest tak istotnym czynnikiem w walce z konkurencją!

Przemysł budowy generatorów energetycznych ma wszelkie dane aby stać się naszą polską proeksportową specjalizacją. Przykład „Dolmela” najlepiej świadczy o tym, że szansa taka istnieje.

wariant postępowania był bardziej racjonalny: rozpraszanie środków na wszystko czy zespolecie ich na paru wybranych dziedzinach? Pogoń za tym, by każde lożysko, jakie tylko będzie w kraju potrzebne, robić samemu, czy też — świadomie godząc się na import ok. 3/4 — 4/5 rodzajów stosowanych przez naszych krajowych odbiorców lożysk, z tego ok. połowy z firm zachodnich — umacniając pozycję uznanego światowego dostawcy ok. 500 wybranych typów lożysk, na które obecnie wszędzie jest zbyt i przed którymi nie ma zamkniętych granic?

Korzyści ze specjalizacji, dodają w kierownictwie branży, trzeba mierzyć nie tylko stałą obniżką kosztów jednostkowych produkcji i rozmianami eksportu bezpośredniego. Jeszcze niedawno np. sprzedawane przez Polskie silniki elektryczne na rynku zachodnim wyposażane były w lożyska firmy FAG (RFN), bo takie warunki kontraktowe stawiali odbiorcy. Kosztowało to ok. 3—5 mln zł dew. rocznie (import kooperacyjny). Obecnie bez zastrzeżeń akceptowane są w tych silnikach lożyska polskie, bo „Prema” nie jest już firmą anonimową, wiadomo, że na tych samych lożyskach pracuje część silników, produkowanych przez General Electric, nie mówiąc już o silnikach produkowanych na Węgrzech, w Czechosłowacji, NRD itp.

— Prawie drugie tyle wpływów dewizowych, co eksport bezpośredni do krajów II obszaru planicznego — twierdzą w kierownictwie „Premy” — przynosi eksport pośredni. Rozmiary tego eksportu (polskie lożyska instalowane w wyrobach finalnych) szacowaliśmy w roku 1970 na ok. 6,8 mln sztuk lożysk, dziś szacujemy na ok. 17 mln sztuk, z perspektywą szybkiego wzrostu w latach następnych, w ślad za przewidywaną w planach aktywizacją eksportu maszynowego, rozwojem w tym przemyśle branż proeksportowych.

Jakie kryteria?

Kolejnym, przewidzianym na lata osiemdziesiąte kierunkiem specjalizacji mają stać się wybrane typy lożysk stożkowych. — Na to, po zakończeniu rozbudowy i modernizacji zakładów, zajmujących się produkcją lożysk kulkowych — mówią w kierownictwie „Premy” — przeznaczymy pod koniec obecnej dekady znaczną część środków, pochodzących z kredytu Banku Handlowego, a także własnej akumulacji. Kredyt nie obciąża gospodarki narodowej, spłacamy go sami, teraz — gdy w produkcji lożysk kulkowych osiągnięliśmy światowy poziom jakości i znaczne nadwyżki ilościowe — mamy z czego.

— Czy nie przeczyci to zasadzie koncentracji, koncepcji rozwijania

produkcji wąskim, a nie szerokim frontem? — Po prostu powstał nowy, masowy rynek zbytu „na wewnątrz” (w kraju) i „na zewnątrz” w krajach socjalistycznej wspólnoty.

Lożyska stożkowe stosowane są przede wszystkim w motoryzacji. Motoryzacja rozwija się w przyspieszonym tempie we wszystkich krajach RWPG, na własne potrzeby i na eksport. Gdy była to produkcja na skalę niewielką, można było opierać zaopatrzenie na import, gdy produkcja samochodów osobowych liczona jest już — w całej RWPG łącznie — w milionach sztuk, oprowadanie nowej specjalności zyskuje pełny ekonomiczny sens. Zadanie ułatwia fakt, że w trzech krajach OWPL: w Związku Radzieckim, Polsce i Jugosławii wspólny jest rodzajowy indywidualnej motoryzacji — licencja Fiata. Sam Fiat jest jednym z największych dostawców samochodów na rynki europejskie, tym samym lożyska do „Fiata” mają szansę szerokiego zbytu również poza RWPG. Ponadto podobne jak Fiat lożyska stosują inne firmy samochodowe. Używają się je również do maszyn rolniczych, ciągników itp. Naturalnie, nie będzie się robić wszystkich typów lożysk stożkowych, a tylko niektóre. Tam, gdzie zaopatrzenie ma charakter jednostkowy, nadal będziemy je pokrywać importem — gdy będzie to możliwe, z krajów socjalistycznych, gdy nie będzie to możliwe, z firm zachodnich.

Jest wszakże — powiada w „Premie” — sprawa, wymagająca uważnego zastanowienia. Kto powinien być gestorem międzynarodowej specjalizacji: sam przemysł czy odpowiednie komórki, podległe resortowi handlu zagranicznego? Teraz podział kompetencji i odpowiedzialności jest niejasny. Odpowiedzialność za zaopatrzenie rynku wewnętrznego, podobnie jak za produkcję, przypisana została „Premie”, przedstawiciel „Premy” reprezentuje Polskę w Organizacji Współpracy Przemysłu Łożyskowego, lecz konkretne kontrakty w obrocie międzynarodowym wymagają pośrednictwa „Impexmetal”, centrali uboczną rolę tylko pełniącą się eksportem i importem lożysk (15 proc. jej obrotu), mającej inny niż „Prema” ósrodek dyspozycyjny (MHZiGM).

— Efekt jest taki — powiada w „Premie” — że inne kryteria opłacalności operacji międzynarodowych stosujemy my, inne „Impexmetal”. Dotyczy to zwłaszcza importu. Nasze kryteria wyłożyliśmy: opłacalny jest taki import, który pozwala ograniczyć inwestowanie w mniej rentowne dziedziny własnej produkcji i na ten import zarobić z nadwyżek eksportem wyrobów, stanowiących

nasz kierunek specjalizacyjny. A więc nie rachunek jednostkowy, lecz globalny. „Impexmetal” posługuje się natomiast rachunkiem jednostkowym. Działalność w dziedzinie poszczególnych krajowych kontrahentów, za ich pieniędż, każdą parę dostaw kontraktując oddzielnie. Nie weryfikuje — bo nie jest w stanie tego zrobić — zasadności poszczególnych zamówień, a często — pod warunkiem odpowiednich zmian konstrukcyjnych — możliwa jest dalsza unifikacja stosowanych w krajowym przemyśle lożysk, tym samym zaspokojenie zapotrzebowania bądź z produkcji krajowej, bądź za pośrednictwem zakupów skomasygowanych, realizowanych w dużych partiach. Wynik: np. w roku 1979 dostawy lożysk z zagranicy oparto na ok. 1500 oddzielnych zamówień, w dużym procencie tzw. awaryjnych, to znaczy z natychmiastowym terminem dostawy, w formie przesyłek lotniczych itp. Każde zamówienie z pewnością wynagrodzone zostało rzetelnie, wybrano oferenta zapewniającego najlepszą jakość i najniższą z tych warunków cenę, lecz inne są ceny dostaw awaryjnych, inne dostaw stałych, wynikających z długofalowych porozumień specjalizacyjnych.

— A przejęcie gestu od „Impexmetal” wyeliminowałoby zamówienia awaryjne?

— Na pewno sprowadziłoby je do przypadków jednostkowych, bo nie „Impexmetal”, lecz my sporządzamy wieloletnie i coroczne bilanse zaopatrzenia, my programujemy własną produkcję i zasady kooperacji z przemysłami lożyskowymi w innych krajach. Wiele późniejszych sytuacji „awaryjnych” można by z odpowiednim wyprzedzeniem przewidzieć, dysponując całością środków dewizowych znaleźć najbardziej optymalne zaspokojenie potrzeb odbiorców. W zgodzie z zasadą: maksimum korzyści przy minimum nakładów. Co zaś najważniejsze — stałoby się to dodatkową szansą dalszej racjonalizacji produkcji i zużycia lożysk, dalszego pogłębienia naszego uczestnictwa w międzynarodowym podziale pracy i trwałego oparcia na nim przyszłości krajowej bazy wytwórczej i krajowego systemu zaopatrzenia.

ZA MAŁO CZY W SAM RAZ?

STEFAN ANCEREWICZ

W materiałach Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych niepokojący sygnał: zapotrzebowanie zakładów na tarcze i okulary spawalnicze jest zaspokajane zaledwie w połowie.

ale to nie wyszło jeszcze ze stadium prób.

Tarcze spawalnicze już od dość dawna są łączone zzywami tapicerskimi — brak nitów okazał się nie do pokonania. Tarcze dostaje odbiorca nie pomalowane — zamiast potrzebnych 6 tys. litrów czarnego lakieru nitro, „Promet” dostaje 12 litrów dwiście.

W efekcie po upływie trzech kwartałów ub. roku dostawy tarcz wyniosły 232 tys. sztuk, a cały rok zamknął się liczbą 380 tys. tarcz, przy czym spora ich część o znak jakości raczej nie mogłaby się ubiegać. Bezpośredni producent jest w tym przypadku — w ocenie jednostki nadzorczej — bez winy. Zdaniem Związku Spółdzielni Inwalidów, „Promet” — to dobra spółdzielnia, a niewidomi są rzetelnymi, dokładnymi i wydajnymi pracownikami. Mimo, iż przejmowano produkcję w rozmiarach mniejszych o połowę od obecnie potrzebnej, „Promet” mógłby dostarczyć całą potrzebną liczbę tarcz, gdyby miał je z czego robić.

Charakterystyczną dla uwarunkowań, w jakich robi się tarcze, wydaje się być odpowiedź „Stomil”, interpelowanego przez ZSI w sprawie dostaw potrzebnych do tej produkcji płyt gąbczastych, których też brakuje. „Stomil” w lipcu ub. roku wyjaśnił, że mały gąbczasty wytwarzała spółdzielnia pracy „Społeczność” w Putcu k. Grodziska Maz. Spółdzielnia została rozwiązana, a jej zakład produkcyjny przejęła Fabryka Elementów Łożysk „Prema-Putka” i w tej sytuacji „Stomil” nie ma już wpływu na producenta. Płyt potrzeba było 3 tys. kg. dostaw w ubiegłym roku nie było żadnych, więc „Promet” użył zastępczo mołotni.

Producent i kooperanci

Tarcza spawalnicza zrobiona jest z fibry i preszpanu. Elementy fibrowe i preszpanowe dostarcza „Prometowi” spółdzielnia pracy w Starym Sączu. W zdecydowanie za małej ilości, bo jej z kolei brakuje fibry (z importu rublowego) i preszpanu, który produkuje Mysłkowski Zakład Celulozowo-Papierniczy.

Fibry potrzeba 75 ton rocznie. zamówienie zostało potwierdzone w wielkości 50 t, a w I kwartale dostawy wyniosły 9 t. Po monitorach i interwencjach centrali „Technozbyt” z Łodzi odpowiedziała ostentacyjnie, że dostawca zagraniczny wznowił dostawy w III kwartale w efekcie do 30 września ub. roku kooperant „Promet” musiał się zadowolnić wspomnianymi 9 tonami. Zbilansowana sytuacja była z preszpanem, odnotujmy ją tylko liczbowo: potrzeby — 200 ton, potwierdzenie — 116 ton, realizacja w ciągu trzech kwartałów — 83 tony.

Dostawcą elementów metalowych, niezbędnych do produkcji tarcz, jest Usługowa Spółdzielnia Pracy w Rudzie Śląskiej. Niedobór blachy stalowej otrzymywanej z Huty im. Lenina wynosi aktualnie 30 t. Gdyby nawet spółdzielnia dostawała załatwą blachę, nie będzie w stanie jej przetworzyć w okucia — nie pozwalają na to zdolności produkcyjne. Spółdzielnia „Promet” próbuje się ratować zmianą technologii produkcji tarcz (łoczenie preszpanu).

„Stomil” przynajmniej się usprawnił. Dlaczego jednak na obzerne wystąpienie obywateli o lokalizację sytuacji z dostawami do produkcji tarcz spawalniczych, skierowane w październiku ub. roku do ministra gospodarki materiałowej (i w odparach do 7 zainteresowanych firm) ZSI do dziś nie dostał żadnej odpowiedzi — nie wiem.

Z okularami spawalniczymi sytuacja jest dokładnie odwrotna. Tu o braku surowców nikt mi nie powiedział ani słowa. Natomiast wytwarzająca je w wielu rozrzuconych po Częstochowie zakładach spółdzielnia pracy „Ermet” nie jest po prostu w stanie zrobić ani jednej pary więcej. Podobno od kilku lat już się mówi, że produkcję okularów ochronnych ma przejąć resort przemysłu maszynowego w specjalnie na ten cel wybudowanym zakładzie, ale, jak dotąd są to tylko rozmowy. I — co może zabrznieć zaskakująco — wcale się nie martwie, że trwają tak długo.

Jedna tarcza na miesiąc?

Cała sprawa produkcji i dostaw tarcz i okularów spawalniczych ma, według mnie, dwa oblicza. Jedno — to problem organizacji produkcji, zbilansowania możliwości surowcowych i wytwórczych, realizmu w planowaniu finalnej produkcji i tu opisana wyżej sytuacja komentaria nie wymaga. Drugie — to kwestia rzeczywistej nie zaspokojonych

potrzeb. Zwykle, rachunkowe odcinanie może w tym przypadku okazać się mylną.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że potrzeby są określane na podstawie mechanicznych rachunkowych działań, bez specjalnej analizy. Najpierw zamówienia składają bezpośredni odbiorcy, tzn. zakłady pracy. Doświadczenia wynikłe z wieloletnich kontaktów z organizacjami handlowymi każą zawiązać zapotrzebowania, bo i tak zostaną obcięte — więc nad określeniem wielkości nitki się specjalnie nie zastanawia. Zamówienia pracodawców sumuje „Supon”, a wynik tego działania stanowi dane dla producentów. Urząd Gospodarki Materialowej i dalej Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z wynikami produkcyjnymi porównują tylko dane otrzymane z „Suponu”. Tak rodzi się niepokojący obraz sytuacji, chociaż na sprawę można spojrzeć zupełnie inaczej.

Spawaczy mamy w kraju, według szacunku ZSI, około 60 tysięcy. Żąda się dla nich 440 tys. tarcz i 400 tys. par okularów spawalniczych. Oba te zabezpieczenia nie mogą być stosowane jednocześnie należy więc sądzić, że są używane zamiennie. Na jednego spawacza powinno więc przypadać — licząc w zaokrągleniu — 7 tarcz i 6 par okularów rocznie, z czego już wprost plynie wniosek, że żywcem każdego z nich, a więc tarczy i jednej pary okularów, jest krótszy od jednego miesiąca.

Możemy dyskutować nad nowoczesnością i poręcznością każdego z tych przedmiotów, ale jedna rzecz wydaje się poza sporem — ich trwałość, wynikająca zresztą właśnie ze sprawdzonego od lat wzornictwa. Zamienić tarczę spawalniczą w przedmiot nie nadający się do użytku w przeciągu niespełna miesiąca, to naprawdę sztuka. Abstrahując już od drobnego faktu, że najpodatniejsza na uszkodzenie jest przyklepiona szybka, którą można wymienić. Tylko, kto by się zajmował takimi „głupstwami”...

I tak doczłamy do klinicznego wręcz przykładu ilustrującego problem stosunku do odzieży ochronnej i roboczej oraz sprzętu ochronnego osobistej. Warto sobie zadać pytanie, komu i dlaczego ma zależeć na rzetelnym, oszczędnym użytkowaniu przydzielonego wyposażenia, które jest pierwszym warunkiem realistycznego planowania potrzeb?

Robotników? Nie pociągają za sprzęt bhp ani groza, a jak niszczą np. tarcze spawalnicze przez nieuwagę, gdzie do swojego przełożonego i żada nowej. Pracodawcy? Jeśli tylko nie ma kłopotów z zakupem, pieniądze na to nie są potrzebne, a przy okazji może się pochwalić, że to koszt w zakładzie nakładają na bhp. Firmy dostarczające sprzęt? Przecież zwiększa obroty i zyski. Producentowi też by nie zależało, swoje również zarabia, gdyby tylko mógł się w pełni wywiązać z nałożonych zadań. A naprawdę to zależy na tym po prostu nam wszystkim, bo w sumie społeczeństwo płaci na takie materiały, ale tu już wracamy w świat głębi w odcieniami tytułu dla przeciętnego obywatela abstrakcyjnych.

Choć to przecież nie jest abstrakcja, nakłady na bhp mają swój zlotowy wymiar. Żyć ma nie deficytowo nieraz surowce i sformułować zdolności produkcyjne. Konieczność poniesienia tych wydatków w uzasadnionym wymiarze jest poza dyskusją. Rzecz w tym, by były to wydatki naprawdę uzasadnione.

Jak osiągnąć realizm w określeniu potrzeb? Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Moi rozmówcy reprezentujący producentów podali co najmniej kilka recept, ale obawiam się, że każda z nich po bliższym przeanalizowaniu okazałaby się niedoskonałą, bo w niezobowiązujących w końcu z tej pozycji rozmówców łatwo jest naprawiać Rzeczpospolitą. A jednak, sposób na racjonalne gospodarowanie sprzętem bhp z pewnością można znaleźć. Trudno bowiem liczyć w tym przypadku tylko na działania wychowawcze oraz propagandę wizualną polecającą oszczędnie używanie rekawów, tarcz czy okularów, bo to z pewnością nie wystarczy.

Wspomnę tu tylko, że spora liczba tzw. asortymentów odzieży roboczej ma swoją ustaloną bazarową cenę, a niektóre rodzaje nawet specjalistycznego sprzętu ochronnego przysługują przy pracy wykonywanej poza gospodarką społeczną.

Jeżeli dziś — mówiąc o efektywności — zaczynamy wiele rzeczy skrupulatnie liczyć i szukać sposobów racjonalniejszego gospodarowania, przyrzeczmy się bliżej metodom określania potrzeb na sprzęt i wyposażenie służące bezpiecznej i higienicznej pracy. Pozostając jak najdalej od nawoływania do nieuzasadnionych oszczędności, mam nieodparte wrażenie, że w wielu przypadkach potrzeby byłyby określone znacznie skromniej, gdyby poddawano je merytorycznej analizie, nie zapominając o finansowym aspekcie sprawy.

Warto zauważyć — a zwrócono mi na to uwagę w CZSP — że mimo tak wielkiego rozmiaru pomiędzy zamówieniami, a rzeczywistymi dostawami okularów, nitki z tego powodu nie robi alarmu. Nie ma telefonów, ponażaj, interwencji władz, żeby pokryć narastający niedobór; nikt nie grzmi, że roboty stają. To co mówi o realizmie w określaniu potrzeb. Bo przecież bez okularów czy tarczy spawacz się jednak nie da.

I dlatego nie załamuję rąk, że nie ma jeszcze decyzji w sprawie wybudowania nowej fabryki produkującej ochronny sprzęt behapowski. Nie jestem przekonany, czy jest naprawdę potrzebna.



Bez tarczy spawad nie można

Fot. A. JAJOSIŃSKI

Trudno byłoby się uskarżać, że nasze pralnie nazbyt chętnie wyciągają pieniądze z konsumentskich kieszeni. Mimo znacznego wzrostu cen usług w niektórych województwach, przeciętny obywatel zostawia w nich rocznie — ok. 60 złotych. Mizerna ta kwota świadczy oczywiście nie o stanie naszych potrzeb, ale o poziomie rozwoju pralnictwa.

W intencji podniesienia tego poziomu usługi pralnicze zaliczono do preferowanych, co znalazło wyraz w rządowym programie rozwoju usług rzemiosła na lata 1977—1980. W myśl tego programu usługi pralnicze dla ludności powinny osiągnąć w 1980 r. wartość co najmniej 3 280 mln zł, w tym świadczone przez jednostki gospodarki społecznej — 2 740 mln zł, a przez rzemiosło 540 mln zł. W porównaniu z 1975 r. miały więc osiągnąć wzrost ponad dwukrotny, głównie przez rozbudowę i modernizację sieci zakładów i punktów usługowych, rozwój punktów przyjęć stałych, agencyjnych i ruchomych oraz wprowadzanie nowych rodzajów i form świadczenia usług pralniczych.

Przeprowadzone przez Najwyższą Izbę Kontroli w IV kwartale 1979 r. badania wykazały jednak, że rozwój usług pralniczych na rzecz ludności nie przebiega zgodnie z założeniami rządowego programu i zadaniami ustalonymi w rocznych planach.

W roku 1978 planowana sprzedaż usług pralniczych dla ludności została bowiem zrealizowana przez jednostki gospodarki społecznej i rzemiosło w 96,1 proc., a w roku 1979 w 93,6 proc. (dane nieostateczne). W porównaniu do 1977 oznacza to wzrost o 10 proc. w 1978 r. i o 7,68 proc. w 1979 r.

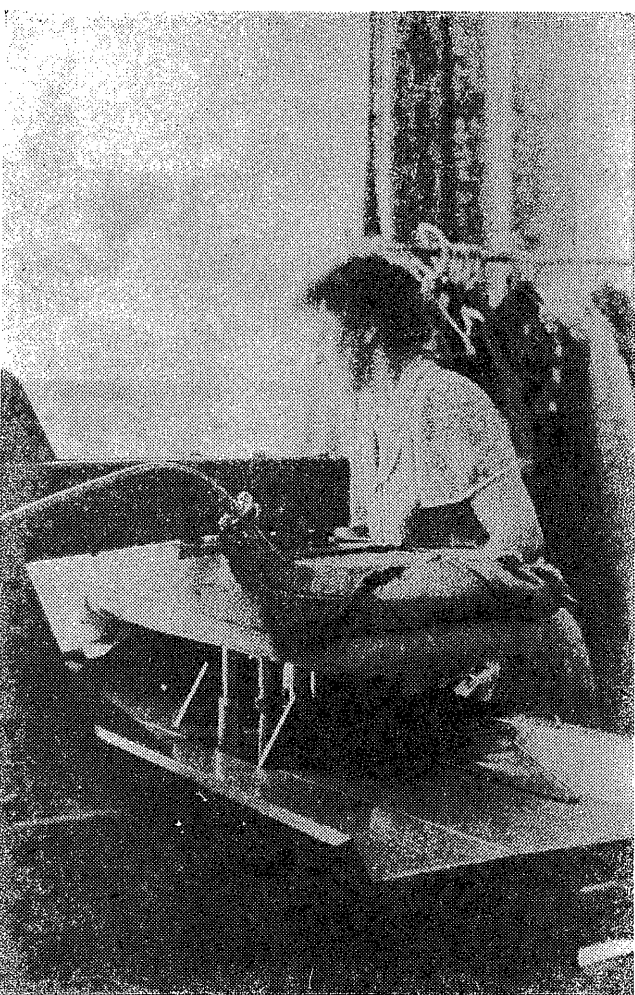
A trzeba jeszcze zwrócić uwagę, że wskaźniki te nie odzwierciedlają w pełni rzeczywistego wzrostu sprzedaży usług, gdyż w części pracowały na nie podwyżki cen wprowadzone w niektórych województwach. Ponadto ujawniane są nadal przypadki podawania w sprawozdaniach wyższych od faktycznych wartości usług pralniczych sprzedanych ludności, głównie na skutek zaliczania do nich również świadczeń dla jednostek gospodarki społecznej.

Między Warszawą a Krosnem

W wydatkach ludności na usługi pralnicze występują znaczne rozpiętości między poszczególnymi regionami kraju. Przy średniej krajowej 60 zł na 1 mieszkańca w 1978 r., w woj. stołecznym wynosiły one 171 zł, wrocławskim — 105 zł, miejskim łódzkim — 104 zł, a w woj. miejskim krakowskim — 98 zł. W nowych województwach wydatki te były niemal symboliczne np. w krosńskim 14 zł, przemyskim — 16 zł, ostrołęckim i łomżyńskim — po 18 zł, nowosądeckim — 20 zł i chełmskim — 23 zł. Tak znaczne różnice w poziomie wydatków wynikają przede wszystkim z niedostępności usług w wymienionych regionach, a dopiero w dalszej kolejności z poziomu dochodów i przyzwyczaję ludności. Trudno się zresztą przyzwyczajać, kiedy nie ma do czego.

Rozmieszczenie terytorialne zakładów i punktów przyjęć jest zdecydowanie na bakier z potrzebami. W wielu dzielnicach miast, osiedlach i gminach usługi pralnicze nie były w ogóle dostępne. Na przykład w dwóch dużych i oddległych od centrum Lublina osiedlach (Czechów i Nalkowskich) zamieszkałych przez ponad 30 tys. osób nie zorganizowano ani jednej placówki usług pralniczych. W 22 gminach woj. opolskie-

PRALNIE NAS NIE RUJNUJĄ



Fot. S. ZUBCZEWSKI

go zamieszkałych przez 150 tys. osób (30 proc. ludności wiejskiej tego województwa) w ogóle nie było pralni.

Ani zakładów, ani ludzi

Główne przyczyny niezadowalającego rozwoju usług pralniczych to niedostateczny, w porównaniu z ustalonymi założeniami, rozwój bazy technicznej, nieracjonalne gospodarowanie potencjałem usługowym oraz niewystarczające zaopatrzenie zakładów w niezbędne środki piorące i czyszczące.

Jeśli chodzi o pierwszy czynnik to przeprowadzona analiza dowiodła, iż w latach 1977—1979 wzrost placówek i zatrudnienia w usługach pralniczych dla ludności był nieznaczny. Na koniec 1978 r. liczba placówek pralniczych wyniosła 7911 (wzrost o 1,6 proc. w porównaniu z 1977 r.), w tym społecznych 5241 (wzrost o 3,6 proc.) i rzemieślniczych 2670 (spadek o 5,4 proc.). Natomiast na koniec 1979 r. (wg niepełnych danych) liczba placówek pralniczych wzrosła o 2,8 proc. w porównaniu z 1978 r. W tym samym okresie zatrudnienie zwiększyło się o 2,4 proc.

Czynnikiem hamującym rozwój bazy usługowej były wzrastające o-

graniczenia inwestowania oraz pogłębiające się trudności w nabyciu nowoczesnych, wysoko wydajnych maszyn i urządzeń pralniczych. W konsekwencji powodowało to niedostateczny przyrost potencjału usługowego. Dodajmy przy tym, że w 11 województwach inwestorzy budownictwa mieszkaniowego nie oddali do użytku w 1978 r. ani jednego lokalu usługowego. W 1979 r. sytuacja niewiele się zmieniła.

Ponadto niedostatek środków transportu w spółdzielniach pracy, ich zły stan techniczny oraz ograniczone limity na paliwo, utrudniały właściwą obsługę punktów przyjęć i zakładów pralniczych, hamowały rozwój ruchomych punktów przyjęć, szczególnie na wsi, a także rozwój nowych form świadczenia usług — dogodnych dla ludności — polegających na odbiorze i dostawie bielizny i odzieży do domu klienta.

Trzeba też jednak wspomnieć, że prócz tych obiektywnych przyczyn, dawały o sobie znać subiektywne — np. niewłaściwe gospodarowanie środkami na inwestycje.

Niedostateczne były przypadki dokonywania zakupu maszyn i urządzeń pralniczych — w tym również z importu — bez należytego rozpoznania faktycznych potrzeb oraz bez uprzedniego sprawdzenia ich jakości

ZYGMUNT HOFFMAN
ALBIN HOLAK

i sprawności technicznej. Przykładem tego jest zawarty przez CZSP w 1978 r. kontrakt z firmą „Sintex” z NRD na dostawę w latach 1978—1979 — 205 szt. znakowarek do bielizny o łącznej wartości 33 mln zł (3,3 mln zł dew.), których zagospodarowanie nastroczało wiele trudności. Szereg spółdzielni pralniczych odmawiało przyjęcia przydzielonych im znakowarek, motywując to m.in. brakiem środków finansowych na zakup oraz wysoką ceną. Niechęć do zakupu znakowarek wpływała również z ujemnej oceny ich jakości. Spośród 102 znakowarek zakupionych przez 21 spółdzielni tylko 54 otrzymało pozytywną ocenę, natomiast pozostałe 48 — negatywną ze względu na różne wady konstrukcyjne i znaczną awaryjność.

Część zakupionych przez spółdzielnie maszyn i urządzeń pralniczych długo leżała bezczynnie, na skutek opóźnień w przygotowaniu odpowiednich pomieszczeń, uruchamianiu sieci i urządzeń energetycznych, ciepłowniczych, wodno-kanalizacyjnych. W wielu spółdzielniach zakupiono maszyny bez odpowiedniego zapasu części zamiennych, co skazało je na bezczynność. Na przykład Wojewódzka Pralnicza Spółdzielnia Pracy „Śnieżka” w Gdańsku z powodu niezagospodarowania maszyn zakupionych za 2,7 mln zł w latach 1972—1978 — nie wykonała w I półroczu 1979 r. zaplanowanych usług dla ludności.

Usługi należą, jak wiadomo, do tych rodzajów oferty rynkowej, których nie można przemieszczać, w konsekwencji na jednych terenach mamy do czynienia z pustką usługową, na innych — potencjał zaistniałych maszyn i urządzeń pralniczych nie jest w pełni wykorzystywany. Jak wykazały kontrole, większość zakładów pracowała tylko na jedną zmianę, a stopień wykorzystania czasu maszyn i urządzeń często kształtował się w granicach 50—60 proc. Jednym z czynników wpływających na ten stan były trudności w angażowaniu pracowników do zakładów pralniczych oraz nadmierna ich fluktuacja. Wynikało to z trudnych warunków pracy oraz mniej atrakcyjnych zarobków w porównaniu z innymi działami usług i gospodarki narodowej. Jednakże nie podejmowano odpowiednich przedsięwzięć, które zmierzałyby do poprawy tej sytuacji.

Za mało i... za dużo

Pomimo pewnej poprawy, która dokonała się w ciągu ostatnich kilku lat, dużą przeszkodą w zapewnieniu sprawnego funkcjonowania zakładów pralniczych było wciąż jeszcze niedostateczne zaopatrzenie ich w niezbędne materiały, zwłaszcza podstawowe środki piorące i czyszczące. Dotyczyło to zwłaszcza czterochloroetyleny, trójchloroetyleny oraz sody amoniakalne. Dostawy tych środków nie zawsze były rytmiczne, co zmuszało organizatorów usług do doraźnych przerzutów między jednostkami, kupowania w placówkach handlu detalicznego oraz stosowania środków zastępczych, nierzadko odpowiadających wymaganiom jakościowym.

Niedostateczne i nierytmiczne dostawy środków piorących i czyszczących powodowały m. in. przestoje

maszyn i urządzeń, ograniczały wykonywanie niektórych usług pralniczych bądź też okresowe wstrzymanie przyjmowania zleceń na usługi.

Trudną sytuację w tej dziedzinie dodatkowo pogłębiało nieprawidłowe gospodarowanie środkami przez organizatorów usług, a szczególnie zaniedbania w normowaniu zużycia materiałów. W wielu kontrolowanych zakładach nie było norm zużycia podstawowych materiałów, bądź też ustalone normy nie były przestrzegane, nie dokonywano okresowych ich analiz ani korekt. W rezultacie raz zużyto ich za dużo, a w innych przypadkach robiono nieuzasadnione oszczędności ze szkodą dla jakości usług.

Na przykład — w Oddziale Tere-nowym nr 3 Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy w Koźlenicach faktyczne zużycie środków piorących znacznie odbiegało od obowiązujących norm. M. in. w 1978 r. i w I półroczu 1979 r. zużycie sody amoniakalnej na 100 kg bielizny było wyższe od normy o 60 proc., nadboranu sodu — o 50 proc. oraz płynu „Tri” — o 22 proc. Natomiast niższe od ustalonych norm było zużycie na 100 kg bielizny — pasty pralnej o 42,5 proc. i maki ziemniaczanej o 66 proc. Stosowane normy zużycia tych materiałów nie były jednak w tym okresie analizowane ani przez kierownictwo wymienionego oddziału, ani przez odpowiednie służby spółdzielni.

Badania kontrolne wykazały, że zarówno w zakładach spółdzielczych, jak i rzemieślniczych jakość i terminowość usług pralniczych nie poprawiła się w ciągu ostatnich paru lat. Świadczy o tym m. in. liczba reklamacji klientów z tytułu niewłaściwie, bądź nieterminowo wykonywanych usług. Na przykład — Pralnicza Spółdzielnia Pracy „Czystość” w Łodzi w 1978 r. uznała 1172 reklamacje z tytułu złej jakości usług o łącznej wartości 906 tys. zł oraz zapłaciła klientom 621 tys. zł z tytułu kar za nieterminowo wykonane usługi.

Szczególnie ujemnym zjawiskiem — zwłaszcza w zakładach spółdzielczych — był wysoki odsetek uznanych reklamacji z powodu zagnięcia bądź zamiany oddanej do prania lub czyszczenia bielizny i odzieży, co pociągało za sobą wypłatę znacznych odszkodowań. Przykładem tego jest m. in. Pralnicza Spółdzielnia Pracy „Pralkhem” w Bydgoszczy, w której uznane reklamacje z tytułu zagnięcia lub zamiany bielizny i odzieży w 1978 r. stanowiły 54,7 proc., a w I półroczu 1979 r. — 51,5 proc. ogólnej liczby uznanych. Wypłacone w związku z tym odszkodowania wyniosły w tym okresie łącznie 138 tys. zł.

Spośród różnych przyczyn niedostatecznej jakości oraz nieterminowości usług pralniczych trzeba wymienić nie zawsze odpowiednią jakość środków piorących i czyszczących, awarie maszyn i urządzeń, wyłączenie energii i pary technologicznej, a także niedostatek kadr kwalifikowanych. W większości jednak przypadków przyczyną była nieodpowiednia organizacja pracy oraz niepodjęcie przez zarządy spółdzielni skutecznych działań zapobiegających, a zwłaszcza brak bieżącego nadzoru nad personelem placówek pralniczych.

Dowolność kontra kalkulacje

Kontrola dowiodła, że opłacalność usług pralniczych jest nader różnicowana.

Istotny wpływ na ogólną rentowność zakładów wywiera struktura rodzajowa świadczonych usług. Rentowność jest bowiem usług chemię czyszczenia odzieży, szczególnie ekspresowe i superexpresowe, natomiast pranie bielizny w terminie zwykłym jest z reguły deficytowe. Na przykład — Wojewódzka Pralnicza Spółdzielnia Pracy „Śnieżka” w Sopocie osiągnęła ze sprzedanych w 1978 r. usług chemicznego czyszczenia odzieży zysk w wysokości 6 370 tys. zł, podczas gdy pranie i maglowanie przyniosło jej stratę 2 404 tys. zł.

Znaczny wpływ na rentowność usług pralniczych wywierały oczywiście obowiązujące w danym województwie ceny.

W myśl zarządzenia nr 9/76 Przewodniczącego Państwowej Komisji Cen, ceny prania bielizny i chemicznego czyszczenia odzieży ustalają okręgowe oddziały PKC. Określenie cen innych usług pralniczych nie zostało przekazane do właściwości organów administracji państwowej — powierzono natomiast samym organizatorom tych usług.

Korzystając z tego uprawnienia, w wielu województwach wprowadzono w 1978 r. nowe ceny usług pralniczych, wyższe średnio o 20—40 proc. od dotychczas obowiązujących. Są też jednakże regiony, gdzie stosuje się jeszcze cenniki ustalone w 1977 r. W 1974, a nawet w latach sześćdziesiątych. W niektórych województwach obowiązują 2 rodzaje cen w zależności od terminu wykonania usług (zwykły, przyspieszony), w innych województwach stosuje się 3 rodzaje usług, odpowiadających im cen (zwykły, przyspieszony, błyskawiczny). Ponadto regułą są sezonowe podwyżki bądź obniżki cen.

W rezultacie mamy do czynienia, z dość znaczną rozpiętością opłat za usługi. Np. w województwach białoskopodlaskim, chełmskim, katowickim za pranie 1 kg bielizny w terminie zwykłym pobierano 10 zł, w innych — od 12 do 18 zł, a w województwie siedleckim — 19 zł. Ceny czyszczenia płaszcza jesiennego w terminie zwykłym kształtowały się w granicach od 36 zł w woj. chełmskim do 70 zł w woj. miejskim łódzkim, miejskim krakowskim, gorzowskim i tarnowskim. Trudno określić, na jakich przesłankach opierają się te różnice — podaż, popyt? Stosowanie jednakowych cen w województwach o tak różnym poziomie rozwoju, a zatem i cechach społeczno-ekonomicznych, jak katowickie i białoskopodlaskie skłania do wniosków, że decyzje w tej kwestii opierają się na przesłankach dość dowolnych.

A tego rodzaju zjawiska wpływają ujemnie na właściwy rozwój usług pralniczych, bowiem zbyt niskie ceny usług hamują ich podaż, natomiast zbyt wysokie — ograniczają popyt.

Dodajmy jeszcze, że wpływ na rentowność usług pralniczych wywiera również i inne czynniki, jak np.: zła organizacja pracy, niedostateczne wykorzystywanie potencjału technologicznego, rosnące koszty materiałów, robocizny, czynszów, energii i transportu oraz nieprawidłowa gospodarka materiałowa. Występowały także dość liczne fakty pobierania — zwłaszcza przez zakłady rzemieślnicze — wyższych od obowiązujących opłat na świadczone usługi.

Wiele zastrzeżeń nasuwa funkcjonowanie koordynacji i nadzoru nad działalnością zakładów pralniczych. Stwierdzono znaczne zaniedbania w tej dziedzinie zarówno w zarządach spółdzielni pracy, jak i w wojewódzkich związkach tych spółdzielni. Również Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Pralnictwa CZSP, pełniący funkcję jednostki wiodącej w ogólnobranżowym porozumieniu organizatorów usług pralniczych, nie wywiązywał się należycie ze swych zadań koordynacyjnych.

Przedstawiona analiza wskazuje na potrzebę lepszego wykorzystania potencjału zakładów pralniczych, zwłaszcza przez wypracowanie bądź zwiększenie zmienności pracy, jak również usprawnienie systemu i poprawę zaopatrzenia materiałowego. Konieczne jest zwiększenie sieci placówek pralniczych, szczególnie w miejscowościach, gdzie występuje ich jaskrawy niedobór. Znaczne różnice w opłatach za te same usługi w poszczególnych województwach wymaga przeprowadzenia weryfikacji cenników dla wyeliminowania jaskrawych różnic. I wreszcie jednostki zwierzchnie powinny uaktywnić swój nadzór nad przebiegiem realizacji zadań planowych w zakresie świadczenia usług pralniczych dla ludności oraz zapewnić prawidłową koordynację ich rozwoju.

GIEŁDOWE OBRAZKI

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

O tym, że na Wiosennych Targach Krajowych w Poznaniu handel miał do zakontraktowania na II półrocze br. towary wartości 85 mld zł — nasi czytelnicy dowiedzieli się już z prasy codziennej. Odzież przygotowana za 12,5 mld zł — co przekładając na język bliższy klientom znaczy, iż ze wszystkich grup asortymentowych nie brakować ma tylko ubrań męskich i spodni. Wyrobów dziewiętnastych będzie za 14,6 mld zł i nie dla wszystkich starczy bielizny bawełnianej i wyrobów z wełny. Obuwia na przyszły sezon jesienno-zimowy zaofiarowano za 11,7 mld zł, co czyni 114 mln par. Można to skomentować uwagą, że tegoroczny deficyt obuwia szacuje się na 6-8 mln par. Oferta chemii jest nieco wyższa niż w ub. roku, nie powinno brakować proszków do prania, ale o farby będzie jeszcze trudniej. Komu nie uda się dobrać butów czy sukienki, może się pocieszyć zakupem biu-

terii, której „Polsrebro” zaofiarowało na giełdzie za 6 mld zł. To wszystko czytelnicy nasi już znają. Gazety przyniosły szczegółowe relacje z Poznania, przekazały niezbędną informację statystyczną o towarach. Skromnie chciałbym tylko dodać parę uwag i spostrzeżeń o tym, jak handlowano w Poznaniu, jak wyglądało to ogólnokrajowe spotkanie wytwórców z odbiorcami.

Handel w dosłownym znaczeniu odbywał się właściwie tylko w pawilonach rzemiosła. Atmosfera trochę jak na jarmarku, wybór (ogólna wartość oferty 3 mld zł), jak w przyzwyczajeniu zaopatrzonym supermarketem. Od kilkudziesięciu wzorów noży do otwierania puszek do pełnomorskiego jachtu motorowego za 430 tys. zł. Już w przeddzień oficjalnego otwarcia giełdy zaczęły się szturmy agentów i przedstawicieli sklepów spółdzielni rzemieślniczych na stoiska. Umów jeszcze nie

podpisywano, klienci zostawiali odręcznie pisane zamówienia na karteczkach. A już pierwszego dnia, po paru godzinach, przy najatrakcyjniejszych wzorach pojawiły się napisy „wyprzedano”. Inne stoiska obłożone były jeszcze przez handlowców. Najdłuższą kolejkę zaobserwowałem przed stoiskiem spółdzielni „Włókno” z Łodzi oferującą m.in. konfekcję dziecięcą. Agenci ubiegli wysłanników hurtowni państwowych i spółdzielczych. Ci zjawiali się tu dopiero po zakontraktowaniu podstawowej masy towarowej u producentów uspołeczniionych, by dokonać zakupów uzupełniających.

Inny koloryt i tonację miały spotkania handlowców z producentami uspołecznionymi. W pawilonie przemysłu skórzanego kolekcja obuwia nikołgo raczej nie przyparowała o bicie serca. Modele znane ze sklepów. Zresztą dobrze, że nie przedstawiono jakichś „wystawowych” ofert, nie mających pokrycia w realnych

możliwościach surowcowych i produkcyjnych. Nastrojów spokojny, ani śladu gorączkowych wysiłków po towar. Handlowców sennie snujących się po sali co chwila wywoływano przez głosniki: „przedstawiciele WPHW stąd i stąd, zakład taki i taki prosi o zgłoszenie się do podpisania umów”. Każdy wiedział dokładnie, ile ma prawo kupić butów i jakiego rodzaju. Pozostawał wybór — pobyty sznurowane czy może prawie takie same, ale typu mokasyń. Wszystko z góry rozdzielone, uzgodnione. No cóż, rozdzielnictwo zabija handel. Ale dopóki nie zostanie przełamana bariera ilościowa podaż, dopóty centralnie sterowana dystrybucja będzie pewnie niezastąpiona.

W pawilonie „Polsportu” nowy akcent. Po latach, kiedy wydawało się, że cena dobrych, a choćby tylko nowych wyrobów nie gra roli, w decyzjach kupujących, mnożą się oznaki, że ludzie oszczędniej obchodzą się z mamoną. Tu trzeba było przecenić ocieplacze (3000 zł dziecięce), o które nikt nie nadawał tak się jeszcze zabijano, gdzie nie idą bardzo udane, ale raczej nie tanie, ubiory tenisowe. „Polsport” i handel poculi się zmuszeni do energetycznych zabiegów o obniżkę cen niezłych skądinąd butów narciarskich (na których wytwórca zarabiał ekstra 1000 zł od pary). Można by ich produkować 120 tys. par rocznie, robił się 80-90 tys. i zamówienia dalej spadają. Oczywiście jest jeszcze na rynku miejsce dla niewielkich ilości luksusowych towarów np. jugosłowiańskich ocieplaczy (3000 zł dziecięce), które np. przez turystów jugosłowiańskich, ale masowy klient szuka towaru przystępniejszego dla przeciętnej kieszeni. Zaczęto się z tym liczyć w „Polsporcie”, powstrzymywano nieco galopadę „nowości” i cen — za najlepsze chyba obecnie na rynku krajowym narty „Alu 3150” płać się 3400 zł, a za najmłodniejsze compacty — do 3,5 tys. zł. Dwa lata temu czolowe modele „Polsportu” były droższe. Drugim i nie najbardziej udanym drewnianym nartom dziecięcym z Szafliar przybędzie konkurencja: „metalki” z Bielska Białej — o połowę tańsze! Na przykładzie niektórych asortymentów sprzętu sportowego widać już wyraźnie jak po przełamaniu owej bariery ilościowej musi iść w górę jakość produkcji, a nawet — staranie o zdobycie klienta przy pomocy zachęcających cen.

Obok handlu sensu ścisłego oraz handlu dzielonego, na giełdzie

możliwościach surowcowych i produkcyjnych. Nastrojów spokojny, ani śladu gorączkowych wysiłków po towar. Handlowców sennie snujących się po sali co chwila wywoływano przez głosniki: „przedstawiciele WPHW stąd i stąd, zakład taki i taki prosi o zgłoszenie się do podpisania umów”. Każdy wiedział dokładnie, ile ma prawo kupić butów i jakiego rodzaju. Pozostawał wybór — pobyty sznurowane czy może prawie takie same, ale typu mokasyń. Wszystko z góry rozdzielone, uzgodnione. No cóż, rozdzielnictwo zabija handel. Ale dopóki nie zostanie przełamana bariera ilościowa podaż, dopóty centralnie sterowana dystrybucja będzie pewnie niezastąpiona.

w Poznaniu można się też było spotkać z handlem surrealistycznym. Tak bym określił to co widziałem w pawilonie łódzkiego „Polgalu” z rewalacyjną kolekcją dzianin i ubrań dla dzieci i młodzieży. Jest to przedsiębiorstwo państwowe, przyporządkowane MHWiU, zatrudniające 8 tys. kobiet pracujących w systemie nakładczym w paru województwach. Robią swetry, spodniczki ręcznie haftowane, spodnie z dzianiny, szyją ubranka ze sztruksu, bieliznę, wdzianka itd. Wybór większy niż w najelegantszych pawilonach prywatnych, wszystko w lepszym guście i co najmniej trzykrotnie tańsze. Rzecz jednak w ilości. Piękny, wełniany sweter młodzieżowy za 800 zł — oferta na całe półrocze: 2000 szt., garniturek welwetowy — 500 szt, półgolf dziecięcy za 345 zł — 1200 szt. itd. To przez te znikome ilości odbywało się tu właśnie coś nierzeczywistego. Pawilon owarły, obsługa na stanowiskach jakby nigdy nie, wniebowzięci handlowcy popieszczeni wpisywani w katalogi zamawiane ilości towaru. Normalny giełdowy obrazek. Poprosiłem szefa pawilonu o szczegół. Tak jest. Tak, jak przypuszczałem, cały towar został poprzedniego dnia, przed otwarciem giełdy, sprzedany, co do sztuki.

Literatura ekonomiczna już od chwili swego pojawienia się ujawniała poważne kalectwo, dostrzegała bowiem w sferze gospodarowania tylko ruch rzeczy-towarów; z pola widzenia zniknął tu ruch ludzi tworzących i wymieniających te rzeczy.

SPOŁECZNY KONTEKST GOSPODAROWANIA

SEWERYN ŻURAWICKI

orzecznictwo

KONIECZNOŚĆ OZNACZENIA PRZY WYSYLCE ZBOŻ ICH CECH JAKOŚCIOWYCH

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna dostarczyła w okresie jesienno-zimowym Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” jęczmień i grykę, nie oznaczając jednak cech jakościowych przesłanego towaru.

Wobec tego G.S. poleciła zbadanie laboratoryjne otrzymanego towaru i w oparciu o jego wyniki ustaliła cenę, stanowiącą podstawę rozliczenia między stronami.

Rolnicza Spółdzielnia nie uznała jednak dokonanej rozliczenia, twierdząc, że zawiadomienie zostało dokonane po upływie 30 dni od daty otrzymania wyników analizy, a zatem po upływie terminu reklamacyjnego (art. 563 § 2 k.c.), wobec czego domagała się dopłaty za otrzymany towar w wysokości 74 583 zł.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa zasądziła na rzecz Rolniczej Spółdzielni dochodzoną sumę. OKA uznała, że — zgodnie z art. 563 § 2 k.c. — obowiązek był dla zachowania swych praw zawiadomić niezwłocznie Rolniczą Spółdzielnię o wyniku badania laboratoryjnego.

Od orzeczenia OKA zostało wniesione odwołanie przez Gminną Spółdzielnię.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzyła to odwołanie dnia 18 marca 1979 r. (nr OT-1131/79) orzeczenie OKA uchyliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

W razie niedoroczenia do przesyłki zbóż ażeby jakościowo lub niezgodności jakości w dokumencie przewozowym albo w specyfikacji przesyłki, jakość towaru określa się w sposób niarodajny na podstawie wyniku laboratoryjnego badania próbek pobranej przez kupującego. Stanowi to sposób postępowania odbiorcy, wskazany w § 16 i 18 ogólnych warunków umów sprzedaży i umów dostawy zbóż, ziarna roślin oleistych i strączkowych oraz ich przetworów między jednostkami gospodarki społecznej — o.w.s. zbóż (Monitor Polski z 1976 r. nr 26, poz. 113).

Powinno nie powodować jednak — w razie uchylenia wymogów niezgodności zawiadomienia sprzedawcy o wyniku badania laboratoryjnego — utraty przez kupującego uprawnień do właściwego rozliczenia należności za otrzymaną przesyłkę.

W uzasadnieniu swego stanowiska OKA zaznaczyła m.in.:

„(...) W myśl § 16 o.w.s. zbóż sprzedawca przy wysyłce zbóż obowiązany jest określić jakość towaru w dołączonym do przesyłki atście jakościowym lub oznaczyć w dokumencie przewozowym albo w dołączonej do niego specyfikacji nazwę i cechy jakościowe wysyłanego towaru, umożliwiające stosowanie właściwej ceny w rozliczeniach należności za towar.

Niedopełnienie przez sprzedawcę tych obowiązków prowadzi do stanu, w którym sprzedawca nie legitymuje się odpowiednim dowodem dokonania kwalifikacji jakościowej towaru.

Kupujący natomiast pozbawiony zostaje możliwości porównania jakości otrzymanych zbóż z jakością deklarowaną przez sprzedawcę i tym samym nie może ustalić ewentualnej wadliwości przedmiotu sprzedaży.

W tych warunkach należy przyjąć, że przepis § 18 o.w.s. zbóż, który ustrala, że w wypadku niedoroczenia do przesyłki atestu i niezgodności jakości zbóż w dokumencie przewozowym lub specyfikacji przesyłki, jakość towaru określa się w sposób niarodajny na podstawie wyniku laboratoryjnego badania próbek pobranej przez kupującego, nie wyraża zasad badania jakościowego w rozumieniu art. 563 § 2 k.c. służącego ustaleniu wad fizycznych towaru, lecz określa tylko sposób postępowania odbiorcy zmierzający do ustalenia nieudokumentowanej przez sprzedawcę jakości przedmiotu sprzedaży, niezbędnej do zastosowania właściwej ceny dostarczonych zbóż.

Stąd też nakazany na kupującego z mocy przepisu § 18 zdanie 2 o.w.s. zbóż obowiązek zawiadomienia sprzedawcy o wynikach badania laboratoryjnego próbek zbóż dostarczonych bez atestu i bez oznaczenia danych jakościowych w dokumencie przewozowym lub dołączonej do niego specyfikacji, ma na celu wyłącznie przekazanie informacji o ustaleniu niezgodności przez sprzedawcę jakości przedmiotu sprzedaży i nie może być utożsamiany z obowiązkiem niezwłocznego reklamowania wad, ujawnionych w toku odbioru jakościowego w rozumieniu art. 563 § 2 k.c. Niezachowanie przez kupującego wymogu niezwłocznego przesłania sprzedawcy zawiadomienia o wynikach badania laboratoryjnego, przeprowadzonego w trybie § 18 o.w.s. zbóż, nie powoduje więc utraty w art. 563 § 2 skutku w postaci utraty przez kupującego względem sprzedawcy uprawnień z tytułu reklamacji i w konsekwencji nie pozbawia kupującego prawa do rozliczenia należności za otrzymane zboże o jakości określonej wynikiem badania laboratoryjnego.

Opóźnienie w przesłaniu omawianego zawiadomienia może prowadzić

DOKONCZENIE NA STR. 12

ZARÓWNO pisarze, którzy akcentowali wagę wartości użytkowych, jak i pisarze, którzy eksponowali rolę wartości wymiennej towarów, byli porażeni ślepotą gdy szło o społeczny kontekst gospodarowania. Jeśli nawet pisano o ludzkiej pracy, o podziale pracy czy jeśli nawet wysuwano takie bądź inne postulaty przemian instytucjonalnych i w sferze gospodarczej, to nie pociągano tych rozważań do rozważań o charakterze ekonomicznym. Powszechne uznawanie własności prywatnej za podstawę ładu społecznego przez tych, którzy dzielili władzę oraz propagowanie przez Kościół personalizmu i paternalizmu zamykało na długo drogę do badania społecznego uwarunkowań życia gospodarczego.

Przytłaczająca większość kierunków myśli ekonomicznej nie chce zajmować się społecznymi aspektami gospodarowania, uważając, że jest to domena socjologów. Socjologowie zaś, jeśli kierują swą uwagę na sferę życia gospodarczego, badają nie tyle społeczne podłoże zjawisk ekonomicznych, ile sposób zachowania się ludzi, ich interakcje w sferze gospodarczej. Nie interesują się więc prawidłowościami rozwoju stosunków międzywzajemnych w trakcie produkcji i realizacji dóbr. Jeśli nawet dotykają problemów podziału pracy, czy konfliktów między kapitałem a pracą, to czynią to w płaszczyźnie socjopsychologicznej lub behawioralno-cybernetycznej, a nie historyczno-społecznej. Tak więc do czasów pojawienia się marksizmu, domena dociekań nad społecznym kontekstem gospodarowania pozostawała odległą jako „ziemia niczyja”.

Kierunki myśli ekonomicznej o orientacji niemarksiowskiej, jeśli przechodzą do dobie współczesnej do opisu ludzkich zachowań (nie bez widomego wpływu marksizmu chcąc stworzyć alternatywę właśnie dla marksizmu), to z reguły akcentują bądź czynniki psychogenne, bądź biogenne, a nie socjogene. Wiele debatuje się więc nad motywacjami, aspiracjami, przekształcaniem potrzeb w dążenia, rolę nawyków, tradycji, naśladowstwa, itp., jako komponentami ludzkich zachowań także w sferze gospodarczej. Jednakże to składają one interesujące przyoczki do zrozumienia ludzkich zachowań nie zgłębiając wcale społecznych uwarunkowań, w jakich przebiega życie gospodarcze; osi zainteresowań pozostaje jednostka i interakcje jednostek.

JEDYNY kierunek myśli ekonomicznej, który usiłuje uchwycić społeczny kontekst gospodarowania, to kierunek marksistowski. Nie negując, że stosunki międzywzajemne w sferze gospodarowania są opłeczone różnymi niemi wszelkich innych form ludzkiego bytowania, i że w związku z tym nieuchronne są i wzajemne oddziaływania, ekonomieści orientacji marksistowskiej nadal akcentują determinujący charakter relacji między siłami a stosunkami wytwórczymi oraz wskazują na historyczne uwarunkowania procesów gospodarczych w makroskali. W ujęciu marksowskim, formy gospodarowania są generowane sposobem łączenia siły roboczej ze środkami produkcji w zależności od osiągniętego przez dane społeczeństwo poziomu siły wytwórczych, w rezultacie czego społeczeństwo — gospodarka — jednostka, tworzą nierozdzielny trójkąt, gospodarowanie przebiega tu w społecznych ramach i każda gospodarująca jednostka jest uwikłana społecznie.

Marksistowska analiza zjawisk i procesów ekonomicznych dokonujących się w społecznych międzywzajemnych kontaktach opiera się zawsze na uzyskanych już uprzednio zweryfikowanych praktyką punktach wyjściowych i na sygnałach wskazujących na pojawienie się takich czy innych modyfikacji w rozrzuconym dotychczasowym stanie rzeczy. Zadaniem dociekań spo-

łeczno-ekonomicznych jest odnalezienie w występujących masowo zjawiskach życia gospodarczego prawidłowości przebiegających sobie drogę poprzez przypadkowość, a to — w celu ustalenia prognozy i realnych możliwości działania. W rozważaniach społeczno-gospodarczych logiczne musi stać się sprzeczność z tym co historyczne, bo tylko historia zjawisk społeczno-gospodarczych może dostarczyć informacji dotyczących mechanizmów działania takich czy innych praw ekonomicznych, charakterystycznych dla danej formacji społeczno-gospodarczej. Zjawiska społeczno-gospodarcze muszą być ujmowane zarówno retrospektywnie, jak i prospektywnie. Zadaniem dociekań społeczno-ekonomicznych nie mogą być rozważania na temat „co by było gdyby było”. Zadaniem tych dociekań musi być wytyczenie drogowych działań gospodarczych w mikro- i makroskali, działalności pociągającej niezależnie od takich czy innych jednostkowych motywacji określone skutki społeczne.

Wśród ekonomistów niemarksiowskiej orientacji dominuje przesvědzenie, że gospodarka to tylko luźny agregat jednostek gospodarujących, pobudzanych do działania różnymi motywami, ale poruszających się w określonych instytucjonalnych ramach. We wzajemnych interakcjach jednostki to holdują zasadzie minimalizowania nakładów i maksymalizowania efektów. Przyjmuje się, że taka zasada narzuca wielorakość potrzeb i ograniczoność środków ich zaspokajania. W ramach takich generalnych założeń budowane są konstrukcje modelowe o różnych, dość dowolnie przyjmowanych założeniach (nawet jeśli uwzględniane są strzępy rzeczywistości). Taki „modelowy platonizm”, skłania do tworzenia konstrukcji, których rzekoma wartość — polega na wysuwaniu z ogromnej i skomplikowanej masy faktów... kilku prostych, łatwych do pokierowania wezwoleń, które... dla określonych celów stają się substytutami samej rzeczywistości” (podkreślenie — S.Z.). Zapomina się tutaj, że model może w najlepszym wypadku uwzględnić tylko już znane współzależności. Posługiwanie się więc modelami nie pogłębia lecz upraszcza analizę realnych zjawisk ekonomicznych. Należy też pamiętać, że w modelach (nawet sekwencyjnych) to co zmienia zostaje uniemożliwione, to co żywe staje się martwe. Jeśli dziś w tzw. modelach otwartych podejmowane są próby uwzględniania ruchu i konfliktów, to jak dotychczas próby te kończą się stale fiaskiem.

O zamierzonych czasów poczynając, aż po współczesną rewolucję naukowo-techniczną, człowiek żyjąc w społeczeństwie gromadził, przekazywał i uogólniał doświadczenia własne i zbiorowe, łączył tradycję z nowatorstwem, ciekawość z inwencją twórczą, wyobraźnię z dyscypliną logicznego myślenia, by coraz szybszym krokiem zmierzać do opanowania siły przyrody. Te osiągnięcia powodują, że niektórzy popadają w tzw. determinizm technologiczny głoszący, że zdobycze techniki w sposób samorzutny przyniosą erę powszechnego dobrobytu i szczęścia ludzkiego. Nie dostrzegają się tutaj, że technika sama przez się może prowadzić równie dobrze do rażą, jak i do piekiel. Determinizm technologiczny nie dostrzega, że w sferze wytwórczych decydującą rolę odgrywa żyjący w społeczeństwie człowiek, że to jego właśnie umiejętności są czynnikiem historyczno-kulturowym, że rozwój techniki jest wynikiem ludzkiej inwencji, że więc technika może być tylko katalizatorem rozwoju, lecz nie jego wiecielem. To właśnie determinizm technologiczny i scjentyzm prowadzą do lekceważenia roli społecznych uwarunkowań, do uprzedmiotowienia międzywzajemnych stosunków, do traktowania ludzi jak rzeczy i afir-

mowania technokratycznej socjotechniki. W dobie współczesnej rewolucji naukowo-technicznej, wtórne oddziaływanie nauki przybrało szczególnie na sile.

Mówiąc więc o społecznych aspektach gospodarowania mamy na myśli okoliczność, że stosunki międzywzajemne w sferze gospodarczej są nie wynikową indywidualnych poczyną — jak skłonni są twierdzić ekonomieści burżuazyjni — lecz odwrotnie, indywidualne poczynania są warunkowane społecznym polem działań. Społeczne warunki ukształtowały, oczywiście, nie tylko stosunki gospodarcze, uformowały one też różne obyczaje, kultury, wierzenia, etykę, estetykę, jak i najwyższą formę ludzkiej świadomości — naukę. Wszystkie te formy jednak wyrosły na bazie stosunków wytwórczych, i w coraz wyższym stopniu — chociaż w sposób wtórny — oddziałują na stosunki gospodarcze, na formy gospodarowania.

Badania społecznych aspektów gospodarowania prowadzą do prawidłowego określenia etapu rozwoju gospodarczego, a więc i racjonalnych decyzji gospodarczych, zgodnych z ogólnym trendem rozwojowym. Ma to szczególne znaczenie w gospodarce socjalistycznej, gdzie działalność gospodarczą jest ukierunkowana na realizację nowego typu stosunków międzywzajemnych. Nowa formacja społeczno-gospodarcza rodzi nowe prawidłowości, które trzeba poznać, a poznać je niełatwo na skutek inercji „starego” i „nowego”. W „Rekapisach ekonomiczno-filozoficznych z 1844 roku” Karol Marks podkreślał z naciskiem, że komunizm jako społeczna forma bytowania nie jest stanem, który ma być wprowadzony jako ideał, lecz jest realnym ruchem znoszącym stan poprzedni. Zarazem komunizm nie może się zrealizować inaczej, jak tylko w wyniku wchłonięcia przez ludzkość całego doświadczenia historycznego rozwoju”. Socjalizm nie buduje się też samą techniką o chociażby najwyższym poziomie, lecz przy pomocy tej techniki przekształcającej ludzkie postawy. Poziom techniczny to warunek konieczny, ale nie wystarczający.

BADANIE społecznego kontekstu gospodarowania jest w dobie socjalistycznego budownictwa tym bardziej konieczne, że socjalistyczny sposób produkcji i nowe stosunki na nim oparte nie mają gotowych wzorców, bo nie rodzą się w łonie poprzedniej formacji. Budownictwo socjalistyczne wymaga nie tylko rekonstrukcji gospodarki przez tworzenie nowych proporcji, ale i zupełnie nowego ukierunkowania działalności społeczno-gospodarczej. Zapominając o tym ci, którzy widzą tylko aktualne niedomogi tego budownictwa. Pomijają oni fakt, że „mamy tu do czynienia z takim społeczeństwem... które wyłoniło się ze społeczeństwa kapitalistycznego, które pod każdym względem — ekonomicznym, moralnym, umysłowym — nosi na sobie jeszcze znamiona starego społeczeństwa, z którego łona pochodzi”¹⁾.

Byłoby naiwnością sądzić, że budownictwo socjalistyczne może się obyć bez konfliktów. Przez sam fakt obalenia kapitalistycznych stosunków nie likwiduje się automatycznie wszelkiego zła społecznego, nie znikają tu jak za skiniem różdżki czarodziejskiej złośliwe mienia publiczne, łapownice, bezduszni biurokraci, spekulanci czy nieroby, nie przestaje od razu dominować u większości ludzi czysto konsumpcyjne podejście do życia, czy społeczna znieczulica. Budownictwo socjalistyczne zaczyna się na zachwaszczonym polu, ale mimo to rodzą się kielki nowego. Robotników łączy tu już nie wspólnota losu, lecz wspólnota celu, więź twórczej pracy i wspólzawodnictwa. Nie przeważały to jeszcze pogoni za możliwie największym zarobkiem, ale rodził się już pojęcie „robotnika łącznego”, kolektywu funkcyjnego w poczuciu

współodpowiedzialności i samodyscypliny. Kwintesencją socjalistycznego humanizmu jest więc człowiek i dlatego w warunkach socjalistycznych badanie społecznych aspektów gospodarowania jest wręcz koniecznością. Społeczeństwo socjalistyczne nie jest monolitem, przeciwnie, nosi jeszcze cięgie rozwarstwiony charakter. Zawód, status etniczny, religia, wykształcenie, wiek, płeć, ranga społeczna i prestiż odgrywają jeszcze spórą rolę tworząc tzw. stratyfikację społeczną. Nie zatarła się jeszcze różnica między miastem a wsią, pracą umysłową i pracą fizyczną. Bardzo zróżnicowany jest wciąż udział poszczególnych grup pracujących w dochodzie narodowym.

Najważniejszym osiągnięciem w realizacji socjalistycznych stosunków jest humanizacja pracy. Robotnik w nowych warunkach przestaje być jednostką manipulowaną (nawet jeśli różni technokrati radziby się temu przeciwstawić i uprawiać swą listą socjotechniką). Podstawowym kolektywem, w którym kształtują się nowe międzywzajemne stosunki, staje się kolektyw przedsiębiorstwa, kolektyw sprzężony zresztą z innymi niemi z innymi instytucjami i całym społeczeństwem. Fakt, że przedsiębiorstwo socjalistyczne jest tylko powiernikiem mienia społecznego i pracuje zgodnie z planem dla celów ogólnonarodowych, stwarza kolektywowi socjalistycznego przedsiębiorstwa zupełnie nowy horyzont. Powoli też rodzi się tu i nowa forma współpracy między załogą a kierownictwem; fakt ten również uzasadnia potrzebę badania stosunków w społecznym kontekście. Engels wyobrażał sobie, że współpraca między załogą a kierownictwem będzie przypominać współpracę kapelmistrza z orkiestrą. Niewątpliwie jest to jeszcze cięgie „symfonia przyszłości”. Komenderować „za biurka” jest jeszcze cięgie łatwiej niż przekonywać i wdrażać, ale zniknął już strach przed utratą pracy. Badanie procesów rodzenia się „nowego” zarówno w makro, jak i mikroskali jest czołowym zadaniem dociekań ekonomicznych; kontekst społeczny jest tu nie mniej ważny od takich czy innych zabiegów o charakter prakseologiczno-kwantyfikacyjny.

Stosunek do pracy znajduje swe odbicie nie tylko w wydajności i jakości pracy. Trwałe styczności w pracy, scalanie wysiłków, synchronizowanie działań organizacji formalnych i nieformalnych, styl kierowania nacechowany empatią — to są główne czynniki stabilizacji załogi, satysfakcji z wykonywanej pracy itp. Proces pracy staje się w takich warunkach nie tylko tworzeniem nowych dóbr, ale i nośnikiem wielorakich procesów społecznych. Kolektyw staje się w takich warunkach szkołą życia i demokracji. Badanie więc gospodarowania w kontekście społecznym jest sprawą nie tylko ważną, ale wręcz konieczną.

JESLI badanie aspektów społecznych gospodarowania ma swoją wagę w mikroskali, to tym większego znaczenia nabiera ten typ badań w makroskali. Należy przelecieć na uwadze, że gospodarka planowa eliminuje żywiołowość, nie może eliminować spontaniczności i przejawów emergencji. Plan stanowi więc przeciwieństwo dyktando, stanowi jednocześnie czynnik mobilizacji do przekraczania zadań celem przyspieszenia budownictwa socjalistycznego. Ale każde przekroczenie planu to czasowe dysproporcje, których rozwiązaniem zależy od rezerwowych zasobów i pola manewru oraz przede wszystkim od inwencji i inicjatywy ludzkiej i form społecznej współpracy.

Badanie społecznych aspektów życia gospodarczego wymaga określonych metod i technik badawczych. Głównym zadaniem dociekań ekonomicznych musi być odnalezienie w zjawiskach ekonomicznych prawidłowości rozwoju, tylko bowiem na

podstawie takiego rozeznania możliwości jest prawidłowa diagnoza i prognoza gospodarcza. Ponieważ procesy gospodarcze realizują się poprzez świadomą działalność ludzi, ta właśnie działalność — a więc międzywzajemne stosunki w sferze gospodarczej — muszą stanowić główny przedmiot dociekań ekonomicznych. Ponieważ w rozważaniach ekonomicznych dotyczących społecznych aspektów gospodarowania nie mamy innej drogi poszerzania informacji, jak śledzenie historycznego biegu wydarzeń, metoda kausalno-historyczna i odpowiednio związane z tą metodą techniki badawcze stanowią jedyną możliwą procedurę dociekań. Badanie społecznego kontekstu gospodarowania nie sprowadza się jednak do jakiejś indukcji enumeracyjnej czy eliminacyjnej. Fakty są tylko tu surowcem, który ulega selekcji pod kątem badanych problemów, badanie społecznych aspektów gospodarowania dokonuje się więc nie tylko na podstawie faktów, ale i już osiągniętej wiedzy pozaempirycznej, którą przyniosły refleksje nagromadzone dzięki rozwojowi nauki.

W rozważaniach nad społecznymi aspektami życia gospodarczego należałoby rozróżnić metody dociekań o techniki badań. Technika badań nosi czysto instrumentalny charakter, jej wybór zależy więc od przyjętych metod dociekań. W naukach społecznych, a więc i przy badaniu społecznego kontekstu gospodarowania, nie jest możliwe dokonywanie precyzyjnych pomiarów, nawet skalowanie jest tu utrudnione. Zmuszeni jesteśmy często opierać się na wywodach etnometrycznych; nie oznacza to jednak, by uprzedmiotowienie tu były zabiegi idealizacyjne.

Analiza społecznych aspektów życia gospodarczego musi uwzględnić dynamikę zjawisk ekonomicznych. Zadaniem rozważań społeczno-ekonomicznych jest uchwycenie sił motorycznych, które powodują zmiany w stosunkach międzywzajemnych w sferze gospodarczej. Wykrycie tych sił jest możliwe tylko na podstawie stałej obserwacji wytworzących się sprzeczności, których przezwyciężanie pcha rozwój społeczny naprzód.

Analiza społecznego kontekstu gospodarowania wymaga badań, w jakich warunkach pojawiają się określone stosunki społeczno-gospodarcze. Umożliwiają to uzyskanie nie tylko prawidłowej diagnozy aktualnych stosunków społeczno-gospodarczych, ale także określenie nowych możliwości tkwiących w danej rzeczywistości gospodarczej.

1) Por. E. Domar: „Skizy z teorii wzrostu gospodarczego”, Warszawa 1962, s. 65.

2) Por. K. Marks: „Rekapisy ekonomiczno-filozoficzne z 1844 roku”, Warszawa 1968, s. 99-100.

3) K. Marks: „Krytyka programu gołystkiego”, w: DZIEŁA WYBRANE, t. II, Warszawa 1968, s. 14.

4) Drugi nurt prac badawczych dotyczył historii nauk towaroznawczych. W publikacjach z tego zakresu wykorzystali w pełni bogate doświadczenia zdobyte w czasie wieloletniej pracy pedagogicznej w prężnym ośrodku krakowskim. Dorobek dokonywał w „Zarysie historii towaroznawstwa” (Kraków 1968. Zeszyty Naukowe WSE nr 32) oraz w podręczniku „Towaroznawstwo artykułów przemysłowych” (W-wa 1969, PWE), za który zespół otrzymał od ministra NSZ WIT nagrodę II stopnia.

Za całokształt działalności dydaktycznej, naukowej i społecznej prof. dr. dr. h. c. Mysona został odznaczony „Sztandarem Pracy II klasy” (1975), „Krzyżem Kawalerskim OOP” (1958) i wieloma innymi medalami i odznaczeniami.

LECH KLEWZYC

PROFESOR M. MYSONA

W krajowym środowisku naukowym był prof. dr. Mieczysław Mysona uznawany za głównego twórcę nauk towaroznawczych.

Urodził się 25 grudnia 1905 r. w Borowej k. Mielca jako syn rolnika. W 1930 r. ukończył chemię w UJ. W tym też roku podjął pracę w charakterze asystenta w Zakładzie Towaroznawczym Wyższego Studium Handlowego w Krakowie. W 1933 r. uzyskał dyplom ukończenia WSH na podstawie pracy pt. „Kazeina”.

Po uzyskaniu dyplomu nauczyciela szkół akademickich wykładał towaroznawstwo w WSH i szkołach kółek (także w czasie okupacji).

Natychmiast po wyzwoleniu Krakowa podjął pracę w Akademii Handlowej (dawniej WSH).

Na podstawie pracy pt. „Studia nad przemianami wielopięściennych łożysk połączonych o skondensowanych rdzeniach chłoniowych” mgr Mysona uzyskał w 1947 r. w UJ stopień doktora nauk matematyczno-przyrodniczych.

W 1948 r. Rada Profesorów mianowała dra Mysonę zastępcą profesora i powołała na kierownika Zakładu Technologii i Towaroznawstwa. W 1950 r. Senat Akademicki WSE mianował Mysonę kontraktowym profesorem z wyjątkiem, a rektor powierzył Mu kierownictwo Katedry Towaroznawstwa i funkcję dziekana Wydziału Planowania Handlu. W 1952 r. prof. Mysona został powołany przez ministra na stanowisko prorektora, a w parę miesięcy później na stanowisko rektora, którą to funkcję pełnił do 1958 r.

W uznaniu wybitnych zasług po-

łożonych na polu dydaktycznym, naukowym i w organizacji studiów ekonomicznych w latach 1952-60 minister wyróżnił prof. Mysonę przyznaniem 8 nagród, a w 1962 r. Rada Państwa nadała Mu tytuł profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych.

Dzięki staraniom prof. Mysony w 1962 r. zostało utworzone Polskie Towarzystwo Towaroznawcze z siedzibą w Krakowie. Prof. Mysona był do końca 1979 r. jego prezesem.

W 1971 r. Rada Państwa nadała Mu tytuł profesora zwyczajnego. Z okazji 50-lecia działalności AE w Krakowie Senat Akademicki wyróżnił w 1975 r. prof. dra M. Mysonę za całokształt osiągniętych dydaktycznych, naukowych, za wkład w rozwój uczelni, a także wykształcenie kilku pokoleń ekonomistów — za-

szcynnym tytułem doktora honoris causa nauk ekonomicznych.

Prof. Mysona prowadził wykłady w AE do ostatnich chwil życia. Zmarł w Krakowie 8 stycznia 1980 r.

Był On promotorem przeszło 600 prac magisterskich, 16 proc. doktorskich, recenzentem 5 rozpraw habilitacyjnych i 12 prac doktorskich.

Bogaty dorobek naukowy prof. Mysony obejmujący ponad 120 pozycji, został skoncentrowany na dwóch nurtach: opracowanie i unowocześnianie metod badania i oceny jakości wyborów oraz historia nauk towaroznawczych w Polsce.

Prace naukowe Profesora cechuje nowatorstwo, duża dynamika i szeroki wachlarz zainteresowań. W pierwszych latach po wyzwoleniu dominowały pojęcie skryptowe, metody badania jakości oraz ustalenie kryteriów jakości towarów. Wyróżnić tu należy „Metody badania artykułów przemysłowych” opracowane wspólnie z prof. dr. J. Iwńskim (Łódź-Warszawa 1959, 1963, 1964,

tylko do powstania na mocy art. 471 k.c. odpowiedzialności kupującego za szkodę wyrządzoną sprzedawcy, pod warunkiem udowodnienia przez sprzedawcę faktu powstania szkody i związku przyczynowego między szkodą a opóźnieniem kupującego w przesłaniu tego zawiadomienia.

Skoro zatem w spornym przypadku powodowy sprzedawca przesłał pozwaniemu, kupującemu jeźdźnię i grykę nie oznaczając ich cech jakościowych w sposób przewidziany w § 16 o.w.s. z 1964, to dla określenia jakości towaru w celu rozliczenia stron miarodajne są wyłącznie wyniki badań laboratoryjnych.

Okończono, że pozwany kupujący powiadomił sprzedawcę o niezgodności towaru z zamówieniem, kupującemu jeźdźnię i grykę nie oznaczając ich cech jakościowych w sposób przewidziany w § 16 o.w.s. z 1964, to dla określenia jakości towaru w celu rozliczenia stron miarodajne są wyłącznie wyniki badań laboratoryjnych.

nowe przepisy i zarządzenia

ROZLICZENIA Z BUDŻETEM CENTRALNYM Z TYTUŁU PODWYŻSZONYCH OPŁAT TARYFOWYCH ZA PRZETRYMYWANIE POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH

Minister Finansów zarządzeniem nr 98 z dnia 20 grudnia 1979 r. (Dz. Urz. Min. Fin. Nr 20 poz. 38) ustalił zasady rozliczenia się z budżetem centralnym jednostek gospodarki uspołecznionej, świadczących usługi transportu samochodowego, za pobrane podwyższone opłaty taryfowe w razie przetrzymywania pojazdów samochodowych.

Odpowiednie sumy powinny być w zasadzie przekazywane: wstępnie — co kwartał do dnia 28 miesiąca następującego po zakończeniu kwartału, ostatecznie — w ciągu 10 dni po terminie zatwierdzenia rocznego sprawozdania finansowego, do właściwego okręgowego zarządu dochodów państwa i kontroli finansowej (zamiejscowego wydziału dochodów państwa).

SPECJALIZACJA ZAWODOWA INŻYNIERÓW

W rozprawionym ostatnio nr 10 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z 1979 r. opublikowane zostało zarządzenie nr 48 Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 7 grudnia 1979 r. (poz. 41), które ustala wykaz resortów, branż i zawodów, w których zatrudnieni inżynierowie mogą ubiegać się o stopnie specjalizacji zawodowej.

Wykaz obejmuje branże i zawody występujące w następujących resortach: 1) budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, 2) górnictwa, 3) hutnictwa, 4) przemysłu chemicznego, 5) przemysłu maszynowego, 6) maszyn ciężkich i rolniczych oraz 7) rolnictwa.

WYPOSAŻANIE I WYKANCZANIE MIESZKAN W BUDOWNICTWIE USPOŁECZNIONYM

W nr 5 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 19 stycznia 1980 r. w sprawie wyposażania oraz wykanczania mieszkań i budynków mieszkalnych w uspołecznionym wielorodzinnym budownictwie mieszkaniowym dla ludności nirolniczej (poz. 21).

W myśl tego zarządzenia, przy projektowaniu i realizacji wielorodzinnego uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego dla ludności nirolniczej powinny być stosowane specjalne wytyczne, zamieszczone jako załącznik do zarządzenia.

Standard wyposażenia oraz wykanczania, określony w wytycznych, jest powszechnie obowiązujący, z wyjątkiem mieszkań nabywanych za pośrednictwem Biura Handlu Zagranicznego „Locum”.

Mieszkania we wspomnianym budownictwie mieszkaniowym, zwłaszcza mieszkania spółdzielcze, mogą być jednak wyposażone i wykanczone zgodnie z życzeniami przyszłych użytkowników — z dodatkowych ich własnych środków.

Zamieszczone jako załącznik wytyczne zawierają 21 szczegółowych wskazań, dotyczących zarówno wyposażenia i wykanczania mieszkań, jak też budynków mieszkalnych.

Zarządzenie ma zastosowanie do budynków, których budowa rozpoczęta zostanie po 1 czerwca 1980 r.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

MIĘDZYNARODOWY SOCJALISTYCZNY PODZIAŁ PRACY

IERZY PODSIADŁO

RECENZOWANA praca Jurija Szyraiewa poświęcona jest podstawowym kwestiom teoretycznym międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy. Jak twierdzi autor, dwie zasadnicze przyczyny skłoniły go do zajęcia się tą problematyką. Po pierwsze, ogólne problemy integracji socjalistycznej nie zajmowały ostatnio zbyt wiele miejsca w prowadzonych w literaturze ekonomicznej rozważaniach. Problematyka ta była przedmiotem ożywionych badań w latach sześćdziesiątych, natomiast w ostatnim okresie została przesunięta jakby na drugi plan, co wynikało z konieczności opracowywania konkretnych problemów socjalistycznej integracji. Po drugie — wiele analiz przeprowadzonych w ubiegłych latach zastarzało się. Zmienili się bowiem warunki rozwoju międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy. Powoduje to konieczność uwzględnienia w aktualnych badaniach szeregu nowych tendencji wpływających na pogłębianie się wzajemnego podziału pracy i na modyfikację jego form.

Rozdział pierwszy autor potraktował jako swego rodzaju wstęp do analizy międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy. Wylicza tam i omawia główne tendencje zachodzące w rozwoju współczesnej gospodarki światowej, wskazuje na nową rolę kooperacji międzynarodowej w powiązaniach gospodarczych, a także zwraca uwagę na problem zmiany stosunku między poszczególnymi funkcjami społecznymi przez handel zagraniczny w rozwoju gospodarczym. Zasadniczą sprawą rozważaną w tym rozdziale jest jednak problem szczególnych cech włączenia różnorodnej kompleksów gospodarki narodowej do międzynarodowego podziału pracy. J. Szyraiew stosuje się tu do terminu „megastruktury”, pod którym rozumie międzynarodowe struktury gospodarcze powstałe w wyniku działania poszczególnych gospodarek narodowych.

„Różnica między megastrukturami i strukturami narodowymi przesądza o wewnętrznie sprzecznym charakterze włączenia poszczególnych gospodarek narodowych do międzynarodowego podziału pracy”. Istnieje jednak poważna różnica pomiędzy megastrukturą kapitalistyczną a socjalistyczną. Ta ostatnia nie ma takiej negatywnej siły, ponieważ od samego początku jest kształtowana jako wynik kolektywnej działalności państw socjalistycznych.

Kluczowym z punktu widzenia całości pracy jest rozdział drugi zatytułowany „Specyficzne cechy międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy”. Z szeregu teoretycznych problemów omawianych w tym rozdziale, szczególnie interesujące wydają się być rozważania dotyczące socjalistycznego monopolu handlu zagranicznym oraz stosunków własnościowych. Autor, biorąc za punkt wyjścia rozumienie monopolu jako przejawu planowego trybu realizacji przez państwo decyzji ekonomicznych, a więc uosamiając go z wykonywaniem przez państwo w odniesieniu do handlu zagranicznego funkcji kierowniczych, omawia jego rolę w kształtowaniu zewnętrznych stosunków gospodarczych. Jest to o tyle ciekawe, że w naszej literaturze funkcjonujące definicje socjalistycznego monopolu handlu zagranicznego, sprowadzające zwykle jego istotę do zagwarantowania państwu wyłączności w zawieraniu i realizacji transakcji handlowych z zagranicą, nie pozwalają na wypuklenie właściwej roli monopolu handlu zagranicznego w gospodarce socjalistycznej. Czasami definicje te są nawet przyczyną — jak można sądzić — powstawania opinii o czasowym charakterze monopolu i jego zanikaniu wraz z likwidacją przeciwstawności wewnętrznych i zewnętrznych interesów klasowych. „Historycznie pierwszą funkcją monopolu zewnętrznych powiązań ekonomicznych była jego funkcja ochronna, która

polegała na zabezpieczeniu gospodarki socjalistycznej przed oddziaływaniem żywiołu rynkowego kapitalistycznej gospodarki światowej, różnego rodzaju zewnętrznego nacisku ekonomicznego itp.” Jest to funkcja pierwsza i dodajmy, dzisiaj nie najważniejsza. „W warunkach integracji socjalistycznej aktywna funkcja monopolu zewnętrznych powiązań ekonomicznych jeszcze bardziej rozwija się. W coraz większym stopniu wykorzystuje się ją jako narzędzie stymulujące pogłębianie efektywnej współpracy jako warunku optymalizacji wzrostu ekonomicznego...”

Na odnotowanie zasługuje tu także okoliczność, że J. Szyraiew posługuje się w swoich rozważaniach pojęciem „monopolu powiązań zewnętrznych”, traktując ten monopol jako związującą całość i uważając za bezprzedmiotowe „próby sprowadzania go do jakiegoś jednego monopolu „człowieczego”, jak też próby wyodrębniania ich form głównych, wyświecanych i pochodnych”.

Punkt czwarty omawianego rozdziału poświęcony jest analizie stosunków własnościowych. Problematyka ta jest bardzo słabo zaawansowana w literaturze ekonomicznej, a przecież — jak słusznie podkreśla J. Szyraiew — większość aktualnych problemów międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy jest ściśle związana z tą właśnie kwestią. Wydaje się więc, że rozwój socjalistycznej integracji będzie sprzeczny, iż teoretyczne ustalenia w tej mierze będą nabierały coraz większego znaczenia. Socjalistyczne stosunki własnościowe, jak pisze autor, przejawiają się w sferze międzynarodowego podziału pracy pod postacią własności narodowo-państwowej. Kategoria ta, w przeciwieństwie do kapitalizmu, uzyskuje całkiem wyraźną realną treść. W kapitalizmie poszczególne państwa są bowiem w międzynarodowym podziale pracy samodzielnymi podmiotami w znac-

nie mniejszym stopniu. Jest tak dlatego, iż pierwotna jest tam własność poszczególnych jednostek gospodarczych, która determinuje charakter mechanizmów międzynarodowych powiązań ekonomicznych. Odmienność tej kategorii w socjalizmie wyznacza właśnie, jak podkreśla autor, szereg istotnych cech włączenia państw socjalistycznych do międzynarodowego podziału pracy. Dalszy rozwój integracji socjalistycznej doprowadzi nieuchronnie do modyfikacji istniejących stosunków własnościowych, „...w miarę bowiem pogłębiania wszechstronnej współpracy gospodarczej i politycznej własność poszczególnych krajów będzie występowała w coraz większym stopniu jako zespołowo użytkowana własność ich międzynarodowej wspólnoty”. Jednak kształtowanie się własności międzynarodowej stanowi długotrwały proces. „Dlatego też jego realizacja wymaga posłużenia się pewnymi formami przejściowymi, niejako pośrednimi”. Jakże mają to być formy? Autor tego bliżej nie precyzuje.

W następnym rozdziale swojej pracy J. Szyraiew omawia niektóre problemy międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy w warunkach integracji ekonomicznej krajów RWPG. Rozprawy on tutaj między innymi przekształcania się międzynarodowego kompleksu gospodarczego krajów RWPG oraz podstawowe cechy tego kompleksu. Przedmiotem analizy są tutaj także wzajemne zależności między interesami krajów RWPG a światowym systemem gospodarki socjalistycznej.

Ostatni rozdział pracy autor przeznaczył na omówienie oddziaływania międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy na rozwój światowych powiązań gospodarczych.

Omawiana praca J. Szyraiewa jest interesującym przedstawieniem najbardziej ogólnych, teoretycznych problemów integracji socjalistycznej. Jej znaczenie polega na tym, że wiele z tych właśnie problemów na obecnym etapie rozwoju integracji socjalistycznej oczekuje pilnie rozwiązania. Warunkiem do dalszego pomysłowego rozwoju międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy, Praca J. Szyraiewa wywołuje duże rezonans w radzieckiej prasie ekonomicznej. Można więc sądzić, że również u nas spotka się ona z dużym zainteresowaniem, podobnie zresztą jak to miało miejsce z poprzednią książką J. Szyraiewa pt. „Ekonomiczny mechanizm integracji socjalistycznej” wydaną przez PWE w 1977 r.

Jurij Szyraiew: „Międzynarodowy socjalistyczny podział pracy”. PWE, Warszawa 1978, 4. zbir.

SKUTECZNOŚĆ KONTROLI

NA pierwszych stronach szóstego numeru „Kontroli Państwowej” z ubiegłego roku zostały przedstawione bieżące zadania kontroli państwowej określone na krajowej naradzie aktywno polityczno-zawodowej NIK (29.IX.1979 r.) z udziałem wicepremiera tow. Szydłaka oraz zagadnienia poruszane na konferencji sprawozdawczo-wyborczej komitetu załadowego PZPR w Najwyższej Izbie Kontroli (30. X. 1979 r.) z udziałem kierownika Biura Spraw Sejmowych KC PZPR, tow. Wróblewskiego.

Z artykułów omawiających problematykę kontroli interesująca jest w szczególności pozycja pt. „Przyczyny braku dostatecznej skuteczności działania systemu kontroli wewnętrznej”. Tadeusz Tyleuski. Autor m.in. podkreśla, że istota kontroli wewnętrznej, a w szczególności treść uchwały RM nr 19/171 z późniejszymi zmianami, nie jest powszechnie znana — zwłaszcza średnim aparatowi kierowniczemu przedsiębiorstwa. Występuje mniemanie, że funkcje kontroli na ramach systemu tej kontroli obciążają wyłącznie głównego księgowego i kontrolera zarządkowego, a pozostali pracownicy aparatu kierowniczego powołani są do innych zadań, mianowicie do produkcji, realizacji planów itp. W związku z tym najbliższym ogniwem w systemie kontroli wewnętrznej jest kontrola funkcjonalna, która z założenia jest atrybutem każdego kierownika komórki organizacyjnej danego przedsiębiorstwa, zgodnie z hierarchicznym podporządkowaniem i strukturą organizacyjną jednostki.

Ważnym elementem kontroli wewnętrznej jest oczywiście kontrola instytucjonalna, zawodowa, która niejednokrotnie przejawia sporą formalizm w swojej działalności. Nieodwołalne są przypadki szukania przysłówiowej złotówki w rozliczeniach kosztów podróży służbowych, a niezauważanie sięgających dziesiątek i setek tysięcy złotych dowodów marnotrawstwa surowców i materiałów.

Obok kontroli funkcjonalnej i instytucjonalnej duże znaczenie w realizacji kompleksowego systemu kontroli wewnętrznej ma ściśle współdziałanie z nimi kontroli społecznej, wykonywanej przez organ samorządu robotniczego oraz działające w zakładzie pracy organizacje polityczne i społeczne. Praktyka wskazuje również na potrzebę uak-

tywnienia i tej kontroli — w szczególności w zakresie działalności wychowawczej załóg i troski o mienie społeczne na co dzień.

Powaznym mankamentem są m.in. fakty braku w wielu przedsiębiorstwach regulaminów kontroli wewnętrznej, zatwierdzonych przez właściwe nadzór — zgodnie z uchwałą RM nr 177/77. Nielatwa z nich regulacja sprawu kontroli w sposób powierzchniowy i ogólnikowy oraz wykazywanie braków kompleksowości i braku odrębności. Prace nad budową tych regulaminów ujawniają z reguły dodatkową potrzebę opracowania m.in. odpowiednich instrukcji organizacyjnych, regulujących ocinku, które działają dotąd tylko na zasadzie niepisanej tradycji i praktyki. Istota kontroli sprawdza się bowiem do porównywania stwierdzonych stanów faktycznych ze stanami postulowanymi, z określonymi uwarunkowaniami.

Autor podkreśla, że niezbędne jest dla skuteczności działania systemu kontroli wewnętrznej tkwi w obiektywnym nastawieniu kierownictwa jednostki do funkcjonowania tej kontroli, a jeszcze większe — w lekceważeniu i braku uwzględnienia jej wyników, wskutek czego cały system kontroli wewnętrznej ulega osłabieniu.

Kolejną pozycją dotyczącą omawianego tematu jest artykuł Szymona Mocarskiego pt. „Niektóre spostrzeżenia organów ścigania o działalności aparatu kontroli wewnętrznej”. Te dwa artykuły wzajemnie się uzupełniają i przyczyniają do umożliwienia wyrobienia sobie szerszego poglądu odnośnie nieprawidłowości, występujących w funkcjonowaniu kontroli wewnętrznej.

W artykule pt. „Działalność gastronomiczna otwartej w świetle ustaleń kontroli” — Albina Holaka i Władysława Łatasa m.in. wskazano, że w latach 1976—1978 baza materialna gastronomii otwartej wykazywała stałą tendencję wzrostu. Jednakże udział zakładów otwartych żywienia masowego (bary szybkiej obsługi, jadłodajnie, bary mleczne, bary przekąskowe) w sieci placówek gastronomicznych otwartej kształtował się niezadowalająco. Liczba miejsc konsumencyjnych w tych zakładach na koniec 1978 r. stanowiła bowiem 11,7 proc. ogólnej liczby miejsc całej gastronomii otwartej. W przekroście na 1000 mieszkańców liczba tych miejsc w okresie 1975—1978 zwiększyła się nieznacznie, bo z 32 do 35.

Stosunkowo duże różnice utrzymują się w stanie sieci między poszczególnymi województwami — w przeliczeniu liczby miejsc konsumencyjnych na 1000 mieszkańców. Wahały się one w granicach od 18 w woj. chełmskim do 68 w woj. nowosądeckim (stan na początek 1978 r.) Jest to wynikiem wieloletnich zamierzeń w rozwoju bazy materialnej w niektórych regionach kraju.

Jak wykazały kontrole NIK występowały m.in. fakty likwidowania nadających się do dalszej eksploatacji placówek gastronomii otwartej w danej miejscowości z chwilą wybudowania nowych obiektów. Likwidowano również placówki ze względu na niekorzystne wyniki gospodarcze, bez dostatecznego jednak ich udokumentowania i bez podejmowania prób poprawy osiąganych efektów gospodarczych. Dokonywano także przebrabowania placówek typu bezalkoholowego na lokale ze sprzedażą alkoholu, motywując takie decyzje koniecznością intensyfikacji obrotów.

Przeprowadzone przez Instytut Żywności i Żywienia ekspertyzy w zakresie racjonalności żywienia, na podstawie przedłożonych przez NIK 550 jadłospisów, stosowanych głównie w restauracjach, barach uniwersalnych, jadłodajniach i barach mlecznych — w okresie pełnego tygodnia ostatniej dekadę września 1978 r. — wykazały w zestawieniu posiłków m.in. brak urozmańczenia wyrobów, brak w produkcji kulinarnej wielu dostępnych surowców niezbędnych dla zachowania zdrowia, jak również niekorzystną dla odżywiania technologię przyrządzania posiłków. Opinia Instytutu dotyczyła głównie posiłków abonentowych i obiadów domowych, z których konsumenci korzystali codziennie. Do przyczyn wadliwej struktury jadłospisów należały m.in. niski poziom wiedzy o zasadach racjonalnego żywienia, niezadawalający poziom kultury sanitarniej oraz niewystarczające wyposażenie zakładów gastronomicznych w drobny sprzęt i urządzenia.

Wspomniany numer „Kontroli Państwowej” ponadto zawiera m.in. artykuły pt.: „Główne treści Wytycznych Komitetu Centralnego na VIII Zjazd PZPR” (autor — K. Szymański), „35 lat państwowej kontroli w Polsce Ludowej” (K. Filipiak), „O właściwie pojętej kontroli wstępną” (M. Zembaty), „Kontrola decyzji w toku odwoławczego postępowania administracyjnego” (B. Adamiak), „Zasady aktywizacji ponadplanowego eksportu przedsięwzięcia” (T. Sobczuk). Czasopismo prowadzi także dział „Relacje, Polemiki i Sygnaty”.

A.H.

RACHUNKOWOŚĆ

Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne jest edytorem książki Stanisława Nisengolca zatytułowanej „Rachunkowość w przedsiębiorstwie przemysłowym” (Warszawa 1979 r.).

W pracy przedstawiono stosowane w przedsiębiorstwie przemysłowym zasady ewidencji, kalkulacji i sprawozdawczości, które w zakresie rozwiązań księgowych są oparte na Typowym Planie Kont dla państwowych przedsiębiorstw przemysłowych, w zakresie kosztów i kalkulacji — na „Wytycznych w sprawie zasad rachunku kosztów produkcji przemysłowej przedsiębiorstwa państwowego”, a w zakresie sprawozdawczości — na obowiązujących instrukcjach Głównego Urzędu Statystycznego i Ministerstwa Finansów. Wszystkie wiążące się z danym problemem obowiązujące rozwiązania księgowe są przedstawiane zarówno w formie opisowej, jak i zilustrowane odpowiednimi schematami księgowymi, w powiązaniu z obowiązującymi przepisami systemu finansowego. Ponadto opracowanie to jest przeznaczone głównie dla osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach przemysłowych, pominięto w nim omówienie dokumentacji i technicznych form ewidencji księgowej, jako zagadnień znanych z rozwiązań praktycznych. (Ks)

W AZJI ZACHODNIEJ

Marian Rościszewski jest autorem pracy pt. „Geografia ekonomiczna Azji Zachodniej”, wydanej przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1979 r.).

Praca ta jest kolejną publikacją z cyklu poświęconego gospodarce wielkich regionów geograficznych świata. Autor, po omówieniu warunków naturalnych środowiska geograficznego, zwrócił uwagę na te czynniki, które kształtują współczesną mapę polityczną i gospodarczą regionu, przekształcania demograficzne, uroście przekształcania struktury społeczno-gospodarczej. Książka jest bogato ilustrowana zdjęciami, mapami i tablicami statystycznymi. Przeznaczona jest dla studentów uniwersytetów i uczelni ekonomicznych, nauczycieli szkół średnich, uczniów szkół ponadpodstawowych oraz statków czytelników literatury geograficznej. (Ks)

DORADCY MINISTRA ENERGETYKI I ENERGII ATOMOWEJ

Minister energetyki i energii atomowej powołał Radę Techniczno-Ekonomiczną, dostosowaną pod względem profilu naukowego do zadań resortu poszerzonych w ubiegłym roku o zagadnienia budownictwa energetycznego i produkcji podstawowych urządzeń energetycznych oraz ich wyposażenia pomocniczego.

Rada opiniować będzie: prognozy, programy i plany perspektywiczne rozwoju branż przemysłowych objętych zwierzchnictwem resortu; programy, plany i zamierzenia w dziedzinie prac naukowo-badawczych dotyczących rozwoju technicznego, ekonomicznego i organizacyjnego; kierunki i zamierzenia w dziedzinie doskonalenia sposobów gospodarowania i zarządzania w jednostkach organizacyjnych resortu.

Program prac rady na rok bieżący przewiduje rozpatrzenie i zaopiniowanie następujących zagadnień:

- Rozwój produkcji podstawowych maszyn i urządzeń energetycznych i postęp techniczny w zakresie ich konstrukcji;
- Rozwój produkcji maszyn i urządzeń dla kopalnictwa węgla brunatnego;
- Rozbudowa sieci elektroenergetycznych wysokiego napięcia wraz z ich wyposażeniem w urządzenia pierwotne i wtórne;
- Rozwój energetyki i jej bazy paliwowej;
- Kierunki działania zaplecza naukowo-technicznego resortu, a także stopnia wykorzystania dla potrzeb energetyki jednostek badawczych Ministerstwa Szkół Wyższych i Techniki oraz placówek PAN.

Ponadto rada przewiduje rozpatrzenie w bieżącym roku niektórych zagadnień w zespołach roboczych powoływanych w zależności od potrzeb. Zespoły te, w których skład wchodzić będą również specjaliści nie będący członkami rady, rozpatrzają m.in.:

- Kierunki rozwoju scentralizowanego zaopatrzenia ludności i przemysłu w ciepło przez energetykę zawodową;
- Kierunki automatyzacji krajowego systemu elektroenergetycznego i rozwoju produkcji potrzebnych urządzeń;
- Ekonomiczne aspekty rozwoju energetyki jądrowej w Polsce oraz problemy gospodarki odpadami elektrownianymi.

DLA NAUCZYCIELI ROLNICTWA

SGGW-AR w Warszawie informuje zainteresowanych, że prowadzi Studium Pedagogiczne dla osób z wyższym wykształceniem rolniczym, przygotowujące nauczycieli szkół rolniczych i pracowników placówek pozaszkolnej oświaty rolniczej.

Studium dzieli się na:

Magisterskie Zaoczne Studium Pedagogiczne (4 semestry), przeznaczone dla osób, które ukończyły dowolny kierunek wyższych studiów rolniczych z tytułem inżyniera i pracują co najmniej dwa lata w szkolnictwie rolniczym bądź w pozaszkolnej oświacie rolniczej;

Zawodowe Zaoczne Studium Pedagogiczne (3 semestry), przeznaczone przede wszystkim dla osób, które mają już tytuł magistra (lub inżyniera) w zakresie dowolnej dyscypliny rolniczej, pracują przynajmniej dwa lata w szkolnictwie rolniczym bądź pozaszkolnej oświacie rolniczej i pragną zdobyć kwalifikacje do nauczania w średnich szkołach rolniczych;

Zawodowe Studium Pedagogiczne — stacjonarne (2 semestry), kształcące przede wszystkim nauczycieli średnich szkół rolniczych i pracowników placówek pozaszkolnej oświaty rolniczej spośród absolwentów wyższych uczelni rolniczych — bezpośrednio po ukończeniu przez nich studiów.

Przyjęcia na studia stacjonarne trwają do końca marca br. Na oba studia zaoczne obowiązują egzaminy wstępne z pedagogiki i psychologii na podstawie wskazanej literatury, które odbędą się 16.VI.1980 r. W przypadku skierowania przez KOiW na studium magisterskie egzamin wstępny nie obowiązuje.

Podania o przyjęcie na studium należy nadsyłać do 10 czerwca 1980 r. pod adresem: Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego — Akademia Rolnicza w Warszawie, Studium Pedagogiczne, ul. Nowoursynowska 166, 02-766 Warszawa.

Oprócz podania do rektora SGGW-AR wymagane są następujące dokumenty: skierowanie z zakładu pracy lub KOiW, własnoręcznie napisany życiorys, kwestionariusz osobowy (wypełniony maszynowo), odpis dyplomu (wydany przez uczelnię), wypis z dowodu osobistego (str. 1, 2, adnotacja o zameldowaniu), zaświadczenie o zatrudnieniu, opinia zakładu pracy zawierająca stwierdzenie stażu pracy zawodowej w szkolnictwie rolniczym bądź w pozaszkolnej oświacie rolniczej (w przypadku nauczycieli — określenie nauczanego przedmiotu), zaświadczenie lekarskie dopuszczające do wykonywania pracy zawodowej z nauką na studiach zaocznych, 4 fotografie.

Niedawne obrady VIII Zjazdu naszej partii stały się wydarzeniem o międzynarodowym znaczeniu. Zostały na nim potwierdzone podstawowe założenia polskiej polityki zagranicznej i określone stanowisko wobec aktualnych problemów międzynarodowych. Najszerzym echem w świecie odbiła się propozycja zwolnienia w stolicy naszego kraju — Warszawie — europejskiej konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia. Rezolucja Zjazdu „O zachowanie pokoju, o przetrwanie wysiłku zbrojeń i kontynuację polityki odprężenia” została uznana za oficjalny dokument ONZ, zostanie ona przekazana sukcesywnie rządowi wszystkich krajów sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE. Wszystkie te inicjatywy i działania wyrażają wolę przeciwstawienia się zagrożeniom, na jakie naraził się proces odprężenia, wolę obrony nadrzędnej dla wszystkich narodów sprawy pokoju.

OBRONA pokoju światowego — należy do niezmiennych założeń naszej polityki zagranicznej. Z doświadczeń historycznych i położenia w środku Europy wynika nasza szczególna troska o utrzymanie pokojowych stosunków na tym kontynencie. Polska należała do pierwszych krajów, które podjęły inicjatywy zmierzające do rozładowania napięć w tym rejonie, do ograniczenia zbrojeń, umacniania stosunków zaufania i współpracy. Aktywnie i wytrwale dążyliśmy do zwolnienia i pomyślnego zakończenia prac KBWE, bierzemy aktywny udział w rokowaniach wiedeńskich na temat redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie. Torowaniu dróg procesowi odprężenia służyła cała międzynarodowa działalność Polski na międzynarodowym forum, w ONZ i innych organizacjach międzynarodowych, na konferencjach i w kontaktach dwustronnych z coraz licniejszą grupą krajów, w nieoficjalnych kontaktach z różnymi siłami społecznymi Wschodu i Zachodu. W tym kontekście należy widzieć także rozwój stosunków gospodarczych i kontaktów politycznych z licznymi krajami Europy Zachodniej, które doprowadziły do ustanowienia stałych ram przyjaznego dialogu umożliwiającego systematyczne dyskusowanie spraw europejskich. Trzeba tu zwłaszcza przypomnieć „Kartę zasad przyjaznych stosunków” podpisaną z Francją w przeddzień finału KBWE, która stanowiła pewnego rodzaju podsumowanie zaawansowanej fazy rozwoju stosunków polsko-francuskich i wzór do naśladowania. Stanowiły one dowód, że stosunki odprężenia są możliwe i korzystne dla partnerów z obu stron.

PODPISANIE Aktu Końcowego KBWE — Wielkiej Karty Pokoju — było przełomowym momentem w dziejach naszego kontynentu. Potwierdzając terytorialne i polityczne realia powojenne, Akt Końcowy stał się elementem stabilizacji i punktem wyjścia do nowego okresu rozwoju współpracy między krajami Wschodu i Zachodu. Kontynuując dotychczasową linię swej polityki zagranicznej, Polska jest rzecznikiem integralnej realizacji wszystkich postanowień uchwał helsińskich, wraz ze swymi sojusznikami podjęła wysiłki w celu uzupełnienia odprężenia politycznego odprężeniem militarnym. Polska dyplomacja była aktywna w zwalczaniu ożywających się tendencji antyodprężeniowych, które doszły do głosu już w czasie spotkania belgradzkiego po Helsinkach i wniosła niemały wkład w pomyślne zakończenie tego spotkania. Wykorzystując swoje możliwości i kontakty, dążyła do dobrego przygotowania następnego takiego spotkania w Madrycie.

Stosunki odprężenia zmieniające ogólną atmosferę na całym kontynencie, a w niemałym miarę także w całym świecie, przyniosły wymierne korzyści wszystkim ich uczestnikom. Rozwinęła się do nienotowanych dotychczas rozmiań współpraca gospodarcza, wymiana naukowa, kulturalna. Pojawili się możliwości postępu w rozwiązywaniu ogólnych problemów w interesie wszystkich krajów naszego kontynentu, takich jak zaopatrzenie w energię, ochrona środowiska naturalnego, rozbudowa systemu transportu i komunikacji na miarę potrzeb rosnącej wymiany wszelkich dóbr i wartości. Oczywiście przyniosło to wymierne korzyści także na-

W ŚRODKU EUROPY

EUGENIUSZ MOŻEJKO

szemu krajowi. Realizując program rozbudowy i modernizacji gospodarki, wykorzystaliśmy na szeroką skalę nowe możliwości w dziedzinie handlu Wschód-Zachód, w dziedzinie wymiany technologii i współpracy technicznej. Jest to współpraca przynosząca równe korzyści i naszym partnerom, poszukującym nowych możliwości zbytu swoich produktów. Stanowiło to niebłahy czynnik podtrzymania koniunktury i poziomu zatrudnienia zagrożonego przez utrzymujące się zjawiska kryzysowe gospodarki kapitalistycznej. Była to zarazem współpraca w interesie całego kontynentu — ważny element tego, co nazywamy infrastrukturą odprężenia. Dalsza rozbudowa „infrastruktury pokoju” stworzyłaby lepsze szanse uczynienia na tym kontynencie, doniosłego kroku w dziele przebudowy całokształtu stosunków w Europie na pokojowych podstawach: obniżenia poziomu sił i zbrojeń, których równowaga stanowiła nadal podstawą bezpieczeństwa. Temu służyła rokowana wiedeńska, wnosząca — na miarę swoich sił i możliwości — wkład w jego ochronę i utrwalenie na wszystkich kontynentach i we wszystkich punktach globu. Zasadniczym forum działania była i jest ONZ. Wśród licznych inicjatyw i wystąpień na tym forum podejmowanych z myślą o pokoju, trzeba wymienić zlw-

cza polską koncepcję wychowania społeczeństw do pokoju, zgłoszoną z trybuny Zgromadzenia Ogólnego NZ przez Edwarda Gierka 10 października 1974 r. i uchwaloną w formie rezolucji w końcu 1978 r. Jest to inicjatywa długofalowa, której konsekwentna realizacja mogłaby się stać doniosłym czynnikiem zapewnienia światu pokojowej przyszłości. Jest ona dowodem głębokiego i trwałego zaangażowania Polski po stronie sił pokojowych. Praktycznym dowodem takiego zaangażowania była też służba polskich żołnierzy w siłach ONZ na Bliskim Wschodzie.

Kraj nasz wyrażał niezmienne poparcie dla wysiłków wielkich mocarstw podejmowanych w celu ograniczenia zbrojeń strategicznych, dla rokowań na temat zakazu wszelkich prób z bronią jądrową, wyeliminowania broni chemicznej i innych szczególnie okrutnych środków prowadzenia wojny; Polska jest czynnym uczestnikiem długofalowych prac Komitetu Rozbrojeniowego ONZ w Genewie.

CALA z górą trzydziestolecia powojenna historia polskiej dyplomacji, której ostatni okres możemy z satysfakcją uznać za szczególnie pomyślny, jest dowodem konsekwentnego działania na rzecz pokoju. Tym bardziej niepokoił nas fakt, że w ostatnim okresie jesteśmy świadkami wyraźnego zaostreżenia sytuacji międzynarodowej. Niesie to ze sobą realne zagrożenie dla całego świata i może wywrzeć nad niekorzystny wpływ na stosunki w Europie, którą — kosztem wielkich wysiłków — udało się przekształcić w najstabilniejszy region kuli ziemskiej. Z drugiej jednak strony, jest to nadal region, w któ-

rym nagromadzono największą ilość broni. Wszelkie naruszenie równowagi sił w tym nerwalnym punkcie może więc mieć tym groźniejsze skutki. Dlatego za szczególnie destruktywną należy uznać gruciołową decyzję krajów NATO w sprawie rozmieszczenia w Europie Zachodniej nowych rodzajów rakiet atomowych średniego zasięgu, której realizacja oznaczałaby właśnie naruszenie owej równowagi.

Odpowiedź naszego kraju na te zagrożenia jest jednoznaczna i całkowicie zgodna z konsekwentnie realizowaną od tej pory podstawową linią polskiej polityki zagranicznej. „Polska — czytamy w uchwałach VIII Zjazdu — która uczestniczyła w zapoczątkowaniu i kształtowaniu procesu odprężenia, opartego o leninowską zasadę pokojowego współistnienia, opowiada się za konsekwentną kontynuacją tego procesu. Będziemy wraz z naszymi sojusznikami działać na rzecz umocnienia bezpieczeństwa i rozwoju współpracy w Europie...”. Polska oferta — głoszenia w Warszawie europejskiej konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia jest nadal żywo komentowana w prasie Wschodu i Zachodu. Spotkała się ona z poparciem nie tylko zaprzyjaźnionych krajów socjalistycznych, lecz także tych kół politycznych na Zachodzie, które podobnie jak my, są zaniepokojone obecnym rozwojem sytuacji międzynarodowej. Rozlegają się też głosy odpowiedzialnych polityków zachodnioeuropejskich, opowiadających się za jej poważnym rozpatrzeniem.

Aktywizacja sił przeciwnych odprężeniu nie stanowi dla nas zagrożenia. Zdawaliśmy sobie zawsze sprawę, że odprężenie jest rezultatem zmagania sił postępu i pokoju z siłami imperializmu i wojny. Rozwój procesu odprężenia był wyrazem przewagi tych pierwszych nad drugimi, ale nie odbywał się zawsze po linii wznoszącej się. Wymagał stałej, aktywnej walki, w której przewodziła rola przypadająca krajom wspólnoty socjalistycznej. Głos Polski za kontynuacją procesu odprężenia spotyka się dziś z szerokim rezonansem i jest wysłuchiwany z uwagą. Dzieje się tak dlatego, że mamy szczególne moralne prawo domagania się postępu w procesie odprężenia zarówno ze względu na historyczne doświadczenia okresu II wojny światowej, jak i ze względu na naszą nieustępliwą działalność na rzecz pokoju. Dzieje się tak dlatego, że jest to głos kraju socjalistycznego. Na tych podstawach Polska

mogła wnieść ważki wkład w dzieło odprężenia, może też prowadzić skuteczną walkę z zagrożeniami, na jakie naraża je aktywizacja sił zimnowojennych.

W rozmowach prowadzonych ostatnio przez Edwarda Gierka z przywódcami CSRS i NRD potwierdzona została wspólna wola przeciwdziałania się siłom antyodprężeniowym. Rozwijamy aktywną działalność dyplomatyczną na wszystkich frontach — w kontaktach z sojusznikami i z partnerami zachodnioeuropejskimi. Wystarczy przypomnieć wizyty ministra spraw zagranicznych Emila Wojtaszki, które złożył on w okresie ostatnich miesięcy w ZSRR, RFN i Hiszpanii — kraju, mającym być gospodarzem następnego spotkania sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE. W grudniu ub. roku przebywał w naszym kraju z wizytą oficjalną kanclerz Austrii Bruno Kreisky, który jest także jednym z przywódców Międzynarodówki Socjalistycznej. Również w grudniu prowadził rozmowy w Warszawie przywódca komunistów francuskich Georges Marchais.

Jako zdecydowany i aktywny rzecznik odprężenia, Polska ma dziś szerokie możliwości oddziaływania w kierunku zachowania pokojowego ładu w Europie, którego trzeby współtworzyła. Z dużym zainteresowaniem spotkała się zapowiedź przekształcenia ostatnich polskich propozycji z Francją — o czym mówił Edward Gierka na spotkaniu przedwyborczym w Sosnowcu. Zwróćmy uwagę na zbieżność polskiej propozycji w sprawie zwolnienia ogólnoeuropejskiej konferencji rozbrojeniowej z propozycjami francuskimi. Ze względu na charakter tych stosunków oba kraje są szczególnie predestynowane do przełamania impasu, w jakim może się znaleźć proces odprężenia w przypadku dalszego zaostreżenia sytuacji międzynarodowej.

ZAPewnienie pokojowego bytu narodowi było i jest niezmiennym zadaniem polskiej polityki zagranicznej. Skuteczność jej oddziaływania wstąpiła na mocnym filarze sojuszu i przyjaźni z ZSRR oraz innymi krajami socjalistycznymi. Drugim źródłem jej siły jest poparcie całego narodu, w którego interesie jest prowadzenie. Wybory do Sejmu i rad narodowych są okazją do ponownego wyrażenia tego poparcia. Jak głosi deklaracja wyborcza Frontu Jedności Narodu, naród polski ma szczególny obowiązek i moralne prawo przestrzegać przed niebezpiecznymi tendencjami zaostreżania sytuacji międzynarodowej.



W krajach socjalistycznych, z założenia prowadzących politykę pełnego zatrudnienia, problematyka związana z jego racjonalizacją jest zawsze aktualna. Problem ten wielokrotnie poruszany był również na łamach „Życia Gospodarczego”¹⁾. W naszych aktualnych warunkach społeczno-ekonomicznych jednym z kluczowych zadań jest właśnie racjonalizacja zatrudnienia. Występuje bowiem u nas coraz ostrzejszy deficyt energii ludzkiej (siły roboczej) szczególnie w handlu i usługach oraz względny nadmiar zatrudnienia w administracji i niektórych przemysłowych organizacjach gospodarczych.

Zdając sobie sprawę ze złożoności problemu, na rozwiązanie którego nie ma gotowych recept, wydaje się być celowe przedstawienie niektórych radzieckich rozwiązań racjonalizujących zatrudnienie. Niektóre z nich po ewentualnych modyfikacjach, mogłyby być zastosowane w naszej praktyce gospodarczej. Omawiane poniżej rozwiązania zostały włączone do programu dalszego doskonalenia zarządzania zawartego w uchwałach „O poprawie planowania i wdrażaniu oddziaływania mechanizmu gospodarczego na wzrost efektywności produkcji i jakości pracy”²⁾.

Rozwiązania w przemyśle chemicznym

Stosunkowo najwięcej systemów motywacyjnych stymulujących racjonalizację zatrudnienia stosuje się w organizacjach gospodarczych przemysłu chemicznego. Od 1967 r. w wielu organizacjach gospodarczych przemysłu chemicznego wdrażana jest metoda Szczotkińskiego Kombinatu Chemicznego.

Zgodnie z tą metodą, organizacje gospodarcze przyjmują — w ramach pięcioletnich planów społeczno-gospodarczych — roczne plany wielkości funduszu płac w kwotach bezwzględnych, na pięć lat naprzód, przy czym planowane kwoty funduszu płac w poszczególnych latach wynikają z wyliczeń, których podstawą są gależowe i międzygależowe normy zatrudnienia. Ponadto w planach tych uwzględnia się uruchomienie nowych, pracoszczędnych technologii wytwarzania.

Organizacje gospodarcze są zobowiązane do swojej dyspozycji cała kwota oszczędności funduszu płac uzyskana w rezultacie zmniejszenia zatrudnienia. Wygodopodane w ten sposób kwoty funduszu płac wykorzystywane są do stymulowania wzrostu wydajności pracy w drodze premiowania pracowników oraz stosowania dodatków do płac podstawowych (do stawek taryfowych) pozostałym pracownikom zatrudnionym w tej organizacji gospodarczej.

Jak wykazuje praktyka, system szczotkiński przyczynia się do wzrostu dyscypliny pracy, zmniejszenia fluktuacji, oraz sprzyja doskona-

RACJONALIZACJA ZATRUDNIENIA

Pewną odmianą systemu szczotkińskiego jest system zastosowany po raz pierwszy w Połofskim Kombinacie Chemicznym. W kombinacie tym całe procesy technologiczne nie podlegają organizacyjnemu podziałowi na poszczególne etapy (odcinki) technologiczne, rozumiane przede wszystkim w sensie wydzielonych komórek zatrudnienia. W zależności od konkretnej sytuacji (wymagania reżimu technologicznego i b-u zasadności) absencja niektórych pracowników) każdy agregat fabryczny otrzymuje całego ciągu technologicznego obsługiwane są lub mogą być przez większość, a nawet przez wszystkich pozostałych pracowników danego kolektywu. Oznacza to konieczność opanowania szerokiego zakresu umiejętności (znajomości kilku zawodów) przez większość pracowników zatrudnionych w takim systemie organizacji pracy. Taka organizacja pracy powoduje znaczne zmniejszenie zatrudnienia w stosunku do stanu zatrudnienia niezbędnego w tradycyjnej organizacji pracy. Wygodopodane takim sposobem oszczędności funduszu płac przeznaczone są również na premie i podwyżki płac podstawowych tych pracowników, którzy legitymują się umiejętnościami ujętymi w taryfikatorach w kilku zawodach (specjalnościach).

Uwzględniając specyfikę funkcjonowania wielkich organizacji gospodarczych, metoda szczotkińska adaptowana została do jednego zjednoczenia przemysłowego w Ministerstwie Przemysłu Naftowego i Chemicznego.

Zjednoczenie to (Basznieftchimzawod) przejmując do 30 proc. oszczędności funduszu płac, które zostały wygodopodane w podległych mu organizacjach gospodarczych w wyniku racjonalizacji zatrudnienia. Następnie oszczędności te dzielone są między podległe organizacje gospodarcze. Podstawą podziału jest stopień zmniejszenia normatywnego zatrudnienia wyrażony odpowiednim współczynnikiem. Współczynnik ten wylicza się jako stosunek normowanego zatrudnienia (na podstawie norm gależowych) do faktycznego stanu zatrudnienia. Rozwiązanie takie oznacza, że im wyższy stopień normowania pracy, tym wyższy współczynnik, a tym samym większy udział organizacji gospodarczej w zaoszczędzonej, a scentralizowanej, kwocie funduszu płac.

Szczotkińska metoda jest najbardziej rozpowszechniona w tych gależach przemysłu, gdzie przeława

aparaturowa technologia produkcji i większa część pracowników bezpośrednio produkcyjnych opłacana jest według stawek godzinowych. W gależach tych występuje bardziej sprzyjające warunki wzrostu wydajności pracy w drodze zmniejszenia ilości pracowników (między innymi w drodze łączenia zawodów i specjalności) niż w gależach, gdzie wymagana i stosowana jest stanowiskowa czy potokowo-tasowa organizacja pracy, a pracownicy wynagradzani są w większości w systemie akordowym.

Nieodzownym warunkiem efektywnego stosowania szczotkińskiego systemu jest stabilność zadań ujętych w planach wieloletnich. Zmiany zadań planowych utrudniają wykazywanie i wykorzystywanie wewnętrznych rezerw w zatrudnieniu. Równoległe z tym, dla prawidłowego wykorzystania szczotkińskiego systemu istotne znaczenie ma stosowanie dokładnych i rzetelnie opracowanych technicznie uzasadnionych norm, odzwierciedlających specyficzne cechy procesów produkcyjnych, technicznego uzbrojenia stanowisk pracy w różnych gależach przemysłowych i organizacjach gospodarczych. Uwzględnienie powyższego jest koniecznością, istnieją bowiem określone ekonomiczne granice oszczędności energii ludzkiej (siły roboczej) wynikające ze zmniejszenia zatrudnienia pracowników bezpośrednio produkcyjnych.

Ponadto zmniejszenie zatrudnienia w organizacjach gospodarczych jest dopóty ekonomicznie opłacalne, dopóki nie prowadzi do zmniejszenia wykorzystania parku maszynowego, zmniejszenia zmianowości pracy, niewłaściwego wykorzystania sprzętu i urządzeń, obniżenia wpływów finansowych do budżetu itp.

W Akcyjnych Zakładach Mas Polystyrenowych, wiodącej organizacji gospodarczej Rostowskiego Zjednoczenia „Chimprodukt”, opracowano i wdrożono system materialnego zainteresowania skierowany na weryfikację i uaktualnianie funkcjonujących norm pracy. System ten stymuluje zgodność interesów indywidualnych, kolektywnych i ogólnospołecznych w zakresie obniżania pracochłonności produkcji.

Źródłem funduszu stymulującego obniżanie pracochłonności jest oszczędności funduszu płac wynikająca ze zwiększenia norm pracy, bez pogorszenia jakości, zainicjowanego przez samych robotników wynagradzanych w indywidualnym i grupowym systemie akordowym.

Za zwiększenie norm pracy o 10 proc. robotnikowi lub brigadzie wypłaca się awans w funduszu płac jednorazowe wynagrodzenie w wysokości połowy sumy oszczędności, która wynika z racji podwyższonej normy za okres trzech miesięcy, jeżeli normy pracy wstąpią powyżej 10 proc., jednorazowe wynagrodzenie wypłaca się w wysokości 50 proc. oszczędności przypadających za sześć miesięcy.

Tak więc, pobudzanie i opłacanie inicjatyw pojedynczych robotników i brigad roboczych w zakresie uaktualniania i weryfikacji norm pracy odbywa się ze znacznym wyprzedzeniem, tzn. przed uzyskaniem fabrycznego efektu ekonomicznego wynikającego z obniżki pracochłonności produkcji.

Po upływie trzech lub sześciu miesięcy od momentu ustanowienia nowych, podwyższonych norm pracy, oblicza się rzeczywistą oszczędność wynikającą z tego tytułu i połowa tej oszczędności liczonej w skali rocznej jest przekazywana do scentralizowanego funduszu premiowania pracowników wykonawczych za bezbrakową produkcję.

Niezbędnym warunkiem wykorzystania aksjijskiej metody jest, poza dobrą organizacją pracy, ustalzone tempo produkcji.

Rozwiązania w przemyśle maszynowym

W Wołżańskich Zakładach Samochodowych, charakteryzujących się wysokim poziomem automatyzacji i mechanizacji procesów produkcyjnych jest stosowany system opłacania szczególnie przydatny do stymulowania szybkiego wdrażania projektowanej pracochłonności produkcji.

Zgodnie z tym systemem, wynagrodzenie robotników składa się z trzech elementów. Pierwszy, podstawowy element obejmuje wynagrodzenie wynikające ze stawek taryfowych odpowiadających posiadanym przez danego pracownika formalnym kwalifikacjom. Ponadto w ramach pierwszego elementu wynagrodzenia ujmują się dopłaty za wybitnie umiędzielnienie zawodowe oraz za uciążliwość i szkodliwość dla zdrowia warunki pracy. Drugi element wynagrodzenia stanowi wynagrodzenie za wykonanie normowanych zadań. Natomiast trzeci element obejmuje premie za obniżenie pracochłonności oraz wzrost wydajności pracy.

TADEUSZ SAWCZUK

Wynagrodzenie za pracę w ramach pierwszego elementu odbywa się zgodnie ze stawkami taryfowymi przewidzianymi dla robotników zatrudnionych przy pracach w normalnych (przebiegłych) warunkach w danej gależi przemysłu. Stymulowanie zwiększenia zainteresowania robotników do rozszerzenia swoich umiejętności zawodowych, przejawiających się przede wszystkim w opanowaniu wykonywania operacji przyłączonych, tzn. poprzedzających i następujących po operacjach wykonywanych w ramach określonego zawodu, jak również postępowanie umiejętności wykonywania operacji w ramach prac podejmowanych przez wszystkich członków danej brigady, jest włączone do systemu poprzez stosowanie specjalnych dodatków za wybitne umiejętności zawodowe, kunszt zawodowy.

Przy ocenie poziomu kunsztu zawodowego robotnika brany jest pod uwagę stosunek opanowanych operacji przez danego robotnika do wszystkich operacji podejmowanych przez brigadę. Przykładowo, jeżeli robotnik całkowicie opanował wykonywanie 40 proc. operacji przyłączonych, tzn. sąsiadujących z jego operacją, to ma on prawo do 4 proc. dopłaty do podstawowego wynagrodzenia taryfowego. Natomiast jeżeli tenże robotnik może wykonywać 70 proc. wszystkich operacji danej brigady, ma on prawo do 8-procentowego dodatku, przy opanowaniu i praktycznym wykonywaniu 100 proc. operacji danej brigady może otrzymać 12-procentowy dodatek do płacy podstawowej.

Przy tym, jako zasadę przyjęto, że liczba robotników, którym przysługują się dopłaty za kunszt zawodowy nie powinna przekraczać 25 proc. całego stanu zatrudnienia w danej organizacji gospodarczej. Ponadto, w przypadku obniżenia jakości robót wykonywanych przez robotników otrzymujących dodatki za kunszt zawodowy lub też przy niewykonywaniu norm zadaniowych, dodatki te są zmniejszane lub odbierane w całości.

Drugim elementem wynagrodzenia za normizowane zadania ma następującą konstrukcję: za wykonanie normizowanego zadania w 100 procentach brigadzie lub robotnikowi należy się dodatkowe wynagrodzenie w wysokości 40 proc. płacy podstawowej, na którą składa się płaca taryfowa wraz ze wszystkimi dodatkami i dopłatami. W przypadku niewykonania normowanych za-

dan wielkość dodatku płacowego zmniejsza się o 4 proc. za każdy 1 proc. niewykonania w granicach 100—95 proc. normowanego zadania, o 2 proc. w granicach 95—90 proc. i o 1 proc. w granicach 90—80 proc. Przy wykonaniu normowanego zadania poniżej 80 proc. dodatek nie przysługuje.

Przekroczenie normowanych zadań w zasadzie nie jest dodatkowo wynagradzane. W razie przekroczenia normowanego zadania, jednakże nie więcej niż o 10 proc., w niektórych przypadkach można podwyższyć dodatek o 50 proc. Kluczowe jest nadzór na dokładne sprzeczowanie wielkości normowanego zadania na podstawie norm technicznie uzasadnionych. Normowane zadania są wielkościami ruchomymi, a ich maksymalna granica nazywana jest projektowaną wydajnością pracy.

Trzeci element wynagrodzenia robotników — premia za dojdzie do projektowanej wydajności i pracochłonności produkcji — dochodzi do 20 proc. płacy podstawowej (bez dodatków) w zależności od poziomu osiągnięcia projektowanej (optymalnej) wydajności pracy.

Po osiągnięciu projektowanej wydajności pracy, a dokładniej — projektowanej pracochłonności — premia uzależniona jest od przekroczenia zaplanowanej poprawy wydajności pracy.

*

W przedstawionych powyżej rozwiązaniach organizacjach w zakresie stymulowania organizacji gospodarczych do racjonalizacji zatrudnienia warto zwrócić uwagę na następujące zagadnienia:

Po pierwsze — w rozwiązaniach tych zawarty jest mechanizm stymulujący pracowników w kierunku ciągłej aktualizacji (weryfikacji) własnych norm pracy, przy czym zachęty materialne są dość znaczne i działają z pewnym wyprzedzeniem czasowym w stosunku do osiągniętych efektów ekonomicznych. Ten rodzaj stymulowania racjonalizacji zatrudnienia jest szczególnie przydatny w tych gależach przemysłowych, gdzie stosuje się wszelkiego rodzaju akordowe systemy wynagradzania.

Po drugie — stymulowanie racjonalizacji zatrudnienia odbywa się poprzez stosowanie znacznych zachęt materialnych za rozszerzenie własnych umiejętności — zdobywanie kwalifikacji obejmujących nawet kilka zawodów.

Po trzecie — większość systemów zachęt materialnych stymulujących racjonalizację zatrudnienia opiera się na wieloletnich (pięcioletnich) planach zatrudnienia i płac w poszczególnych organizacjach gospodarczych.

¹⁾ Vide: Dyskusja „Aktywna polityka zatrudnienia”, „Życie Gospodarcze” nr 10 z 1970 r., oraz M. Kabaj: Stwierdzenie zatrudnienia, „Życie Gospodarcze” nr 20 z 1 i 2 1970 r.

²⁾ Pełny tekst tego programu został opublikowany w „Planowym Chwałostwie” nr 9 z 1978 r.

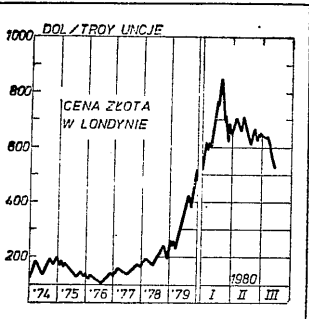
koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)

	7.III.	10.III.	12.III.	14.III.
Londyn	609,0	585,0	585,7	523,0
Zurych	602,5	593,5	586,5	524,5
Paryż	613,0	605,7	577,3	513,6

*) troy uncja = 31,1 grama



W drugim tygodniu marca cena złota obniżyła się z 609 dolarów za troy uncję w dniu 7.III. do 523 dolarów za troy uncję w dniu 14.III. a więc aż o 76 dolarów na troy uncję (por. tabela 1 i wykres). Tak więc znikła cena złota, o której pisałyśmy w dwóch poprzednich przeglądach, nie tylko utrzymała się, lecz uległa wyraźnemu pogłębieniu. Jej przyczyną było znów dalsze wzmocnienie kursu dolara, a przyczyną te-

go ostatniego dalsza wyższa stopy oprocentowania w USA.

Nową wyższą stopę oprocentowania zainicjował Chase Manhattan Bank, podwyższając w dniu 13.III. swą prime rate do 18,25 proc. W ślad za tą podwyżką poszły jednak tylko niektóre wielkie amerykańskie banki handlowe. Poziom ten nie utrzymał się zresztą długo. Już bowiem nazajutrz Citibank, odgrywający wiodącą rolę w tej dziedzinie, podwyższył swą prime rate do 18,5 proc. Ten też, nowy, rekordowo wysoki poziom przyjęły inne wielkie amerykańskie banki handlowe, w wśród nich największy Bank of America.

Równocześnie z podwyżką prime rate wielkich amerykańskich banków handlowych, prezydent Carter ogłosił w dniu 14.III. od dawna oczekiwany, nowy plan zmierzający do zahamowania wzrostu stopy inflacji, która w styczniu br. wynosiła w USA 13,9 proc. w skali rocznej (por. niżej „Wskaźniki”). Plan ten przewiduje: obniżenie deficytu budżetowego przez zmniejszenie wydatków o 2 mld dolarów oraz zwiększenie dochodów o 3 mld dolarów; wprowadzenie podatku od importu ropy naftowej (w wysokości 4,62 dol. od baryłki), co poczynając od 15 maja br. znajdzie wyraz w podwyżce cen benzyny o 10 centów na galonie; wprowadzenie ograniczeń kredytu konsumpcyjnego, poza kredytem na budownictwo oraz dobra trwałe; ograniczenie do dwóch jednostek (np. samochody) oraz modyfikację podatku dochodowego. Szeroki element tego planu musi ulec jeszcze aprobaty Kongresu USA.

Ogłoszenie planu antyinflacyjnego, a przede wszystkim nowa podwyżka stopy procentowej banków amerykańskich spowodowały, że mimo środków podjętych wcześniej przez

inne główne kraje kapitalistyczne w celu przeciwdziałania zbytniej wyższości kursu dolara, kurs waluty amerykańskiej wykazał dalsze wzmocnienie.

O pakiecie środków podjętych przez japońskie władze finansowe już w pierwszym tygodniu marca oraz jego małej skuteczności wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie. Na podstawie zawartych w tym pakiecie kredytów swopowych centralny bank Japonii prowadził w drugim tygodniu marca interwencyjną sprzedaż dolarów, co przyniosło w połowie okresu omawianego w tym przeglądzie pewne wzmocnienie kursu jena. W końcu tego okresu działanie nowej podwyżki stopy oprocentowania w USA okazało się jednak silniejsze i kurs jena w stosunku do dolara uległ ponownie osłabieniu (por. tabela 2).

W początku drugiego tygodnia marca również bank Szwajcarii podjął nowe środki zmierzające do przeciwdziałania zbytniej wyższości kursu dolara w stosunku do franka. Z dniem 11 marca cofnięto zakaz płacenia procentów od krótkoterminowych wkładów zagranicznych w bankach szwajcarskich oraz ograniczenia w zakresie dokonywania transakcji terminowych w obcej walucie. Była to likwidacja dalszych pozostałości ograniczeń wprowadzonych w końcu października 1974, w celu przeciwdziałania bardzo silnej wówczas tendencji do aprecjacji franka. Część z tych środków zmniejszono już bowiem w lutym, wraz z podwyżką stopy dyskontowej Banku Szwajcarii. Efekty tych środków, podobnie jak podjętych wcześniej przez Bank Japonii, okazały się również bardzo krótkotrwałe, przede wszystkim dlatego, że stopa oprocentowania w Szwajcarii jest nie tylko zbyt niska w stosunku do oprocen-

towania w innych krajach (a szczególnie w USA), lecz również w stosunku do oprocentowania depozytów we frankach szwajcarskich na Euro-rynku. W rezultacie po nowej podwyżce stopy oprocentowania w USA, w końcu drugiego tygodnia marca kurs franka szwajcarskiego wyraźnie obniżył się w stosunku do dolara (por. tabela 2).

Do połowy ubiegłego tygodnia Bundesbank dążył do przeciwdziałania zbytniej wyższości kursu dolara w stosunku do marki RFN, głównie przez znaczną interwencyjną sprzedaż dolarów. W dniu 13.III. Rada Bundesbanku podjęła jednak decyzję zmierzającą do zwiększenia napływu kapitałów zagranicznych do RFN, znosząc restrykcje wprowadzone we wrześniu 1975 roku, w okresie silnej presji na wyższy kurs marki. W przemówieniu wygłoszonym po podjęciu tych decyzji prezes Bundesbanku, Poehl wskazał, że ten kierunek działania ma ważne znaczenie wobec zmiany salda bilansu obrotów bieżących RFN (w roku 1978 było ono jeszcze dodatnie i wynosiło 17,6 mld marek, podczas gdy w roku 1979, w związku ze wzrostem cen ropy naftowej stało się już ujemne i wynosiło 9 mld marek). Zmiana ta, podobnie jak zmiana japońskiego bilansu obrotów bieżących, działać będzie oczywiście ograniczającą także na wielkość kredytów, jakich RFN udziela zagranicy. Wspomniane wyżej środki, podobnie jak środki podjęte wcześniej przez banki centralne Japonii i Szwajcarii nie zdołały jednak przeciwdziałać dalszemu osłabieniu kursu marki w stosunku do dolara, które stało się szczególnie wyraźne w końcu drugiego tygodnia marca (por. tabela 2).

Wyższa stopa oprocentowania w USA wpłynęła zresztą także na wyraźne wzmocnienie kursu dolara w

	7.III.	10.III.	12.III.	14.III.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,225	2,218	2,235	2,218
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	1,974	1,980	1,986	2,017
Frank belgijski (we frank. za dol.)	28,22	28,36	29,34	29,86
Marka RFN (w mk. za dol.)	1,801	1,808	1,805	1,835
Lir włoski (w lirach za dol.)	835,1	338,6	835,8	855,2
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,210	4,227	4,227	4,279
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,722	1,730	1,729	1,762
Jen japoński (w jenach za dol.)	248,1	247,6	246,7	248,9
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	67,65	67,63	67,62	69,05
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,87	12,94	12,90	13,14
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,276	4,290	4,278	4,337
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,987	5,016	4,989	5,057
Ecu (w dol. za ecu)	1,390	1,385	1,388	1,362

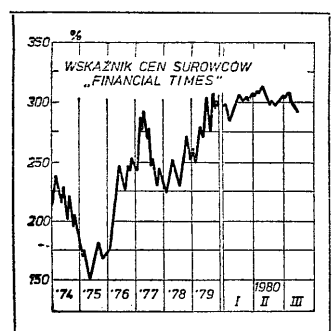
stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych (por. tabela 2). W związku z tym przewiduje się, że banki centralne szeregu krajów podjąć mogą, podobnie jak w lutym, decyzje o nowej podwyżce stopy dyskontowej. W komentarzach wskazuje się jednak także na możliwość dalszego wzrostu stopy procentowej w USA. Wszystko to stwarza więc także możliwość dalszej wyższości stopy oprocentowania kredytów na międzynarodowym rynku kapitałowym. Wspomniana wcześniej podwyżka stopy oprocentowania w USA do 18,5 proc. doprowadziła już zresztą do wzrostu stopy oprocento-

wania eurorynkowych kredytów dolarowych z 18 5/8 — 18 3/4 w końcu poprzedniego tygodnia do 18 13/16 — 18 15/16 w końcu drugiego tygodnia marca. W komentarzach wskazuje się, że może to stać się również czynnikiem ograniczającym rozmiar kredytów eurorynkowych (por. poprzedni przegląd). Wobec tak wysokiego kosztu kredytów zagranicznych (który obok oprocentowania obejmuje jeszcze inne elementy, o czym wspomnieliśmy w jednym z poprzednich przeglądów) dla szeregu potencjalnych kredytobiorców stają się one bowiem niedostępne, bo zbyt drogie.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (I.IV.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
6.III.	302,8
10.III.	294,6
13.III.	291,0
Przed miesiącem	309,9
Przed rokiem	271,3



W drugim tygodniu marca ogólny wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał wyraźną tendencję spadkową, obniżając się z 302,8 w dniu 6. III. do 291 w dniu 13. III. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie niższym o 11,8 punkta niż przed tygodniem i o 18,9 punkta niż przed miesiącem, wyższym jednak niż przed rokiem o 19,2 punkta. Dla wyjaśnienia niskiego ogólnego wskaźnika cen surowców w drugim tygodniu marca sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złóż i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia i ukształtowały na poziomie wyraźnie niższym niż przed miesiącem.

Potaniała również soja, a jej ceny spadły do poziomu najniższego w br. Główną przyczyną osłabienia cen zbóż i pasz były ogłoszone ostatnio oceny ich zbiorów.

Według oceny Ministerstwa Rolnictwa USA, światowe zbiory zbóż w roku gospodarczym 1979/80 wyniosą 1526 mln ton, co jest wielkością wyższą o 5 mln ton niż zawarta w poprzedniej ocenie, niższą jednak o 3,5 proc. od rekordowo wysokich zbiorów w roku 1978/79. Na podwyższenie przewidywanej wielkości światowych zbiorów zbóż o 5 mln ton złożyły się wyższe o 2 mln ton niż pierwotnie oceniano zbiory zbóż pastewnych oraz o 3 mln ton wyższe zbiory ryżu. Ocena światowych zbiorów pszenicy nie uległa zmianie. Podobnie jak w lutym szacuje się, że wyniosą one 419 mln ton, a więc będą o 6 proc. niższe niż w roku 1978/79. Na zniżkę cen soi wpłynęła ogłoszona przez Ministerstwo Rolnictwa Brazylii ocena, z której wynika, że rozpoczęte już zbiory w tym kraju wyniosą w br. 14,8 — 15,2 mln ton, co potwierdza poprzednie szacunki, w których przewidywano, że będą one rekordowo wysokie.

W ocenie światowych zbiorów zbóż ogłoszonej ostatnio przez Ministerstwo Rolnictwa USA stwierdza się, że embargo nałożone przez ten kraj na eksport zbóż do ZSRR (ponad wielkość przewidzianą w umowie wieloletniej) okazuje się mniej skuteczną niż pierwotnie oceniano. W innych komentarzach ocena ta formułowana jest znacznie bardziej kategorycznie. Główną tego przyczyną są perspektywy dobrych w br. zbiorów w ZSRR, o czym wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie. Zwraca się jednak również uwagę na to, że nie tylko Argentyna, która od początku nie przyłączyła się do akcji podjętej przez USA, lecz również inni wielcy eksporterzy zbóż, którzy oficjalnie ją poparli (Kanada, Australia) zwiększają ostatnio dostawy do ZSRR, obawiając się utraty tego ważnego rynku zbytu. Wraz z informacjami o reeksportie zbóż do ZSRR przez szereg importerów zachodnioeuropejskich był to również czynnik działający na osłabienie cen zbóż i pasz.

		13.III.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	406,0	417,5	425,3	367,5	110,5
kukurydza	„	240,5	254,8	258,0	234,3	102,6
jęczmień	dol./tona	112,3	110,1	113,5	80,4	139,7
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f.sz./tona	1647,5	1644,5	1519,5	1439,5	114,4
kakao	„	1415,0	1422,0	1552,0	1779,0	79,5
cukier	centy/lb	18,5	23,2	27,1	8,7	212,6
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	79,8	83,0	86,3	65,8	121,3
wetna	pensy/kg	303,0	295,0	292,0	282,0	107,4
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	41,0	43,0	50,5	95,0	43,2
METALE						
złom stali	dol./tona	102,2	102,5	105,2	120,8	84,6
miedź elektr.	f.sz./tona	1004,0	1162,0	1327,0	948,0	105,9
wire bars	„	7940,0	8455,0	7395,0	7335,0	108,2
cyna	„	328,0	369,0	389,0	375,0	87,5
cynk	„	495,0	547,0	502,0	606,0	81,7
ołow	pensy/uncja	1165,0	1605,0	1640,0	347,6	335,2
srebro	„	70,0	76,5	88,5	59,0	118,6
INNE						
kauczuk	pensy/kg	70,0	76,5	88,5	59,0	118,6

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień; Nowy Jork — cukier, złom stali; Bradford — wetna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołow, kauczuk, srebro.
Jednostki przeliczeniowe: 1 buszel pszenicy = 27,2 kg; 1 buszel kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

● Zniżka objęła także większość cen innych artykułów żywnościowych. Formalnie rzecz biorąc, nie znajduje to potwierdzenia w zmianach cen kawy, które wzrosły nieco w stosunku do poprzedniego tygodnia. Wobec wysokich rabatów udzielanych przez eksporterów kawy, a szczególnie Brazylię, nie odzwierciedla to jednak rzeczywistego ruchu jej cen.

Ceny ziarna kakao obniżyły się nieco w stosunku do poprzedniego tygodnia, mimo ocen, że zbiory posiednie w Brazylii mogą okazać się niższe niż w ub. roku aż o 35 proc. Czasowe wstrzymanie eksportu kakao z tego kraju argumentowane jest

jednak oczekiwaniem na wyższy jej cen. Problem ten był nadal dyskutowany. Poważne rozbieżności między eksporterami i importerami, które ujawniły się już wcześniej w dyskusji nad poziomem cen minimalnych w ramach Międzynarodowej Umowy Kakaowej utrzymują się jednak nadal.

Znacznie silniej zniżkowały ceny cukru pod wpływem takich czynników wspomnianych w poprzednich przeglądach, jak: zwolnienie przez Międzynarodową Radę Cukrowniczą z tzw. rezerwy specjalnej 2 mln ton cukru, który zaczął pojawiać się na rynku oraz oceny ogłoszonej przez firmę O. Licht, w której przewiduje

wskaźniki

CENY DETALICZNE

	Styczeń 1980	Grudzień 1979	Listopad 1979	Styczeń 1979	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA (1976 = 100)	233,2	229,9	227,5	204,7	+ 13,9
RFN (1976 = 100)	113,4	112,2	111,8	107,5	+ 5,5
Japonia (1976 = 100)	131,6	130,4	129,6	123,4	+ 6,6
W. Brytania (1974 = 100)	245,3	239,4	237,7	207,2	+ 18,4
Francja (1970 = 100)	236,8	232,3	230,5	209,7	+ 12,9
Włochy (1976 = 100)	172,6	167,1	164,4	142,2	+ 21,4
Belgia (1976 = 100)	138,7	136,7	136,2	130,9	+ 6,0
Holandia (1975 = 100)	129,0	128,4	128,2	122,2	+ 5,6

ze świata nauki i techniki

WYKŁADZINA NA SZOSIE

Jeden kilometr drogi państwowej między Chalon-sur-Saone i Le Creusot we Francji wyłożony został wykładziną przygotowaną przez firmę Dunlop-Celugrip. Odcinek ten położony jest na bardzo silnie obciążonej trasie, po której samochodami jeżdżą z dużą prędkością. Wykładzina ma właściwości przeciślizgowe, zmniejsza „aquaplaning” oraz nie tworzy się na niej wgłębienia i inne deformacje, a także tłumia hałas. (Interpress)

PODZESPOLY Z-15

W Pomorskich Zakładach Aparatury Elektronicznej „Ema-Aparatur” w Toruniu uruchomiono produkcję zunifikowanych podzespołów elektronicznych (m.in. typu Z-15). Jednostki Systemu Urządzeń Energoelektronicznych, przeznaczonych głównie dla tyrystorowych zespołów napędowych prądu stałego. Osiągnięte wskaźniki techniczno-ekonomiczne dorównują wskaźnikom podobnych wyrobów firmy AEG-REFN. (MPM)

KOMPUTER POMAGA

W coraz większym zakresie komputer pomaga sterować procesem technologicznym w hucie aluminium „Kouin”. Obecnie pracująca tam maszyna „MERA 309”, zbiera już informacje z każdego elektrolizera. Opracowuje je porównawczo przygotowuje zestaw informacji wykorzystywanych przez obsługę i dozor technologiczny. Umożliwia to racjonalizację całego przebiegu procesu technologicznego.

nego, zwłaszcza zaś zużycia energii elektrycznej. (PAP)

NOWY OPIEKACZ

W Zakładach Sprzętu Grzełniczego „Predom-Wroclaw” we Wrocławiu uruchomiono produkcję uniwersalnego opiekacza elektrycznego typu UO-1 do stosowania w przestrzeni piekarnika kucharki gazowej. Cena detaliczna 1300 zł/komplet. (MPM)

BEZPIECZNE SEJFY

Obecnie w bankach i prywatnych sejfach stosuje się głównie trzy rodzaje zamków: sztyrowe, z opóźnieniem czasowym oraz nastawiane na określony czas. Pierwsza grupa należy do najbardziej popularnych, a także najtańszych. Składają się one z kilku tarcz (zazwyczaj trzy lub cztery) z podziałką od 1 do 100. W ten sposób liczba możliwych kombinacji cyfrowych sięga setek milionów, przy czym tylko jedna jest właściwa. Kombinacja ta może być często zmieniana, a zamki działają bezszmerowo. (PAP)

SAMOCCHÓD SZYBSZY OD DŹWIKU

Pierwszym człowiekiem, który przekroczył barierę dźwięku samochodem, jest kanadyjski pilot Sten Barrett. Wydarzenie miało miejsce 18 grudnia 1978 r. na torze wyschniętego kanału słonecznego jeziora Rogers Lake w Kalifornii. Pojazd osiągnął prędkość 1190 kilometrów na godzinę.

36-letni Barrett ustalił rekord kierując pojazdem napędzonym rakietami o mocy 60 tysięcy KM. (Interpress)

ZMINIATURYZOWANE LEKI

W Rzeszowskich Zakładach Farmaceutycznych podjęto prace nad zminiaturyzowaniem niektórych leków. Zaimplementowane zostały tabletki do ssania — chlorchinaldin — o właściwościach przeciwbakteryjnych i antybakteryjnych, natrium fluoratum — preparat dla dzieci o właściwościach antypróchniczych. W wyniku zmniejszenia ilości wypełniaczy — cukru, skrobi, laktozy itp. waga tabletki chlorchinaldin zmniejszyła się z 1 grama do 0,4 grama, zaś tabletki natrium fluoratum — z 200 miligramów do 56 mg. (PAP)

ZESTAW MUZYCZNY

W Łódzkich Zakładach Radiowych „Fonica” zakończono pracę badawczo-rozwojową p.t. zestawu muzycznego typu ZM-600. Zestaw jest przeznaczony do odtwarzania w systemie stereo II-PI programów muzycznych z płyt gramofonowych, taśm magnetofonowych (kaset) oraz odbioru transmisji radiolokalnych na zakres UKF. Spełnia wszystkie wymagania polskiej normy oraz norm światowych na sprzęt klasy Hi-Fi. Główny autor pracy mgr inż. Stefan Skoczek. (MPM)

ZDROWE OPALANIE?

Od pewnego czasu pojawiają się ostrzeżenia, iż słoneczne promieniowanie ultrafioletowe może powodować nowotwory

skóry. W Wielkiej Brytanii przewiduje się, że w bieżącym roku liczba tego rodzaju przypadków wzrośnie. Powodem byłoby tu słoneczne lato 1978 roku. Są to domniemania, ale nie pozbawione podstaw. Zauważono bowiem, że przyczynę (nadmiar słońca, opalanie) od skutku (w postaci chorób nowotworowych) dzieli tylko dwa, trzy lata. (PAP)

ANTYWSTRASZĄCE OPAKOWANIA

Dla wielu przeczulicznych urządzeń stosuje się w czasie transportu specjalne zabezpieczenia. Szczególnie skuteczne opakowania stosuje firma Sealed Air International Corp. (Wielka Brytania). Opakowane w folię urządzenia wstawia się do większego kartonu i zalewa szybko ustalającą się porowatą masą piankową (tzw. INSTAPAK), która bardzo skutecznie chroni przed zniszczeniem w czasie transportu. Masa piankowa jest wytwarzana bezpośrednio na stanowisku pakowania. (PAP)

IZOLACYJNE ZASŁONY

W sieci amerykańskich supermarketów zastosowano przy wejściu do pomieszczeń chłodzonych i do zamrażalni zasłony izolujące wykonane z elastycznego winylu. Można w ten sposób uniknąć nie tylko pociągnięcia najcięższych mroźnych, ale także zmniejszyć znacznie zużycie prądu pobieranego przez chłodnicze agregaty. Koszty zaizolowania takich zasłon zwracają się już po 3 miesiącach. Wyposażono w nie również samochody chłodnicze. (PAP)

wiadomości gospodarcze

TUC ATAKUJE POLITYKĘ GOSPODARCZĄ RZĄDU

Brytyjska centrala związkowa Trade Union Congress (TUC) ostro zaatakowała politykę gospodarczą rządu konserwatywnego. W prognozach gospodarczych, obejmujących rok 1980, które są oficjalnym dokumentem TUC, poddano miazdzącą krytyce doktrynalne założenia rządowej polityki ekonomicznej. Polityka ta — stwierdza dokument centrali — zwiastuje — przyniesie zwiększenie bezrobocia, dalszy wzrost inflacji i ogólne obniżenie poziomu życia Brytyjczyków.

Prezentując dokument zatytułowany „Przegląd ekonomiczny 1980” sekretarz generalny TUC, Len Murray powiedział, że jeśli rząd nadal będzie kontynuować obecną politykę gospodarczą, W. Brytania stanie się „bananową republiką”. Podkreślił on, że cenę tragicznego przywiązania rządu do uproszczonej teorii i rzekomo cudownych recept na odnowę gospodarczą, płać ludzie pracy.

Dokument opracowany przez TUC przewiduje wzrost bezrobocia w W. Brytanii do 1,6 mln osób w br. I do 2 mln w roku 1981 i spadek wytworzonego dochodu narodowego o 2 proc. w br. Inflacja przekroczy do wiosny przyszłego roku 10 proc. Dzięki różnym posunięciom rządu, takim jak podniesienie podatku od wartości dodanej, składek ubezpieczeniowych, zwiększenie oprocentowania kredytu oraz zmniejszenie dotacji dla władz lokalnych, ceny w W. Brytanii wzrosły w 1979 r. dodatkowo o 8,5 proc. — stwierdza dokument opracowany przez TUC.

Centrala brytyjskiego ruchu związkowego domaga się podjęcia przez rząd szeregu posunięć w celu zahamowania procesu stagnacji gospodarczej i zmniejszenia stopy życiowej Brytyjczyków. Zaliczono do nich m. in. wprowadzenie selektywnej kontroli importu, szczególnie wyrobów przemysłu przetwórczego, który wymaga ochrony (przemysł samochodowy, tekstylny, stalowy i elektroniczny). (em)

15

Jednym z najdłuższych kooperantów taw. czynnych, a więc kooperantów-dostawców — jest w naszej gospodarce przemysł chemiczny. Nie więc dziwnego, że w każdym prawie zakładzie czy kombinacie spotkać się można z narzekaniami na chemię, ze stwierdzeniem, czego by to nie zrobiono, gdyby dostawy półproduktów chemicznych były takie jakościowo i ilościowo, jak sobie dany producent życzy.

Przedstawiciele przemysłu chemicznego zgadzają się ze stwierdzeniem, że dostawy wielu ważnych produktów — żywic, tworzyw, lakierów, farb, lakierów, klejów czy włókien są niedostateczne w stosunku do potrzeb. Dodają jednak do tego, że program chemizacji gospodarki uległ przecież bardzo istotnym zmianom, co wywołane zostało rosnącymi cenami i coraz mniejszą dostępnością ropy naftowej — podstawowego surowca wyjściowego. Przypominają, że program ten zakładał swego czasu dojeżdżenie do przerobu w r. 1990 40 milionów ton ropy co dало by — obok paliw i olejów — ok. 4 mln ton innych produktów petrochemicznych. Tymczasem dobrze będzie, jeżeli w r. 1985 dojdziemy do przerobu 21—22 mln ton ropy i niewiele więcej w r. 1990. Czy więc jesteśmy skazani na stały, chroniczny niedobór surowców i półfabrykatów pochodzenia chemicznego?

Próby przynajmniej częściowego rozwiązania tego dylematu prezentuje prof. Włodzimierz Kotowski w „Trybunie Ludu”. Stwierdza on, że szansą na uzyskanie znacznego zwiększenia produkcji wielu chemikaliów bez zwiększania importu ropy jest istniejąca już do dyspozycji baza karbochemiczna. Główna dotychczas bariera w wykorzystaniu tej bazy — niżej techniczny — chemikalista nie boi się w technicznie prostszy, a więc i tańszy sposób można było uzyskać z ropy naftowej i gazu ziemnego. Przy obecnym jednak cenach ropy i gazu trzeba ten rachunek zrewidować.

Tu potrzebne są — na marginesie tych stwierdzeń — dwie uwagi. Fakt, że uzyskanie wielu chemikaliów z węgla zamiast z ropy może okazać się opłacalne, nie znaczy, że będzie to przedsięwzięcie w ogóle tanie. Wręcz przeciwnie — będzie ono wymagało znacznych nakładów, a cena tych chemikaliów w stosunku do lat ubiegłych będzie wysoka, choć prawdopodobnie niższa niż przy przerobu ropy, za którą trzeba płać ok. 200 dolarów za tonę. Uwaga ta jest niezbędna, aby nie tworzyć złudzeń, że rozwój karbochemii może zapewnić nam obfitość tanich surowców chemicznych, i że w związku z tym nie trzeba szukać i wykorzystywać wszelkich możliwości ich oszczędzania.

Uwaga druga dotyczy paliw płynnych z węgla. Tu nadal istnieje bariera techniczna, a wszelkie prognozy wykazują, że koszt inwestycji mających zapewnić pozyskanie paliw płynnych z węgla będzie ogromny. Prof. Kotowski podaje, że przy obecnym cenach koszt fabryki produkującej 3 mln ton benzynu z węgla rocznie wyniesie ok. 220 mld zł, jest więc porównywalny tylko z kosztem budowy Huty „Katowice”. Wydaje się więc, że będziemy jeszcze przez wiele lat skazani na paliwa płynne pochodzące z przerobu ropy naftowej, co nie oznacza, że w innych dziedzinach nie istnieją stosunkowo duże i możliwe do szybkiego wykorzystania szanse zastąpienia ropy węglem.

Stanie to te przede wszystkim wykorzystanie już powstających w znacznych ilościach jako produkt uboczny przy koksoowaniu węgla smoły, benzolu i etylenu. Jak podaje autor, obecnie wykorzystujemy tylko ok. połowę ilości zawartych w tych produktach związków chemicznych. A np. benzol zawiera ok. 76 proc. benzenu i ksyleny, podstawowych surowców dla przemysłu tworzyw, włókien i kauczuków. Ropa naftowa zawiera natomiast tylko ok. 10 proc. tych związków.

Obecnie w procesach koksoowniczych powstaje ok. 200 tys. ton benzolu — jego pełne wykorzystanie tworzy odpowiednik ok. 1,5 mln ton ropy naftowej. Jest więc o co się bić. Szczególnie, że produkcja koksu, a przy okazji i benzolu będzie nadal rosła.

Na koniec potrzebna jest jednak jeszcze jedna uwaga, która utrudni niesięty, sformułowanie logicznego wniosku z powyższych wywodów, a mianowicie: wykorzystujemy smołę, benzol i etylen. Realizacji tego wniosku wymaga bowiem znacznych nakładów inwestycyjnych. Trzeba więc dokonać rachunku ekonomicznego i społecznego, który odpowie na pytanie czy będzie nas obecnie i w najbliższej przyszłości na taki wysiłek inwestycyjny stać. Mam nadzieję, że rachunek ten doprowadzi do odpowiedzi pozytywnej — bo bez chemii się nie obejdzimy. Być może trzeba będzie innym dać środków inwestycyjnych mniej — a karbochemii więcej, bo jednak jest to nasza, polska szansa.

S. C.

żywocik gospodarczy



● Kilka lat temu lubelski browar rzucił na rynek piwo o nazwie „Ezporci special”, a i dalej po angielsku. Miejsowa gazeta wykryła, że jest to ten sam sikacz co poprzednio, że nigdzie go jeszcze nie wykupowano i się nie zanosz na to absolutnie, że browar aspanuje, żeby podbić cenę. Zdemaskowana fabryka powróciła do starej nazwy „Perla” i ceny. Teraz znów pojawiła się ta „Perla” jako „Piwo pełne specjalnie eksportowe” o 3 zł drożej za butelkę. „Kurier Lubelski” oznajmia: niech mu browar pokaze jedną wywiezioną za granicę butelkę i wtedy piwo może być eksportowe. Że też Mieszko I nie kupił licencji na piwo!

● Wprowadzono przepisy utrudniające butkom pobieranie nadmiernej cen. Nienaruszone jednak zo-

stały ekonomiczne środki drożyzny. Główne — to niedostępność do konsumpcji objawiana przez sektor współczesny, który teoretycznie tak- że powinien handlować odzieżą męską, awangardową, komponowaną przez prywatnych twórców i wytwórców. Jak to wygląda — przedstawia „Gazeta Robotnicza”. Studentki robiły na drutach parę oryginalnych bardzo swetrow i chciały je sprzedać „Cepeli”, która jest od chałupnictwa artystycznego. Usłyszały, że to instytucja zbyt poważna, by zajmować się pojedynczymi swetrami i że mogą zostać skierowane na kurs maszynowego dziergania oraz otrzymać etaty. Artysta — hafciarz spotkał się z odmową nabywania jego wyrobów, bo jest nieprzeszany. Pewna reńcisłka chciała się zrzęczyć, aby móc sprzedać swoje wyroby z ręcznym haftem. Żeby uzyskać uprawnienia do sprzedaży (są one niezbędne) poszła do spółdzielni inwalidów „Odra”, bo jest inwalidką.

Boutique

cena?

Postano ją na badania wstępne, potem na badania lekarskie (żeby haftować, trzeba być zdrowym inwalidką?) i po lekarskim stwierdzeniu przydatności wezwano ją przed oblicze zarządu. Wysłuchano tam przemówienie o zasługach spółdzielczości inwalidzkiej. Co do interesów to: żeby sprzedać sukienki z haftami wpięrow musi iść na kurs, by mieć formalnie potwierdzone kwalifikacje, potem zapłacić 40 tys. kaucji za maszynę, bo ręczne wyroby spółdzielni nie interesują, następnie trzeba oddać spółdzielni za darmo pierwszą partię wyrobów. W butikach nie żąda się badań lekarskich, nie prowadzi kursów, nie bierze kaucji, nie stosuje etatów i innych niepotrzebnych wymysłów.

● Jak informowaliśmy i jak informowali wszyscy, którzy mogą informować, z TVP na czele — minister handlu wewnętrznego i usług zakazał sprzedaży mydła „Parys” jako świństwa. Producent — „Polle-na” w Stargardzie — był nastawiony na „Parysa”, ma go dużo w magazynach, jeszcze więcej w planie produkcyjnym. „Parysa” nie wolno sprzedawać, ale leży tego pełno w hurtowniach i sklepach magazynach. Skoro i producent, i sprzedawca nabyli się wielkich kłopotów, a ewentualne kłopoty nabywcy byłyby to małe kłopoty — postanowiono, że



„Parys” wróci do sprzedaży. Będzie tylko o złotówkę tańszy, i o to było tyle szumu, a i uciechy, że nareszcie jakiś producent, choćby czwartorzędny, dostał nauczkę!

● Na 28 budowanych obiektów oświatowych w woj. kieleckim tylko jeden oddano w terminie. „Słowo Ludu” pisze: „Rachunek wypadł źle, choć podobno na ile innych województw kieleccyzna prezentuje się wcale nie najgorzej”. Dziennik dodaje, że kiedy szkoła zostanie oddana do użytku — dopiero jest nieszcześnie, ponieważ nie nadaje się do użytku. Np. szkoła w Morawicy miała kotły c. o., pod którymi nie można było palić, gdyż wysadziłyby dzieci w powietrze.

● Śląsk, Zagłębie i okolice zaopatrywane są w makę z dziewięciu województw, nawet ze szczecińskiego, choć jest miejscowa. Cukier też jest produkowany na miejscu, ale przywozi się go z 36 województw, kaszę z ośmiu, płatki owsiane dostarcza Wałbrzych, choć są wyrabiane tuż obok w Czechowicach. Marmolada przybywa z woj. szczecińskiego i bydgoskiego. Korniszony dowozi się z 16 województw. Podobnie wino owocowe, choć takis samo świństwo wyrabiane jest na miejscu. Zapalki sprowadzane są z Bystrzycy Kłodzkiej, choć Czechowice pod bokiem, makaron wozą się z Malborka i Kalisza, dokąd wysyłany jest taki sam, czyli „włoski” — śląski. I to jest jeden z powodów, dla których trzeba rozbudowywać kolejnictwo.



Rys. A. PIWOŃSKI

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

M. IWOWICZ — „ZASOBY WODNE ŚWIATA”. Tł. z ros., s. 438, 4 mapy, zł 80.—

Książka powstała w oparciu o bogatą literaturę, a także stanowi syntezę wyników wieloletnich badań autora. Omówiono trzy zagadnienia: bilans wodny kuli ziemskiej, światowe zasoby wód słodkich i kierunki rozwiązania problemu wody na podstawie perspektywicznej prognozy stanu jej zasobów.

„SRODOWISKO ROLNICZE I LEŚNE W POLSCE W PERSPEKTYWIE ROKU 2000”. s. 338, 3 tabl., zł 75.—

PAN, Wydawnictwo Nauk Rolniczych i Leśnych, Zeszyty Problematyczne Postępów Nauk Rolniczych, 2, 217.

Z treści: Z. Kajak, J. Prochoczek: Zmiany środowiska rolniczego-leśnego w Polsce w perspektywie roku 2000; J. Bogdanowicz: Optymalizacja kształtowania krajobrazu o różnych formach przyrodniczych i różnej antropopresji; S. Ziemiński: Erozja gleb w Polsce i sposoby jej przeciwdziałania; J. Duleży: Rola melioracji i agrotechniki w kształtowaniu środowiska rolniczego obecnie i do roku 2000; W. Węgorzek: Chemiczna ochrona roślin a ochrona środowiska.

ZBIGNIEW M. KLEPACZ — „PROCES PODJĘCIA DECYZJI W ORGANIZACJACH MIĘDZYNARODOWYCH”. s. 272, zł 60.—

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Praca zawiera kompleksową analizę wszystkich problemów procesu podejmowania decyzji w międzynarodowych organizacjach międzynarodowych, tj. takich organizacjach, których członkami są państwa. Przedmiotem analizy są m. in.: pojęcia decyzji organizacyjnej, ich klasyfikacja i charakter prawny, procedura, rodzaje i technika podejmowania decyzji. Autor skoncentrował się na organizacjach systemu ONZ, organizacjach państw socjalistycznych i polityczno-wojskowych krajów kapitalistycznych i rozwijających się.

JERZY JASKIERNIA — „POZYCJA STANÓW W SYSTEMIE FEDERALNYM USA”. s. 238, zł 45.—

Charakterystyka federalizmu amerykańskiego w szerszym kontekście partii politycznych, grup nacisku i innych sił oddziałujących na aparat państwowy. Ewolucja prawa stanów oraz ich faktyczna rola w realizacji zadań państwa; określono również ich tendencje rozwojowe.

BOGDAN DOBKOWSKI — „KONSTYTUCYJNE PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI PRL”. Studium polityczno-prawne, s. 328, zł 45.—

Praca dotyczy analizy podstawowych praw jednostki (człowieka i obywatela) w systemie prawa wewnętrznego. Autor wprowadził nowe postanowienia oraz zmodyfikował niektóre z dotychczasowych przepisów o podstawowych pra-

wach i obowiązkach obywateli PRL, opierając się na znanej z literatury 10 lutego 1976 r. Konstytucji PRL.

„RACHUNEK PRAWDOPODOBIEŃSTWA W PROBLEMACH I ZADANIACH”. Tł. z ros., Wyd. 2, s. 531, zł 64.—

Celem książki jest pomoc studiującym rachunek prawdopodobieństwa w nabywaniu nawyku stosowania go do różnych zagadnień praktycznych. Dlatego przy wyborze zadań i metod ich rozwiązywania główną uwagę zwracano nie na matematyczno-formalną stronę rachunku prawdopodobieństwa, ale na jego treść aplikacyjną.

„MODELOWANIE SYSTEMOWE SPOŁECZNO-GOSPODARSTWA ROZWOJU KRAJU”. s. 468, zł 50.—

Notuje się coraz większe zainteresowanie modelami matematycznymi procesów rozwojowych kraju. Prezentowana publikacja zawiera wybór referatów (wygłoszonych na konferencji naukowej w Jabłonie w 1975 r.), podsumowujących osiągnięcia w powyższym zakresie. Całość podzielono na trzy części: cz. 1 — zawiera prace dotyczące problemów ogólnych i teoretycznych modelowania procesów społeczno-gospodarczego rozwoju, cz. 2 — prace z zakresu kompleksowych przedsięwzięć modelowych, cz. 3 — prace dot. modelowania wyróżnionych zjawisk i procesów.

WYDAWNICTWO PRAWNICZE

„ORZECZNICTWO PAŃSTWOWEGO ARBITRAŻU GOSPODARCZEGO”. Za rok 1978, s. 200, zł 35.—

Zbiór orzeczeń arbitrażowych wydanych w okresie od czerwca 1977 r. do czerwca 1978 r. Obejmuje: skorowidz rzeczowy, teksty uchwał Rady Państwowego Arbitrażu Gospodarczego i orzeczeń arbitrażowych oraz skorowidz artykułowy, skorowidz uchwał Rady Państwowego Arbitrażu Gospodarczego i skorowidz orzeczeń.

JAN SZACHUŁOWICZ — „INDYWIDUALNE GOSPODARSTWO ROLNE JAKO PRZEDMIOT WSPÓLNOŚCI USTAWOWEJ MAŁŻEŃSKIEJ”. s. 252, zł 70.—

Z treści: Nabywanie nieruchomości i gospodarstw rolnych; Zarząd indywidualnym gospodarstwem rolnym; Zespoły w formie wykonywania zarządu gospodarstwem rolnym; Podział majątku wspólnego; Przejmowanie indywidualnych gospodarstw rolnych przez państwo.

JERZY GOSPODAREK — „ZAWARCIE UMOWY PRZEWOZU OSÓB”. s. 155, zł 45.—

Autor dał ogólną charakterystykę umowy przewozu osób, omówił obowiązki przewoźnika w komunikacji pasażerskiej, sposób zawarcia umowy przewozu osób, wpływ rozkładów jazdy i taryf przewozowych na sposób zawarcia umowy przewozu osób.

WYDAWNICTWA KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI

LEOPOLD NOWOSIELSKI — „ORGANIZACJA PRZEWOZÓW KOLEJOWYCH”. Dynamika rozwoju, s. 248, 2 tabl., zł 75.—

Omówiono teoretyczne podstawy sterowania rozwojem transportu kolejowego, podstawy racjonalnej organizacji procesów przewozu pasażerów i ładunków. Przedstawiono zasady doboru podstawowych środków technicznych występujących w procesach przewozowych, zasady opracowywania i wyboru najkorzystniejszych wariantów programu rozwoju transportu kolejowego.

JERZY OSTASZEWICZ, MARIAN RATAJ — „SZYBKĄ KOMUNIKACJĄ MIEJSKĄ”. s. 156, il., zł 70.— PAN, Komitet Inżynierów Ładowej i Wodnej, Inżynieria Komunikacyjna.

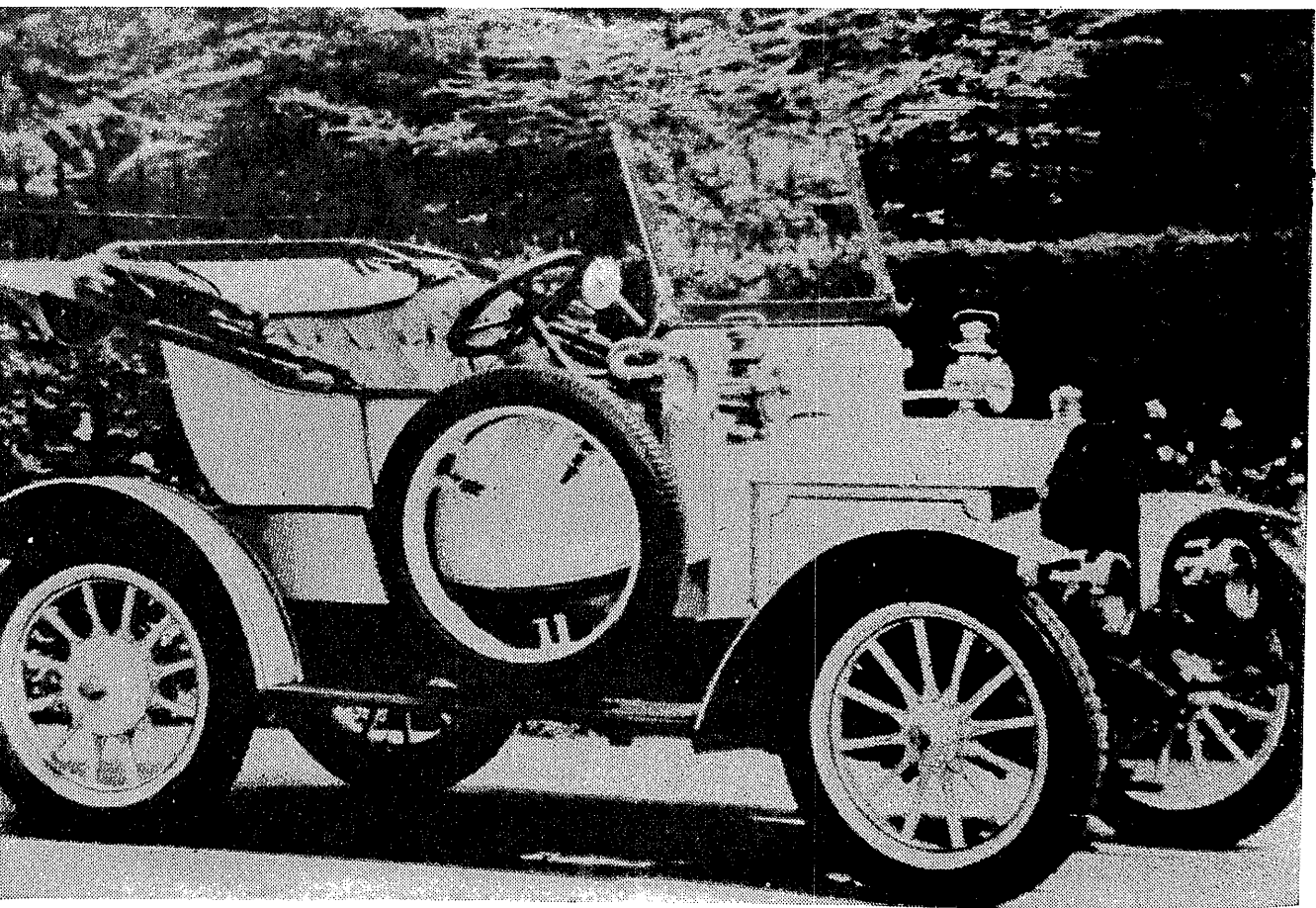
W pracy omówiono tendencje rozwoju szybkiej komunikacji miejskiej. Podano charakterystykę techniczno-eksploatacyjną systemów szybkiej komunikacji miejskiej. Zamieszczono analizę funkcjonalno-ekonomiczną poszczególnych systemów szybkiej komunikacji i koncepcje rozwoju szybkiej kolei miejskiej w największych aglomeracjach polskich.

gięta samochodowa

Francuscy specje od motoryzacji uważają, że już w 1985 roku litr benzyny będzie kosztował mniej więcej tyle, ile butelka dobrego czerwonego wina. Co wybiorą Francuzi? Wiadomo, że nie zrezygnują ani z wina, ani z czaru czterech kółek. Koncerny samochodowe pracują więc w pośpiechu nad samochodami oszczędzającymi paliwo. W konkretnie Peugeot rozpracowuje się zagadnienie aerodynamiki. Już niedługo z taśm montażowych ma zejść model 305 Vera zużywający przy szybkości 90 km/godz. zaledwie 4,8 l na 100 km. Koncern Renault przygotowuje przebieg o nazwie EVA, który zużywać ma około 25 proc. mniej paliwa niż model 18 TI Renault. A słynny Citroen prowadzi badania z nowym modelem CX.

Wszystkie badania zmierzają w trzech kierunkach: zmniejszenia ciężaru pojazdu, zmiany opon (proponuje się opony o bardzo wysokim ciśnieniu i stosunkowo wąskim bieżniku) oraz zwiększenie ilości biegów, aby w bardziej racjonalny sposób wykorzystywać moc silnika.

Ale na rynku światowym występują również Amerykanie i Japończycy. Amerykański gigant samochodowy — General Motors szuka przede wszystkim nowych paliw. Mówi się o wykorzystaniu metanolu, etanolu, propanu. Prowadzi się również próby z mieszanką proponowaną przez Japończyków z liści eukaliptusa i soku kaktusa Ausango. Amerykanie zamierzają również przejść w samochodach osobowych na silniki wysokoprężne, co znacznie obniża koszty eksploatacji wciąż jeszcze dużych samochodów amerykańskich i znacznie oszczędza paliwo. Wreszcie General Motors myśli poważnie o seryjnej produkcji już w 1984 r. samochodów z napędem elektrycznym. Przewiduje się, że do 1990 roku koncern ten sprzeda około 10 mln takich wozów.



(A. Ch.) Swift 7hp z 1910 r. — piękny, ale pś jak smok...

ŻYCIE GOSPODARCZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelostowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dąbrowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Frolich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Krausz, Anna Kuska, Joanna Kwieć, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nalecz-Jawocki, Grzegorz Płaski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zuzanna Regal, Marian Sikora, Karol Swarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-651 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7) — 00-359 Warszawa. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-25, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-55-52, redakcja: 28-55-42, 28-55-51. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumerata na kraj przyjmuje Oddział Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redak